

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



2 – 14 marca 2011
nr 4 (128)

DWUTYGODNIK

V Forum Europa – Ukraina PRZESŁANIE MIŁOŚCI



AGNIESZKA SAWICZ tekst
PIOTR DROZDZIK zdjęcia

Rok, w którym Ukraina obchodzić będzie 20. rocznicę niepodległości prawdopodobnie stanie się czasem trudnych podsumowań. Trudnych o tyle, że ich autorzy będą musieli podejmować decyzje czy nadal wierzyć w to, że kraj ten podejmie wyzwanie przeprowadzenia reform i znajdzie się w strukturach zjednoczonej Europy, czy otwarcie powiedzieć, że Ukraina zatacza właśnie koło i skłania się ku autorytaryzmowi.

V Forum Ekonomiczne Europa – Ukraina, które w dniach 23-25 lutego 2011 roku odbyło się w Kijowie z inicjatywy Instytutu Studiów Wschodnich i Fundacji United World, miało stać się miejscem debaty nad miejscem Ukrainy w Europie

i w znacznej mierze spełniło pokładane w nim oczekiwania. Politycy, eksperci, przedstawiciele biznesu z Ukrainy oraz krajów Unii Europejskiej i Wspólnoty Niepodległych Państw, w tym byli prezydenci Ukrainy Leonid Kuczma i Chorwacji Stjepan Mesić oraz były komisarz UE ds. rozszerzenia, Guenter Verheugen, dyskutowali w sposób konstruktywny, lecz niestety nie niosący ze sobą wielu nowych spostrzeżeń. Można było odnieść wrażenie, że oceny i wnioski już gdzieś były słyszane, co nie jest tu bynajmniej zarzutem. Po prostu, trudno oczekiwać innych spostrzeżeń, kiedy sytuacja na Ukrainie w swojej złożoności wydaje się być klarowna.

Opinia Leonida Kuczmy, iż Ukraina może stać się krajem buforowym pomiędzy Rosją a światem zachodnim

powtarzana jest od lat z różną częstotliwością. Podczas Forum nie zabrakło też starcia tendencji prozachodniej i prorosyjskiej, tym razem przejawiającego się w rozmowach o ruchu bezwizowym dla Ukraińców, unii celnej z Rosją i unijnej strefie wolnego handlu. Zwolennicy obu opcji przedstawiali jednakże znane już argumenty, nie zaskakując nimi. Nie raz już słyszeliśmy z ust rosyjskich, że Ukraina nie stoi przed koniecznością wyboru pomiędzy WNP a UE, mogąc realizować obie te drogi równocześnie, z przypomnieniem, że druga z nich będzie oznaczała kolejność podjęcia trudnych przekształceń, których Moskwa nie oczekuje. Kuszenie łatwiejszym szlakiem jest zabiegiem nie nowym,

ale może okazać się skutecznym, gdy zestawimy go z ukraińskimi realiami. Dietmar Stüdemann, były Ambasador Niemiec na Ukrainie, podkreślił brak mechanizmów kontroli, które istnieją w Konstytucji Ukraińskiej jedynie jako martwe prawo. Sytuacja, gdy pogłębia się przepaść między elitą polityczną a społeczeństwem, są coraz większe wątpliwości co do wolności mediów, kiedy zasady prywatyzacji przygotowane są pod kątem określonego inwestora wykluczają niemal wszystkich europejskich przedsiębiorców, stosowane są zaporowe procedury celne, giełda papierów wartościowych jest słabo rozwinięta i tak naprawdę brak jest osoby odpowiedzialnej za koordynację procesu integracji, na pewno nie napawa optymizmem.

Wydaje się, że Polska i Węgry, kraje przewodniczące w tym roku Unii Europejskiej, mogą w takich warunkach przecenić swoje możliwości i przewidywania, że w drugiej połowie 2011 roku Unia Europejska i Ukraina mają szansę osiągnąć kompromis w negocjacjach na temat Umowy Stowarzyszeniowej i strefy wolnego handlu, okażą się sformułowane na wyrost.

Podczas prezentacji raportu „Ukraina 20 lat niepodległości”, jego współtwórca Aleksandr Suszko z Instytutu Współpracy Euroatlantyckiej w Kijowie podkreślił, że ceną za stabilność polityczną kraju stał się malejący ▷

Dawne obserwatorium na górze Pop Iwan w Czarnohorze uzyska drugie życie
czytaj na stronie 4

67. rocznica
zagłady
Huty Pieniackiej
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 5



**Szablą, piórem,
słowem**
BEATA KOST
- s. 10



**Podhajce –
chwala i ruina**
HALINA PŁUGATOR
- s. 16



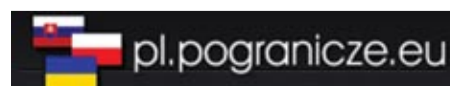
**Skarb
kozackiego
hetmana**
TADEUSZ KURLUS
- s. 20



**Wasył
Wyszywany**
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 22



**Nasi partnerzy
medialni**



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



poziom przestrzegania demokracji. Prezydent Janukowycz, skupiając wokół siebie elity polityczne, uzyskał co prawda łatwość wdrażania reform, lecz nie tylko, że na Ukrainie nie widać przekształceń strukturalnych, ale wzrósł poziom korupcji, a przedsiębiorcy, w tym uczestnicy Forum, skarżą się na działania organów prawa, które nie tylko utrudniają, ale wręcz uniemożliwiają im działanie. 145. miejsce na 183 państwa ocenianych w rankingu Banku Światowego „Ease of Doing Business” pod względem przyjaznego klimatu dla inwestorów czy 164. w sprawozdaniu Indeksu Wolności Gospodarczej Economic Freedom – nie są to na pewno powody do dumy.

Andrzej Cieszkowski z polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przedstawiając ambitne plany dotyczące polskiej prezydencji podkreślił, że wielkie nadzieje pokładane są w szczycie Partnerstwa Wschodniego, który zostanie zorganizowany w Polsce, lecz w kuluarach można było usłyszeć opinie, że prawdopodobnie jest to przejaw braku racjonalnej oceny sytuacji nad Dnieprem. Skłaniać by się należało raczej ku temu, jak zauważył Hryhorij Nemyria, były minister ds. integracji europejskiej, iż Ukraina traci poczucie kierunku strategicznego. Zmiany są fasadowe i nawet gdy obiecuje się przedsiębiorcom bardziej skuteczne procedury zwrotu nadpłaconego VAT, to de facto prowadzi się bezprawne działania, jakie nie tylko pozbawiają ich takiej możliwości, ale i nakładają znaczne kary finansowe na jego płatników. Kiedy z kolei podkreśla się, że wśród ukraińskich inwestorów dominują państwa Unii Europejskiej (74%), to wystarczy zauważyć, że pierwsze miejsce listy zajmuje Cypr

z 22,5% udziałem w inwestycjach. Tymczasem noszące cypryjski szyld spółki są zwykle przykrywką dla początnych miejscowych biznesmenów, co oznacza, że faktyczna współpraca z Zachodem jest znacznie niższa, niż wskazują statystyki.

W tej sytuacji bogate „wystąpienia wspomnieniowe”, ukazujące czy to drogę, którą pokonała Chorwacja w minionych latach, czy zabiegi Güntera



Przedstawicielka administracji prezydenta Hanna Herman

Verheugena by przekonać Brukselę jak cennym dla niej nabytkiem może być Ukraina, jakkolwiek interesujące, z pewnością nie mogą stać się receptą na bolączki Kijowa. Deklaracje wsparcia dla unijnych dążeń Ukrainy przeplatały się z nadziejami na to, iż prezydent Wiktor Janukowycz wykorzystywał swoją silną pozycję.

Nie mniej, brak wśród gości tej chyba najbardziej oczekiwanej osoby i przedstawicieli najbliższego otoczenia głowy państwa, postawił pod znakiem zapytania wiarygodność jego obietnic reformowania kraju i zdecydowanej

walki z korupcją, udzielonych dzień przed rozpoczęciem obrad. Można było to, rzecz jasna, tłumaczyć nawałem wydarzeń, jakie pokrywały się z Forum, wizytą sekretarza generalnego NATO Andersa Fogha Rasmussena, czy przygotowaniem do teledysku Janukowycza, poświęconego pierwszej rocznicy jego prezydentury. Ale można też było interpretować, jako pokaz stosunku do opozycji, bynaj-



mniej nie pozytywnego, i lekceważenie możliwości podjęcia konstruktywnej dyskusji. Udzielić odpowiedzi na pytania obywateli, jakich nie zadawano wprost, było zapewne o wiele wygodniej i o wiele łatwiej.

Przedstawicielka administracji prezydenta Hanna Herman, która pojawiła się na obradach Forum, także nie pozostawiła ich uczestnikom sposobności do polemiki. Ale też i trudno było takową podjąć z jej apelem o porozumienie ponad podziałami politycznymi w sprawie integracji europejskiej, pójsię ślady polskiego prawnicowego premiera Je-

zego Buzka i prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, a przede wszystkim – z wezwaniem do miłości. Chciałoby się rzec „make love, not war” (czyń miłość nie wojnę), tyle tylko, że tak jak podsycać nienawiść można na odległość, tak o miłości, gdy jedna ze stron unika wzajemnych kontaktów, trudno raczej mówić. Pani Herman wygłosiwszy płomienny apel, opuściła budynek Ukraińskiego Domu, co nie sposób było odebrać jako przejaw flirtu z opozycją. Raczej potwierdzenie obaw co do poziomu demokracji w kraju, w jakim chyba opatrnie pojmwana jest waga politycznej siły, jaka niezbędna jest do przeprowadzenia reform.

Można mieć nadzieję, że ziści się prognoza Vitalija Kulyka, dyrektora Centrum Badań nad Problemami Społeczeństwa Obywatelskiego, iż efektem procesu konstytucyjnych zmian będzie powrót Kijowa do systemu parlamentarno-prezydenckiego, w jakim wzmocnione zostaną instytucje państwowe. Można też prognozować tak czarno, jak uczynił to jeden z panelistów oznajmiając, że i tak ukraińska ziemia została już wykupiona, a świat stoi na krawędzi trzeciej wojny światowej. I zacząć kopać ziemiankę. Można też wierzyć w deklarację miłości prezydenckiego otoczenia. A można prowadzić dalsze dyskusje nad wzajemnymi stosunkami Europy i Ukrainy, jednak opierając je na racjonalnych przesłankach.

25 lutego Unia Europejska zawiesiła wypłatę części pomocy dla ukraińskiego sektora energetycznego i transportu, 31 milionów euro z łącznej sumy 100 milionów euro. W uzasadnieniu podano, że Kijów nie spełnił warunków, dotyczących zamówień publicznych. Ukraina nie współpracu-

je z UE w zakresie wdrożenia ustawy o zamówieniach, a europejski biznes narzeka, że jest wykluczony z przetargów, również tych, związanych z organizacją Euro 2012. Problematyczną ustawę o zamówieniach publicznych przyjęto w 2010 roku wyraźnie w wyniku nacisków Unii Europejskiej, która chciała w ten sposób zwiększyć przejrzystość ukraińskich poczynań i zapobiegać korupcji. W styczniu 2011 roku ustawa została znowelizowana, a na listę towarów i usług, które mogą być wykluczone z przetargów trafiły usługi publiczne, wśród nich dostawy wody i gazu.

Jeśli Kijów podejmuje takie działania, a Bruksela reaguje na nie w tak zdecydowany sposób, to rozmowy o sukcesach, porażkach i perspektywach Ukrainy po 20. latach niepodległości powinny mieć chyba nieco inaczej rozłożone akcenty. Warto by podczas nich podkreślić, że póki zastanawiamy się, czy na Ukrainie w ogóle jest demokracja, to prawdopodobnie jej nie ma. Póki goście Forum z sąsiedniego kraju stawiają jako zarzut fakt, iż materiałów konferencyjnych nie przygotowano w języku rosyjskim, a jedynie ukraińskim i angielskim nie będzie dziwić, iż traktują wciąż Ukrainę jako swoje dominium. I póki najwyższe władze państwowe będą unikały otwartej i kreatywnej debaty na temat stanu gospodarki i polityki ukraińskiej, możliwości współpracy z Unią Europejską i NATO, systemów energetycznych i bezpieczeństwa na kontynencie, to szanse rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i budowy prawdziwie demokratycznego państwa odsunę się w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Relacje z wystąpień na sesji plenarnej V Forum Europa – Ukraina

LEONID KUCZMA

Ukraina może znów odgrywać rolę państwa buforowego między Europą i Zachodem – uważa Leonid Kuczma, ukraiński prezydent w latach 1994-2005. – Działającą rolę w integracji Ukrainy z Unią Europejską odgrywają czynniki geopolityczne – powiedział Kuczma, równocześnie wyrażając obawę, że Kijów może stać się zakładnikiem amerykańsko-rosyjskiego „resetu”.

Leonid Kuczma stwierdził, że Ukraina w 1991 roku, była w bardzo trudnej sytuacji. – Nie mieliśmy bowiem rdzenia państwowego zakorzenionego w elitach politycznych, ponadto 20 lat temu nie posiadaliśmy strategii rozwoju, wiele decyzji podejmowaliśmy, stosując metodę prób i błędów – mówił były ukraiński lider. Kuczma przypomniał, że pierwsza ustawa zasadnicza Ukrainy została przyjęta dopiero w piątym roku niepodległości, hrywna

została wprowadzona dopiero w 1996 roku. – Często porównuję Ukrainę z Polską i Rosją. Problem w tym, że w przeciwieństwie do nich my nie mieliśmy carów, królów, czy hetmanów, zdolnych do umocnienia państwowości. Gdy odzyskaliśmy niepodległość, zaczęliśmy od zera – powiedział.

Mówiąc o punktach odniesienia dla niepodległej Ukrainy, Leonid Kuczma przypomniał, że w latach 90. do politycznego słownika wszedł termin „euroremont” („remont europejski”), czyli maksymalne zbliżenie instytucji państwowych, rozwiązań gospodarczych do tych sprawdzonych już w krajach Zachodu.

Były ukraiński lider przypomniał kryzys w relacjach Ukrainy i Unii Europejskiej w latach 2000-2003, który, jak podkreślił, związany był z aferami służb specjalnych, skandalami kasetowymi. – Kryzys ten był dla nas tym



bardziej bolesny, że wtedy Ukraina była liderem w sferze wzrostu gospodarczego w Europie. Problemy w relacjach z UE przyczyniły się do załamania tych tendencji. Były prezydent Ukrainy skrytykował poprzednie władze. W jego ocenie, mimo wielu obiet-

nic i deklaracji nie zdołały one zbliżyć Ukrainy do Europy Zachodniej. – Najpoważniejszym błędem tej formacji było zaostrzenie stosunków z Rosją, sprowadzające się do bezsensownej wojny ideologicznej. Stratedzy polityki zagranicznej nie zrozumieli podejścia politycznego Unii Europejskiej, w którym założona jest współpraca z Moskwą – stwierdził Kuczma.

Oceniając dzisiejsze władze, Kuczma stwierdził, że prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi udało się osiągnąć stabilność polityczną w społeczeństwie, co jego zdaniem ma duże znaczenie dla prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej. W opinii Kuczmy aktualne władze są skonsolidowane i zdolne podejmować konkretne działania na rzecz integracji z UE.

Były ukraiński lider wskazał na problem konsekwencji w decyzjach politycznych. – Zachodni partnerzy mówią często, że Ukraina zachowując zewnętrzne atrybuty państwa, po każdym wyborach zaczyna budować to

państwo od nowa, musimy zastanowić się jak można stworzyć polityczną ciągłość – podkreślił. Nawiązując do współczesnych kierunków w polityce zagranicznej Ukrainy, Kuczma podkreślił, że negocjacje w sprawie Umowy o Stowarzyszeniu i Wolnym Handlu są trudne, ponieważ UE chce całkowitego otwarcia rynku ukraińskiego, nie robiąc tego samego ze swojej strony. Leonid Kuczma zwrócił także uwagę na fakt, że Ukraina została zaproszona przez Rosję do Unii Celnej i według niego należy tę propozycję rozważyć. – Ze strony Unii Europejskiej wymogi wobec Ukrainy są coraz większe, ale jednocześnie Bruksela nie może określić czasu integracji – ocenił Kuczma.

Podsumowując swoje wystąpienie b. prezydent powiedział, że życzyłby sobie, aby nieobecność Ukrainy w strukturach europejskich była odbierana tak, jak nieobecność w nich Szwajcarii czy Norwegii.

GÜNTER VERHEUGEN

Były komisarz Unii Europejskiej ds. Rozszerzenia Unii Günter Verheugen główny akcent swojego wystąpienia położył na kwestię stosunków UE z sąsiadami. Nawiązując do negocjacji z Ukrainą, mówił on o braku zrozumienia problematyki ukraińskiej w Europie Zachodniej. – Kiedy przyjeżdżałem do Brukseli z Kijowa i mówiłem, że Ukraina jest krajem europejskim i

ma prawo do integracji europejskiej, byłem poddawany krytyce, unijni biurokraci podkreślali, że Ukraina jest zbyt duża i zbyt biedna – powiedział Verheugen.

W swoim wystąpieniu Günter Verheugen krytykował też brak odwagi politycznej w obecnej Unii Europejskiej. – Rozszerzenie na wschód nigdy nie było popularne w starej UE,

ale przywództwo polityczne jest po to by kreować opinię publiczną. Dzisiaj nie mamy prawdziwego przywództwa, widoczny jest brak odwagi wśród unijnych elit. Rozszerzenie nie jest już priorytetem, nie rozumiem w jaki sposób są prowadzone negocjacje z Chorwacją, które trwają już od siedmiu lat – powiedział Günter Verheugen.

Jego zdaniem w Unii Europejskiej Ukraina była ciągle rozpatrywana jako część relacji z Rosją, a nie jako

wartość sama w sobie, tymczasem Ukraina może odegrać znaczną rolę w Unii Europejskiej, jako państwo, które pomoże lepiej zrozumieć Rosję.

Verheugen podkreślił, że Polska była postrzegana jako najsłabszy kandydat podczas pierwszej tury rozszerzenia, wielu zachodnich polityków mówiło, że Polska nie jest przygotowana do członkostwa. Ważnym wtedy argumentem na rzecz Polski było to, że pomoże ona zrozumieć

państwa wschodnie. Dziś Polska jest przykładem sukcesu rozszerzenia UE na wschód, rozpatrywana jest jako kraj przewidywalny, z wysokim tempem wzrostu gospodarki. Jestem przekonany, że to samo może stać się z Ukrainą jeśli otrzyma taką szansę – podsumował Günter Verheugen.

Pozostałe relacje z debat Forum czytaj na www.economic-forum.pl

Wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Ukraińska opozycja oświadczyła w środę, że Kijów nie przyłączył się do krytyki Białorusi przez premierów państw Grupy Wyszehradzkiej oraz Austrii i Niemiec, ponieważ solidaryzuje się z autorytarnym reżimem w Mińsku.

„Nie słyszałem, by obecne władze Ukrainy potępiły rozprawę z przeciwnikami politycznymi, do której doszło 19 grudnia w Mińsku. Wspólnota demokratyczna zareagowała na aresztowania białoruskiej opozycji prawidłowo. Ukraińska władza stała się wyjątkiem” – oświadczył były szef MSZ Ukrainy Borys Tarasiuk w przesłanym PAP komunikacie.

„Prawdziwą przyczyną tego, że Ukraina nie przyłączyła się do deklaracji sześciu państw członkowskich UE, uchwalonej podczas jubileuszowego szczytu Grupy Wyszehradzkiej w Bratysławie, jest fakt, iż europejcy przywódcy domagają się w niej natychmiastowego uwolnienia więźniów politycznych” – powiedział były wicepremier ds. integracji europejskiej oraz bliski współpracownik byłej premier Julii Tymoszenko, Hryhorij Nemyria.

W środę w Kijowie Azarow tłumaczył, że Kijów nie przyłączył się do deklaracji, gdyż zbyt późno został o niej poinformowany.

Ukraińska opozycja oraz przedstawiciele instytucji międzynarodowych, w tym UE, krytykują w ostatnim czasie Kijów za odchodzenie od demokratycznych standardów.

Opozycja: ukraińskie władze solidarne z Białorusią. 16.02.2011



Synod biskupów ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, który wyznaczy jego nowego zwierzchnika, zbierze się 21 marca we Lwowie – poinformował w czwartek w Kijowie tymczasowy administrator Kościoła, arcybiskup lwowski Ihor Wozniak.

Synod został zwołany po podjętej w ubiegłym tygodniu przez papieża Benedykta XVI decyzji o przyjęciu dymisji dotychczasowego zwierzchnika grekokatolików, kardynała Lubomyra Huzara. 77-letni duchowny ustąpił ze stanowiska ze względu na wiek i stan zdrowia.

Następcę kardynała Huzara wyłoni 50 biskupów Kościoła grekokatolickiego, w tym dwóch urzędujących w Polsce. Po dokonaniu wyboru nowego zwierzchnika, członkowie Synodu pozostaną w miejscu obrad do czasu, gdy zaakceptuje go papież, a Watykan oficjalnie ogłosi jego nazwisko. Biskupi planują, że wyłonią zwierzchnika do 24 marca, a 27 marca w Kijowie odbędzie się jego intronizacja.

Kardynał Huzar, który zrzekł się urzędu 10 lutego, stał na czele ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego od 2001 roku. Hierarcha urodził się w 1933 roku we Lwowie. Przed zakończeniem II wojny światowej wyemigrował do Austrii, a następnie do USA. Na Ukrainie osiedlił się w 1993 roku.

Przez wielu Ukraińców Kościół grekokatolicki traktowany jest – w przeciwieństwie do prawosławnego – jako Kościół narodowy. Na Ukrainie Kościół ten ma ponad 5 milionów wyznawców, ponadto kilka milionów mieszka na emigracji, a kilkadziesiąt tysięcy w Polsce.

Arcybiskup Wozniak, tymczasowy administrator Kościoła grekokatolickiego, wymieniany jest przez ekspertów

PRASA POLSKA O UKRAINIE

jako jeden z możliwych następców kardynała Huzara.

Biskupi chcą wybrać w marcu następcę kardynała Huzara. 17.02.2011



Po problemach ze zdobyciem taniej kaszy gryczanej, w ukraińskich sklepach zaczyna brakować mąki – zaalarmowali eksperci rynku żywności.

Ich zdaniem, kłopoty te są wynikiem ingerencji państwa w kształtowanie cen. Według mediów, pierwsze doniesienia o problemach z kupnem mąki nadeszły z Zaporozia, na wschodzie kraju. Niecodzienny popyt na ten artykuł odnotowano także w Kijowie.

Problemy z mąką są wynikiem wymogów władz, które żądają, by była ona sprzedawana po cenie niższej niż opłacalna – oświadczył szef Ukraińskiej Konfederacji Rolniczej Leonid Kozaczenko.

Jak wyjaśnił, właściciele młynów wstrzymują sprzedaż mąki, ponieważ ponosiliby straty, dostosowując się do rządowej polityki cenowej.

Zaczyna brakować mąki. jen 17-02-2011



Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz odwiedzą latem dwie miejscowości. W jednej Ukraińcy mordowali Polaków, w drugiej – Polacy Ukraińców.

Według tygodnika „Ukraiński Tydzień”, decyzja w tej sprawie miała zapisać na początku lutego, podczas wizyty ukraińskiego prezydenta w Warszawie. Janukowycz i Komorowski ustalili wówczas, że w geście, którego celem będzie pojednanie między obydwojema narodami, wspólnie odwiedzą Ostrówkę na Wołyniu i Sahryń na Lubelszczyźnie.

W pierwszej miejscowości 30 sierpnia 1943 r. oddziały UPA, wspierane przez miejscową ukraińską ludność, wymordowały 470 Polaków (w sumie w całej okolicy ok. 1700). W drugiej – 10 marca 1944 r. Armia Krajowa zabiła około 400 Ukraińców. W obu masakrach zginęły kobiety i dzieci. Teraz w obu miejscowościach staną upamiętniające ofiary pomniki.

Ukraińscy nacjonałści, w ramach ludobójstwa na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, zamordowali ponad 100 tys. Polaków. Była to zorganizowana operacja, mająca doprowadzić do stworzenia czystej etnicznie „Ukrainy dla Ukraińców”. W akcjach odwetowych polskich partyzantów zginęło od 10 do 15 tys. Ukraińców.

Specjaliści od medycyny sądowej, którzy zbadali ciała, stwierdzili, że Polacy zostali zabici za pomocą siekier, młotów do uboju bydła, maczug, cepów, noży i kijów. Spośród 470 osób, zamordowanych w Ostrówkach, 220 miało mniej niż 14 lat. Oprawcy nie oszczędzili nawet noworodków.

Sahryń polscy partyzanci spalili w ramach tzw. ofensywy przeciwukraińskiej, podczas której zniszczono około 20 ukraińskich miejscowości. Jej celem było uprzedzenie spodziewanego ataku UPA na polską ludność. W Sahryniu znajdował się wówczas posterunek ukraińskiej policji pomocniczej, która na początku stawiała Polakom zacięty opór.

Prezydenci oddadzą hołd ofiarom. Piotr Zychowicz 19-02-2011

„akt wandalizmu” zatrzymanych zostało trzech aktywistów partii Swoboda.

„Są podejrzani o podpalenie pomnika ku czci przejścia plemion węgierskich przez Karpaty (w IX wieku). Nie mamy ze swoimi aresztowanymi ludźmi żadnego kontaktu. Próbuje ustalić, co się z nimi dzieje” – napisano na stronie ugrupowania Swoboda, które dominuje we władzach lokalnych na zachodzie Ukrainy.

Pomnik, odsłonięty w 2008 roku we wsi Werbiaż w obwodzie zakarpacskim, podpalono w nocy, z soboty na niedzielę. Mieszkańcy widzieli trzech mężczyzn, uciekających samochodem marki Hyundai. Milicja miała zatrzymać działaczy Swobody, gdy wracali z narady partyjnej we Lwowie.

„Mamy do czynienia z totalnymi represjami i prowokacjami. Władze od pewnego czasu próbują zrobić naszych aktywistów w sprawy karne. M.in. za zniszczenie pomnika Stalina w Zaporoziu i wybuchy w Makiejewce, w obwodzie donieckim. Zbierane są przeciwko nim kompromitujące informacje” – ogłosiło kierownictwo partii.

Tuż po jego odsłonięciu aktywiści Swobody zorganizowali w Werbiażu wiec. – Udoskonaliśmy to dzieło – mówili dziennikarzom. Członkowie Swobody postawili przy nim herb Ukrainy i tablicę z napisem: „Wieczna pamięć bohaterom Ukrainy – Strzelcom Zakarpaczkim, z przeprosinami od węgierskiego narodu”.

Rok później nieznani sprawcy obalili monument czerwona farbą i zostawili na nim napis „Budapeszt, pokajaj się za zakarpaczką Ukrainę”. Sprawców nie znaleziono.

Swobodzie trudno będzie udowodnić, że to nie ona zniszczyła węgierski pomnik – mówi „Rz” lwowski publicysta Antin Borkowski. – A antywęgierskie nastroje w naszym kraju nie są groźne dla Budapesztu. Swoboda nie ma większego wpływu na Zakarpacie – dodaje politolog.

W 1944 roku Zakarpacie zostało zajęte przez Armię Czerwoną i wkrótce anektowane do ukraińskiej republiki sowieckiej.

Ukraińscy nacjonałści podpalili węgierski pomnik. Tatiana Serwetnyk 20-02-2011



Przewodniczący Rady Najwyższej (parlamentu) Ukrainy Wołodymyr Łytwin przyznał, iż odczuwał wstyd, gdy członkowie polskiej delegacji parlamentarnej śmiali się ze sposobu głosowania ukraińskich deputowanych, przyciskających guziki za kolegów.

„Tak, myślę, że jak my wszyscy, odczuwałem wstyd, gdy polscy parlamentarzyści ujrzeni, co się (w ukraińskim parlamencie) odbywa” – oświadczył w poniedziałek Łytwin wytłumaczył jednocześnie, że choć ukraińska konstytucja wymaga od deputowanych, by głosowali osobiście, on, jako przewodniczący parlamentu, nie ma możliwości wpłynięcia na parlamentarzystów, którzy głosują za nieobecnych kolegów.

W ub. tygodniu ukraińskie stacje telewizyjne obiegrały nagranie, na którym podczas odwiedzin w Radzie Najwyższej Ukrainy, polscy posłowie i senatorowie, widząc ukraińskich deputowanych głosujących za kolegów, śmiali się i filmowali to telefonami komórkowymi.

Przewodniczący parlamentu: wstyd mi, że Polacy to widzieli. 21.02.2011



Ukraińscy odbiorcy rosyjskiego gazu mogliby liczyć na obniżenie cen tego surowca, jeśli Kijów zgodziłby się na połączenie Gazpromu z państwową spółką paliwową Naftohaz Ukrainy – oświadczył w Moskwie prezes Gazpromu Aleksiej Miller.

„W chwili podpisania (umowy o połączeniu Gazpromu z Naftohazem) realizowane przez Gazprom dostawy gazu na terytorium Ukrainy będą dokonywane według rosyjskich cen wewnętrznych. Dotyczy to zarówno społeczeństwa, jak i przedsiębiorstw komunalnych Ukrainy, oraz przemysłu i przedsiębiorstw energetycznych” – powiedział Miller, cytowany w poniedziałek przez ukraińską agencję informacyjną UNIAN.

Szef Gazpromu podkreślił, że cena gazu dla odbiorców przemysłowych w Rosji jest wielokrotnie niższa, niż cena dla konsumentów błękitnego paliwa na Ukrainie. Zdaniem Millera, połączenie jego koncernu z ukraińskim Naftohazem oznaczałoby dla Ukrainy poważne wsparcie finansowe, które mogłoby być przeznaczone na rozwój tego kraju – donosi UNIAN.

Zgodnie z umowami, zawartymi między Rosją a Ukrainą w styczniu 2009 roku, w pierwszym kwartale 2010 roku, Ukraina płaciła za rosyjski gaz 330 dolarów za 1000 metrów sześciennych.

Z propozycją stworzenia wspólnego przedsiębiorstwa Gazpromu i Naftohazu wystąpił w kwietniu ub. roku premier Rosji Władimir Putin. W sierpniu ub. roku prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz odrzucił pomysł połączenia Gazpromu z Naftohazem, podkreślając, że Kijów mógłby na to przystać jedynie pod warunkiem równego podziału akcji, po 50 proc. dla każdej ze stron.

Gazprom: Ukraińcy mogą mieć tańszy gaz. 21.02.2011



Nowy pas startowy na lotnisku we Lwowie będzie krótszy niż planowano. Zamiast 3,5 będzie miał długość około 3,35 km – poinformował w Kijowie premier Ukrainy Mykoła Azarow, który referował stan przygotowań do piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku.

„W sprawie pasa startowego fachowcy uważają, iż nie ma potrzeby budować zbędnych metrów i my tego robić nie będziemy” – cytuje Azarowa agencja Interfax-Ukraina. Na zachowaniu pierwotnie planowanej długości pasa nalegał burmistrz Lwowa Andrij Sadowy, uzasadniając, że wtedy lwowskie lotnisko mogłoby przyjmować samoloty wszystkich typów.

Natomiast przedstawiciele Narodowej Agencji ds. Euro-2012 bronią swojej decyzji, powołując się na ekspertyzę Ministerstwa Transportu, zgodnie z którą na potrzeby Lwowa wystarczy pas długości ok. 3,3 km, a jego skrócenie pozwoli zaoszczędzić ok. 350 mln hrywien, tj. ok. 127 mln zł. Wszystkie środki na tą inwestycję pochodzą z budżetu państwa. Generalnym wykonawcą prac na lotnisku, jak również na stadionie we Lwowie, jest doniecka kompania „Altkom”.

Euro 2012: Pas startowy na lotnisku we Lwowie krótszy o 150 m. 22.02.2011



1 marca Polska obniża opłaty wizowe dla obywateli Ukrainy z 35 do 20 euro – poinformował w środę portal internetowy ukraińskiego rzą-

du. Obniżka dotyczy wyłącznie długoterminowych polskich wiz krajowych. Szef gabinetu politycznego ministra spraw zagranicznych Piotr Paszkowski potwierdził PAP informację o obniżeniu opłat za wizy dla Ukraińców.

„Decyzję tę podjął minister spraw zagranicznych Polski w ramach dwustronnych (polsko-ukraińskich) negocjacji o dalszej liberalizacji porządku wizowego we wzajemnych podróżach obywateli Polski i Ukrainy” – głosi komunikat.

Polacy, podobnie jak inni obywatele państw unijnych, od 2005 roku podróżują na Ukrainę bez wiz. Ukraiński rząd poinformował jednocześnie w środę, że Słowacja całkowicie zrezygnowała z pobierania od Ukraińców opłat za rozpatrzenie wniosków o wydanie długoterminowych wiz krajowych.

Polska obniża ceny wiz dla Ukraińców. 23.02.2011.



Z prezydentem Wiktoorem Janukowiczem Ukraina osiągnęła stabilność polityczną, ale opuściła się w dziedzinie przestrzegania demokracji – takie wnioski wypływają z raportu o ukraińskiej transformacji, który przedstawiono w środę na Forum Europa-Ukraina w Kijowie.

Prezentacja tego dokumentu otworzyła pierwszy dzień forum, które po raz piąty organizuje gospodarz Forum Ekonomicznego w Krynicy – warszawski Instytut Studiów Wschodnich (ISW).

„Na Ukrainie doszło do konsolidacji elity politycznej, która jest zgromadzona wokół prezydenta i może przeprowadzić reformy, jednak za tę konsolidację płacimy coraz niższymi miejscami w rankingach wolności słowa i praw obywatelskich” – mówił Ołeksandr Suszko, ukraiński ekspert polityczny i koordynator raportu o transformacji.

W forum w Kijowie uczestniczą politycy, eksperci i przedstawiciele biznesu z Ukrainy, Polski, Rosji, oraz innych krajów Unii Europejskiej i Wspólnoty Niepodległych Państw.

Stabilność kosztem demokracji. 24.02.2011



Banki nie kredytują gospodarki. Dofinansowywanie sektora bankowego jest dyskusyjne – stwierdzili uczestnicy V Forum Europa – Ukraina.

Banki mają nadmiar gotówki, ale nie kredytują gospodarki, bo nie wiedzą, gdzie wkładać kapitał – mówił były minister finansów Ukrainy Wiktor Pynzenyk. Jego zdaniem przyczynami są m.in. niekorzystne przepisy. – Nikt nie będzie inwestował w sektor, który nie może decydować o sprzedaży swojej produkcji – dodał Pynzenyk, mając na uwadze np. nałożony podatek eksportowy na zboże. Stwierdził, że decyzja ukraińskiego rządu o rekapitalizacji sektora bankowego była błędem.

Andriej Nieczajew, w latach 90. zastępca ministra gospodarki Rosji, ocenił, że w czasach kryzysu gigantyczna pomoc rosyjskiego państwa dla sektora bankowego nie zachęcała banków do rozwoju. – Rozwiązała problem z płynnością, ale nie rozwiązała problemu z kredytowaniem gospodarki. Władze prowadziły też nieracjonalną politykę, wspierając wyłącznie wielkie banki – wyliczał.

Tatiana Serwetnyk 26-02-2011, ostatnia aktualizacja 26-02-2011

Boh trojcu liubyt' – Dom Spotkań Młodzieży w Mikuliczynie, obserwatorium na Popie Iwanie – doszła Vincenzówka



Podczas spotkania grupy roboczej (od lewej Artur Michalski – dyr. Departamentu Wschodniego MSZ RP, Roman Iwanicki – wicegubernator obwodu iwano-frankowskiego, Dariusz Górczyński – pełniący obowiązki ambasadora RP w Kijowie, Anna Górska – ekspert Biura Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezydenta RP)

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

W punkcie 9 „Mapy drogowej ukraińsko – polskiej współpracy na lata 2011 – 2012” podpisanej 3 lutego br. przez prezydentów Polski i Ukrainy możemy przeczytać m.in.: „Wspieranie realizacji projektu Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej, którego integralnymi częściami są: budowa Domu Spotkań w Mikuliczynie oraz konserwacja i restauracja historycznego obserwatorium na górze Pop Iwan (obwód iwanofrankowski)”.

O realizacji tej niestandardowej inicjatywy, historia której liczy już sobie parę lat pisaliśmy wielokrotnie. Od prawie dwóch lat „Kurier Galicyjski” jest zawsze obecny przy wszystkich działaniach z nią związanych.

Dlaczego Dom Spotkań? Po co? A czyż jest lepszy sposób na porozumienie pomiędzy naszymi narodami, aniżeli oddanie go w ręce ludzi młodych i wykształconych? Bez obciążenia, ale posiadających wiedzę. Pytanie zdaje się być retorycznym.

Najpierw jednak musiało... zaiskrzyć. Gdyby nie grupa zapaleńców z Uniwersytetu Przykarpackiego w

Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie) i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, które wie czy sprawa „ukraińsko-polskiej Krzyżowej” kiedykolwiek nabrałaby posmaku realności. Nie sposób wymienić wszystkich ludzi zaangażowanych w jego realizację, a którzy stanowią już dzisiaj grono wypróbowanych przyjaciół. Niech mi to wybaczą. Nie sposób nie wymienić jednak Ihora Cependy – prorektora Uniwersytetu Przykarpackiego i Jana Malickiego ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Przykarpackiego. Nie sposób nie wspomnieć też tych, którzy już

odeszli – Mariusza Handzlika, który zginął w katastrofie smoleńskiej i prof. Macieja Kysiaka, który zmarł kilka tygodni temu.

W dniach 27 – 28 lutego w Jaremczu odbyło się kolejne spotkanie grupy roboczej poświęconej realizacji tego projektu.

Spotkanie otworzył Roman Iwanicki – wicegubernator obwodu iwano-frankowskiego. Dyskusja potoczyła się dalej w sposób dalece niewymuszony. „Mamy wspólną historię z różnymi kartami – dobrymi i złymi. Sposobem na przezwyciężenie tych złych jest wytworzenie tkanki niewymuszonych



W Karpatach



Tu powstanie Centrum Spotkań Polskiej i Ukraińskiej Młodzieży Akademickiej



Wizja lokalna w Mikuliczynie (od prawej Ihor Cependa)



Wicegubernator Roman Iwanicki i rektor Uniwersytetu Przykarpackiego Bogdan Ostafijczuk na przyszłym placu budowy w Mikuliczynie

kontaktów międzyludzkich. Relacje polityczne i międzyrządowe mogą być tylko ich uzupełnieniem” – powiedział stojący na czele delegacji polskiej Artur Michalski – dyrektor Departamentu Wschodniego MSZ RP. W podobnym duchu wypowiedział się również Dariusz Górczyński – charge d'affaires Ambasady Polskiej w Kijowie, który przyjechał do Jaremcza wprost z obchodów zagłady Huty Pieniackiej. – „Widziałem tam wielu młodych ludzi. To optymistyczne. Młodzi powinni znać naszą wspólną przeszłość. Wiedzieć w jakich czasach żyliśmy i jednocześnie wiedzieć jaką szansę mamy przed sobą”. Od deklaracji ogólnych, określających cel przedsięwzięcia, sprawa przechodziła na płaszczyznę konkretnych. Ihor Olijnyk – przedstawiciel Rady Obwodowej przypomniał, że najważniejszą obecnie sprawą jest sporządzenie dokumentacji budowlanej – kosztorysowej wg sporządzonego w Polsce projektu architektonicznego. Dopiero to pokaże prawdziwe zapotrzebowanie na środki finansowe. Pierwsze środki – na razie na ekspertyzę stanu konstrukcji i projekt zabezpieczenia budynku byłego obserwatorium astronomicznego na Popie Iwanie zostały już wydzielone przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego – poinformowała pani Dorota Janiszewska – Jakubik. Ob-

serwatorium budowano zaledwie 2 lata. Takie tempo nie odpowiada jednak możliwościom XXI wieku, gdyby jednak udało się nam tego dokonać w ciągu pięciu lat byłbym szczęśliwy – żartował Ihor Cependa. Prof. Małgorzata Rozbicka z Politechniki Warszawskiej kładła z kolei nacisk by funkcja obiektu na górze Pop Iwan uległa jak najmniejszym zmianom w stosunku do przedwojennego. Apelowano, by tą część Karpat zostawić w stanie jak najbardziej dzikim. To dziś w Europie ewenement i prawdziwy skarb. Ihor Cependa wspominał także, że trzeba już dziś szykować się do batalii o pozyskanie środków dla realizacji tego projektu. Liczymy też na środki unijne. Niezbędnym będzie powołanie fundacji obydwu uniwersytetów – sprawą otwartą jest gdzie powinna być ona zarejestrowana. Może w Brukseli?

Aleksandra Hnatiuk i Grzegorz Bochenek z Uniwersytetu Warszawskiego poinformowali, że do projektu dołączony został jego nieformalny „trzeci członek” jakim jest odbudowa „Vincenzówki” – dawnego domu Vincenza w Karpatach. Odpowiedni projekt został już złożony na konkurs w polskim MSZ. Wkrótce rozstrzygnięcie.

Cieszę się, że nie ma wśród nas sceptyków. Myślę, że tendencja ta będzie trwała dalej – zakończył Roman Iwanicki.

POWINNIŚMY WYBACZAĆ, ALE PAMIĘTAMY I CHCEMY PAMIĘTAĆ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Odprowadzona 27 lutego modlitwa ekumeniczna z udziałem duchowieństwa katolickiego i prawosławnego przy pomniku, poświęconym ofiarom zagłady polskiej wsi Huta Pieniacka była głównym punktem tegorocznych obchodów 67. rocznicy okrutnego mordu. W uroczystościach uczestniczyli Polacy ze Lwowa, Złoczowa, Brodów, przedstawiciele władz państwowych obwodu lwowskiego i rajonu brodowskiego, pielgrzymi z Polski.

Region Środkowoschodni „Solidarności” z Lublina zorganizował cały autokar ludzi. Arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego reprezentował ks. Wiktor Pałczyński. Przed modlitwą, Konsul Marcin Zieniewicz przywitał gości i organizatorów spotkania – delegację Stowarzyszenia Huta Pieniacka. Dalej, do zgromadzonych zwrócili się: Małgorzata Gośniowska-Kola – prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, Dariusz Górczyński – pełniący obowiązki Ambasadora RP na Ukrainie, Zbigniew Wojciechowski – poseł na Sejm RP, Roman Kurasz – szef departamentu polityki wewnętrznej Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, Iwan Doskocz – pierwszy wicestarosta brodowski. W obchodach uczestniczył Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. Został też zaproszony przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Oleg Pańkiewicz, znany jako



Modlitwa ekumeniczna

Modlitwy są wygłaszane tu i w Polsce. Przyjechały z nami urodzone tu osoby, potomkowie rodzin z Huty Pieniackiej. Pamiętamy i chcemy pamiętać. Pielęgnowujemy wartości, które przekazali nam rodzice, którzy pochodzili stąd, z Huty Pieniackiej. Dzięki temu, że chcemy tu przyjeżdżać, wiemy co w życiu jest najważniejsze i kiedy należy wybierać dobro. Zawsze. Staramy się, żeby ta rocznica była upamiętniona na wszelki możliwy sposób. Przyjeżdżamy do Huty Pieniackiej, ale takie uroczystości organizujemy też w Polsce. Za tydzień odbędą się w Warszawie rocznicowe obchody w Muzeum Niepodległości i będzie wystawa z pobytu Rajdu Katyńskiego w Hucie Pieniackiej. Będzie Konferencja naukowa i Msza święta”.

Na saniach wracamy do pozostawionych w Żarkowie autokarów. Podobnie jak i w zeszłym roku, spotykamy tam starszą wieśniaczkę, która delikatnie wypytuje, czy nie ma czasem



Zbigniew Wojciechowski – poseł na Sejm RP



Wieniec składa Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński (od lewej) i Chargé d'affaires Ambasady RP w Kijowie Dariusz Górczyński

Żegnamy się i liczymy na kolejne spotkanie.

Zbigniew Wojciechowski – poseł na Sejm RP powiedział „Kurierowi” po zakończeniu uroczystości: „Zastanawiałem się długo, czy wypowiedzieć słowa ostre i bolące, czy mówić tylko o pojednaniu i przyszłości. Morderca zawsze będzie mordercą, zbrodnia – zawsze zbrodnią. I o tym trzeba głośno mówić. W ciszy, która krzyczy. Słuchać tu głosy dzieci, kobiet, starców, którzy byli żywcem paleni. Którzy byli rzućni do studni, którzy byli mordowani. Przypomniałem biskupów polskich, którzy zwracając się do biskupów niemieckich, mówili: „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Przywołałem te słowa dla Ukraińców. Dla przyszłości, dla nowych pokoleń, wybaczenie i pojednanie jest niezbędne. Jesteśmy sąsiadami, braćmi, Słowianami, i przyszłość powinniśmy spotkać w pojednaniu.

Nie wolno nam jednak zapomnieć o zbrodni. Zapomnieć o tych, którzy tu zginęli, zostali zamordowani. Nie będzie bohaterem ten, który mordował. Obojętnie, Ukrainiec to czy Polak. Tu Ukraińcy mordowali Polaków. Wiem jednak, że zdarzały się również mordercy Polaków przez Polaków. Potrafię powiedzieć: jeżeli Polak zamordował, jest mordercą. Ale tu, na tej ziemi, w Hucie Pieniackiej czy w Palikrowach, czy w Podkaminie, czy na Wołyniu – to Polaków mordowano. I Ukraińcy, którzy mordowali, zasługują na karę. Na to, żeby o nich powiedzieć – mordercy. Powinniśmy wybaczać. Modlitwa ekumeniczna, którą odprowadziliśmy, daje nadzieję dla młodego pokolenia. Wierzę, że młode pokolenie nigdy nie dopuści się tak wielkiej zbrodni, która miała miejsce na ziemi lwowskiej, na ziemi wołyńskiej. Cześć i chwala pomordowanym”.



główny organizator zeszłorocznych antypolskich akcji w Hucie Pieniackiej. Nie przyszedł. Jego najbliższa współdziałaczka, radna Lwowskiej Rady Obwodowej i działaczka partii „Swoboda” Iryna Sech zorganizowała kolejną akcję nielicznych swoich zwolenników, którym dzięki milicji oraz państwowym służbom porządkowym, nie udało się przeszkodzić w przebiegu uroczystości przy pomniku. Zostały złożone kwiaty, zapalono znicze.

„Przyjechalśmy, jak co roku, po to, żeby pomodlić się w rocznicę mordu w Hucie Pieniackiej. Ta wieś była miejscem zamieszkania naszych bliźnich – powiedziała „Kurierowi” prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola. – Przyjechalśmy, żeby się pomodlić, żeby odmówić „Ojczy nasz”, spełnić swój obowiązek. Traktujemy to jednocześnie, jako szansę na to, że dobro jednak zwycięży. Nasz pobyt tu jest modlitwą, świadczą o naszej pamięci o najbliższych.

wśród gości z Polski jej krewnych: „Macie tu kogoś z rodziny – przechodzi z języka ukraińskiego na polski. – Mój ojciec Józef był Polakiem, został zamordowany w Żarkowie. W stodole brata mojej mamy. Wywieźli jego ciało i wrzucili do rzeczki, blisko Jasienowa. Nas zostawili, jednak się wyrzekli. Wszystko widziałam. Przeżyłam, zostałam sama. Smutno mi, bo wiem cała rodzina musiała uciekać. Była tu Sodoma i Gomora”.

Pani Stanisława wspomina, że jako dziecko często chodziła do sąsiedniej Huty Pieniackiej. „Bogata i piękna była ta wieś – opowiada. – Czestowano nas tam jabłkami. Polacy stąd zawsze przychodzili do Żarkowa na Jordan, gdy ksiądz grekokatolicki poświęcał wodę na rzeczce”. Kobieta mówi, że młodsze pokolenie okolicznych mieszkańców i przybyli z Brodów, różnie mówią o tragicznych wydarzeniach na tym terenie. Ona pamięta wszystko i nie czuje

potrzeby czegoś ukrywać czy niedomawiać.

„W Hucie Pieniackiej zagonili do stodoły starców, mężczyzn, dzieci i kobiety – opowiada. – Zamknięto ich. Po oblanie benzyną, zabudowania podpalono. Był straszny krzyk, niesamowity. Miałam wtedy 10 lat i wszystko pamiętam. Stałam wtedy pod tamą starą chatą. Po tej drodze, gdzie stómy teraz, z Huty Pieniackiej wieźli krowy, cielęta – wszystko, co pozostało w chatkach i oborach zamordowanych. To byli mieszkańcy okolicznych wiosek. A co było winne to bezbronne polskie dziecko, że go żywcem spalili w stodole? Jak ci ludzie jęczeli, wyli, gdy ginęli w ogniu!

Wojsko jechało ubrane na biało. Esesowcy, Niemcy, Ukraińcy. Byli partyzanci z lasu. Wszyscy”.

Pani Stanisława mogłaby jeszcze wiele opowiedzieć o tragicznych wydarzeniach w tych wioskach. Niestety, zbliżył się już czas na powrót Lwowa.

Obchody zagłady Huty Pieniackiej w Polsce

JAN PONIATYSZYN
Polskie Radio Opole

67. rocznicę ludobójstwa w Hucie Pieniackiej obchodzono, jak co roku w Babicach, na Opolszczyźnie. Tamtejsze środowiska Kresowe rozgrywane są natomiast decyzją Rady Miejskiej Opola, która nie podjęła uchwały upamiętniającej zbrodnię.

Po wojnie do Babic, w powiecie Głubczyckim, przesiedlono mieszkańców Pieniak, Huciska Pieniackiego, Huty Pieniackiej oraz Majdanu Pieniackiego. Tamtejsi Kresowianie oraz ich potomkowie przez lata przechowywali pamięć o straszliwych wydarzeniach w rodzinnych stronach. W niedzielę (27 lutego) odbyła się Msza święta za pomordowanych. W Babicach pod pomnikiem, upamiętniającym zbrodnię, złożono kwiaty. Honorową wartę zaciągnęli harcerze z Głubczyc. Przyjechały delegacje organizacji kresowych z Kędzierzyna Koźła, Opola, Raciborza i Głubczyc. Reprezentowani byli też kombatancki Armii Krajowej z Opola.

Rada Miejska Opola nie podjęła okolicznościowej uchwały, upamięt-

niającej 67. rocznicę zbrodni w Hucie Pieniackiej. Uznano, m.in., że nie jest to okrągła rocznica zbrodni. Marek Kawa, były poseł na Sejm, który ma kresowe korzenie, a bestialstwo nacjonalistów dotknęło również jego rodzinę, powiedział: „Przez lata z różnych przyczyn opolscy rajcy, jak i władze nie zabierali głosu, dotyczącego zbrodni, dokonanych na Polakach przez niemieckich i ukraińskich nacjonalistów na byłych Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, mimo iż wielu świadków tamtych zbrodni osiadło do końca swego życia w Opolu i wielokrotnie takiego głosu ze strony władz miasta oczekiwali. Dziś żyje ich już może garstka w naszym mieście, ale w myśl głębokiej humanistycznej zasady: „Jeżeli zapomnę o nich, Ty, Boże, zapomnij o mnie”, podejmując tę okolicznościową uchwałę, mogliśmy wyjść naprzeciw ich nadziejom i dać namiastkę symbolicznego zadośćuczynienia”.

Opole jest miastem partnerskim Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa.

List 2 w sprawie niezwróconego kościoła Marii Magdaleny we Lwowie

Sensacyjna powojenna historia kościoła!

DOKĄD WIEDZIE TA DROGA?



Drogowskazy, m.in. z napisem „Organnyj zał” (Sala Organowa)

Codziennie chodzimy z panią Kazią do kościoła Marii Magdaleny. Po drodze mijamy kilka drogowaskazów z napisem „Organnyj zał” (Sala Organowa) i zastanawiamy się – czym różni się obecna władza od sowieckiej?

Pani Kazia wspomina: w tym kościele należała do Żywego Różańca i Sodalitji Marjańskiej, ale pamięta też smutny dzień w 1946 roku, kiedy to ks. Józef Klos po Mszy św. powiedział, że zamykają kościół i jutro już nie będzie nabożeństwa. Pamięta jak ludzie na kolanach szli przez kościół i całowali ołtarz.

Ja też pamiętam podobne sytuacje za Zbruczem. Pamiętam jak, niedaleko miejsca gdzie mieszkałam, pewnego dnia przyjechali wojskowi, pewnego dnia przyjechali wojskowi, założyli ładunki wybuchowe i wysadzili miejscowy kościół w powietrze. I coraz trudniej zrozumieć mi tych, którzy przychodzą dziś na koncert do Sali Organowej, jak dzisiejsze władze Lwowa nazywają nasz kościół Marii Magdaleny. Wróćmy jednak do jego historii.

W 1947 r. z zesłania powrócił do Lwowa ks. Zygmunt Truszkowski, ciągle jednak był wzywany na przesłuchania przez władze sowieckie. Zmęczony i schorowany, pewnego razu zapytał ze smutkiem: „Ciekaw jestem co by powiedział Lenin, gdyby wiedział jak mnie dręczycie”. Wywołało to nie lada konsternację. Ksiądz wyjaśnił. Miał nawet list z podziękowaniami od Lenina za okazaną mu pomoc pieniężną w... Poroninie. Obecni przy tym oficerowie sowieckiej bezpieki... przeprosili go i obiecali wynagrodzić. Ks. Zygmunt poprosił o otwarcie kościoła Marii Magdaleny we Lwowie. Powiedziano mu, że to trudne zadanie, ale... udało się. Otworzyli.

W 1947 r. z zesłania powrócił do Lwowa ks. Zygmunt Truszkowski, ciągle jednak był wzywany na przesłuchania przez władze sowieckie. Zmęczony i schorowany, pewnego razu zapytał ze smutkiem: „Ciekaw jestem co by powiedział Lenin, gdyby wiedział jak mnie dręczycie”. Wywołało to nie lada konsternację. Ksiądz wyjaśnił. Miał nawet list z podziękowaniami od Lenina za okazaną mu pomoc pieniężną w... Poroninie. Obecni przy tym oficerowie sowieckiej bezpieki... przeprosili go i obiecali wynagrodzić. Ks. Zygmunt poprosił o otwarcie kościoła Marii Magdaleny we Lwowie. Powiedziano mu, że to trudne zadanie, ale... udało się. Otworzyli.



Metryka ślubu dziadków autorki z kościoła św. Aleksandra w Kijowie

zapytał ze smutkiem: „Ciekaw jestem co by powiedział Lenin, gdyby wiedział jak mnie dręczycie”. Wywołało to nie lada konsternację. Ksiądz wyjaśnił. Miał nawet list z podziękowaniami od Lenina za okazaną mu pomoc pieniężną w... Poroninie. Obecni przy tym oficerowie sowieckiej bezpieki... przeprosili go i obiecali wynagrodzić. Ks. Zygmunt poprosił o otwarcie kościoła Marii Magdaleny we Lwowie. Powiedziano mu, że to trudne zadanie, ale... udało się. Otworzyli.

Po śmierci ks. Truszkowskiego proboszczem w kościele Marii Magdaleny został ks. Marcin Karaś, a po powrocie z zesłania, 13 lipca 1955 r.

My, parafianie, chodzimy od urzędu do urzędu, prosimy... Parę lat temu usłyszałam, że jak się ma władzę, to nie potrzebne jest prawo i że jest to decyzja państwa ukraińskiego, a my nie na swojej ziemi jesteśmy.

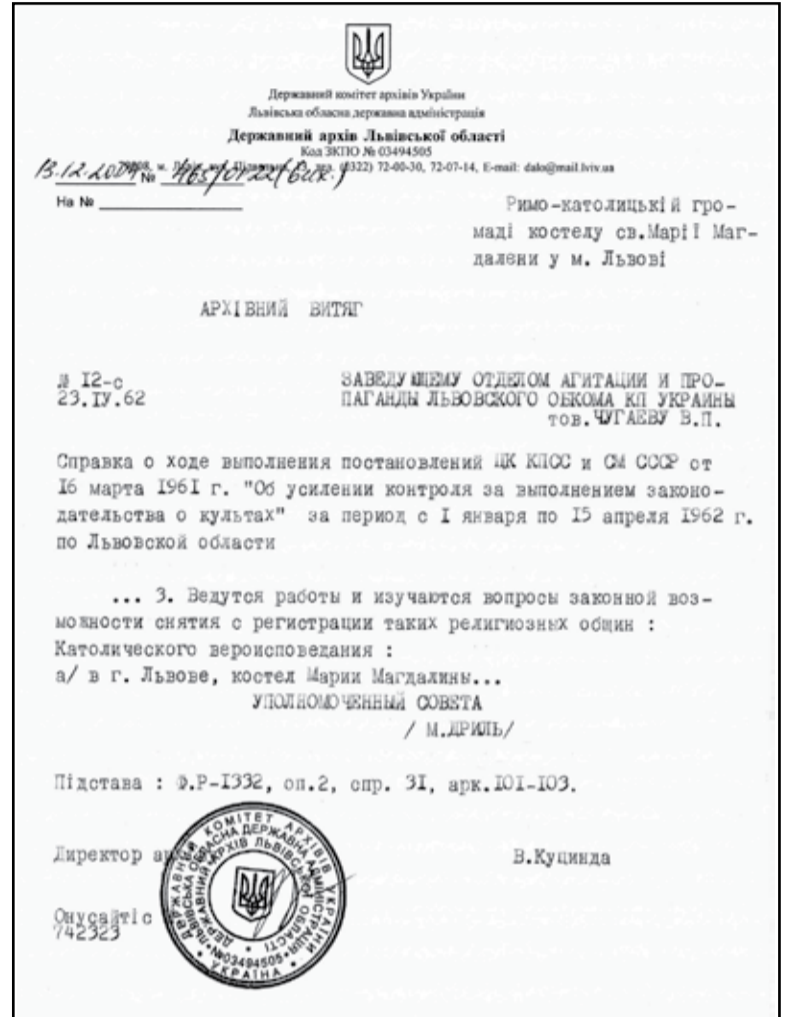
pozwolenie na odprawianie Mszy św. w kościele Marii Magdaleny otrzymał ks. Zygmunt Hałuniewicz. Ks. Hałuniewicz pracował w tym kościele do 1962 r. Załączam jedną z notatek, która ukazuje jak „pracowano nad planem zamknięcia kościoła w ramach prawa”.

Nic w przyrodzie nie ginie... W 1962 r. kościół zamknięto, wywieziono całe wyposażenie, resztę zdemolowano.

Przez jakiś czas kościół służył Politechnice jako sala taneczna, później jako „Budynek Muzyki Organowej i Kameralnej” i tak jest do dzisiaj. Odbijają się tu festiwale taneczne, śpiewają chóry cerkiewne, obchodząc swoje „lecia”, benefisy. Przeważnie wykonywane są utwory muzyki klasycznej, tyle że widzowie siedzą tyłem do ołtarza.

A my, parafianie, chodzimy od urzędu do urzędu, prosimy... W odpowiedzi słyszymy, że nam się nie należy. Parę lat temu usłyszałam nawet, że jak się ma władzę, to nie potrzebne jest prawo i że jest to decyzja państwa ukraińskiego, a my nie na swojej ziemi jesteśmy.

Chodziłam do tego kościoła ze swoją mamą w latach 1949–52. Tak szybko zmarła, że nie zdążyłam zapamiętać jej twarzy. Załączam dokument ze ślubu mojej babci z kościoła św. Aleksandra w Kijowie. Tam też cała rodzina przeżyła głód. Ukończyłam szkołę ukraińską, pracowałam jako pielęgniarka, obecnie jestem na emeryturze.



Kopia pisma, wydanego przez władze sowieckie, które ukazuje jak „pracowano nad planem zamknięcia kościoła w ramach prawa”.

Pracownicy Sali Organowej liczą ludzi, przychodzących na Msze św. Ile osób przychodzi w dzień powszedni, ile w niedziele i święta. A i tak mówią nieprawdę – że kilka babek przychodzi i nie warto im kościoła oddawać.

Trudno mi zrozumieć – dlaczego nie są akceptowane moje prawa obywatelskie, dlaczego jest niszczone prawo do wolności religijnej? Tak też myślą inni parafianie naszego kościoła. Mamy jednak nadzieję, że decyzją Prezydenta, który jest gwarantem konstytucji, odzyskamy swój kościół.

Przed Euro 2012 we Lwowie są zmieniane drogowaskazy. Droga jest po, żeby prowadziła do świątyni. W gruzińskim filmie, który powstał w latach 80. „POKAJANIJE” pokazana jest scena rozmowy dwóch osób. Jedna z nich pyta: – Eta doroga wiediot k chramu? (Czy ta droga prowadzi do świątyni?). – Niet (Nie) – pada odpowiedź. – A zaczem doroga koto- raju nie wiediot k chramu? (Po co jest ta droga, skoro nie prowadzi ona do świątyni?).

Halina Makowska

Apel do prezydenta Wrocławia

Wierni parafii rzymskokatolickiej św. Marii Magdaleny we Lwowie wystosowali list do prezydenta Wrocławia, miasta partnerskiego Lwowa, o poparcie w sprawie niezwróconego im dotąd przez władze miejskie kościoła.

W swym liście parafianie piszą, że od 1991 r. bezskutecznie starają się o odzyskanie swojej własności. W 2009 r. Rada Miejska miasta Lwowa na 20 lat oddała kościół w użytkowanie Sali Muzyki Organowej, mimo niezakończonych sprawy sądowej. Sprawa jest wykorzystywana do rozpalania antagonizmów pomiędzy Polakami i Ukraińcami, mieszkającymi we Lwowie. Do listu załączono 496 podpisów parafian i 2136 podpisów osób popierających ich dążenia.

22 lutego br. przedstawiciele parafian otrzymali list z Biura Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego Wrocławia informujący, że pismo w tej sprawie zostało przekazane stronie ukraińskiej. Przypominamy, że niedawno we Wrocławiu przebywała delegacja deputowanych Lwowskiej Rady Miejskiej, celem przyjrzenia się pracy struktur wykonawczych Wrocławia przed planowaną reformą ich odpowiedników we Lwowie.

Parafianie niezwróconego kościoła Marii Magdaleny we Lwowie planują wystosowanie apelu do władz samorządowych wszystkich miast partnerskich Lwowa o poparcie ich słusznych praw do niezwróconego dotąd kościoła.

(inf. własna)

REPATRIACJA – SEJM RP PROWADZI PRACĘ NAD NOWĄ USTAWĄ (cz. II)

ANDRZEJ SPRYCHA

Sejm Rzeczypospolitej prowadzi prace nad obywatelskim projektem ustawy o powrocie do Rzeczypospolitej Polskiej osób pochodzenia polskiego, deportowanych i zesłanych przez władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Prace prowadzone są przez Komisję Administracji i Spraw Wewnętrznych, Komisję Łączności z Polakami za Granicą oraz Komisję Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej – Sejmu RP.

Projekt ten w części oparty został na aktualnie obowiązującej ustawie z dnia 9 listopada 2000 r. o repatriacji (Dz.U. z 2004 r. Nr 53, poz. 532 z późn. zm.). Jednocześnie wprowadza on rozbudowany system świadczeń społecznych dla repatriantów i członków ich rodzin. Mimo, że nie modyfikuje procedur nabycia obywatelstwa polskiego w trybie repatriacji – zmiany, które proponują autorzy, w zasadniczy sposób mogą wpłynąć na zmianę charakteru akcji repatriacyjnej.

Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami, wnioski o wydanie wiz krajowych w celu repatriacji mogą składać osoby polskiego pochodzenia, zamieszkałe przed dniem 1 stycznia 2001 r. w azjatyckiej części byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich oraz w Republice Armenii, Republice Azerbejdżańskiej i Republice Gruzji. Projekt odchodzi zaś od precyzyjnego określenia adresatów ustawy, nadając uprawnienie do uczestniczenia w akcji repatriacyjnej wszystkim osobom polskiego pochodzenia i ich zstępny (urodzonym „z nich”), które zostały zesłane lub deportowane przez władze radzieckie „w ramach stalinowskich represji”, bez względu na miejsce zsyłki i deportacji oraz aktualne miejsce zamieszkania. Dodatkowo ustawa miałaby umożliwić nabycie obywatelstwa polskiego małżonkom repatriantów, nieposiadającym polskiego pochodzenia – zarówno tym, którzy będą ubiegali się o przesiedlenie do Polski wraz z rodziną na podstawie ustawy, jak i tym, którzy już przesiedlili się do Polski na podstawie obecnie obowiązującej ustawy o repatriacji, o ile zawarli związek małżeński z repatriantem przed dniem uzyskania przez niego wizy krajowej w celu repatriacji i złożyli do właściwego miejscowo wojewody wniosek, w terminie 12 miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy. Repatriacja, zgodnie więc z intencjami twórców obywatelskiego projektu ustawy, będzie formą nabycia obywatelstwa polskiego w trybie uprzywilejowanym.

Zgodnie z projektowaną ustawą, osoba spełniająca przesłankę, dotyczącą represji ze strony władz Związku Socjalistycznych Republik

Radzieckich (bezpośrednio lub będąc potomkiem osoby represjonowanej) – bez względu na miejsce zamieszkania w dniu składania wniosku – oraz spełniająca przesłanki polskiego pochodzenia (co najmniej jedno z rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków było narodowości polskiej, osoba deklaruje narodowość polską i w przeszłości posiadała obywatelstwo polskie lub co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków posiadało obywatelstwo polskie, ponadto warunki uznaje się również za spełnione, jeśli co najmniej jedno z rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków wnioskodawcy potwierdziło swoją przynależność do Narodu Polskiego przez w szczególności, pielęgnowanie polskich tradycji i zwyczajów) będzie mogła złożyć, we właściwej miejscowo placówce dyplomatycznej Rzeczypospolitej Polskiej, wniosek o wydanie wizy krajowej w celu repatriacji.

Konsul będzie organem właściwym do:

- zbadania materiału dowodowego, załączonego do wniosku i do wydania decyzji stwierdzającej posiadanie polskiego pochodzenia przez wnioskodawcę i osoby objęte wnioskiem,
- wydania osobie, która nie będzie posiadała zapewnionego w Polsce lokalu mieszkalnego, decyzji o przyrzeczeniu wydania wizy krajowej w celu repatriacji,
- wydania wizy krajowej w celu repatriacji lub wizy krajowej dla małżonka repatrianta, po uzyskaniu zgody ministra właściwego do spraw wewnętrznych oraz po przedstawieniu dowodu potwierdzającego posiadanie lub zapewnienie lokalu mieszkalnego.

Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji będzie organem właściwym do:

- wydania zgody na wydanie wizy krajowej w celu repatriacji lub przyrzeczenia jej wydania, po uprzednim zaopiniowaniu wniosku o wizę przez Komendanta Głównego Straży Granicznej, Komendanta Głównego Policji, Szefa Agencji Wywiadu oraz Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej,
- uchylenia decyzji konsula o przyrzeczeniu wydania wizy krajowej w celu repatriacji, jeżeli ustali istnienie podstawy do stwierdzenia nieważności decyzji,
- wydania decyzji administracyjnej w zakresie zapewnienia repatriantowi i członkom jego najbliższej rodziny, którzy nie posiadają zagwarantowanego lokalu mieszkalnego, lokalu mieszkalnego na okres nie krótszy niż 24 miesiące, w terminie do 24 miesięcy od dnia wydania decyzji o przyrzeczeniu wydania wizy krajowej w celu repatriacji oraz przekazania jej do właściwego miejscowo konsula,
- przyznania oraz ustalenia wysokości jednorazowej pomocy finanso-

wej, należącej repatriantom po przybyciu do Rzeczypospolitej Polskiej.

Przepisy ustawy będą obejmowały swoim zakresem zarówno osoby, które na podstawie jej przepisów będą składały wnioski o wydanie wizy krajowej w celu repatriacji, jak też osoby, które posiadają już przyrzeczenie wydania takiej wizy, wydane na podstawie przepisów aktualnie obowiązującej ustawy o repatriacji.

Należy podkreślić, że nabycie obywatelstwa polskiego w drodze repatriacji będzie równoznaczne z nabyciem obywatelstwa państwa członkowskiego Unii Europejskiej oraz wszelkich przywilejów z tym związanych (m.in. nieograniczone ruchem wizowym przekraczanie granic państw członkowskich Unii Europejskiej) nie tylko dla samych repatriantów, ale również dla ich małżonków.

Projekt odchodzi od definicji warunków do osiedlenia, gdyż obowiązek zapewnienia lokalu mieszkalnego repatriantom nakłada na ministra właściwego do spraw wewnętrznych przez okres 24 miesięcy, fakultatywnie zakładając możliwość zapewnienia takiego lokalu przez gminy oraz osoby fizyczne – obywateli polskich. Wymóg posiadania źródeł utrzymania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej zastępuje się świadczeniami pieniężnymi, które będą wypłacane przez starostę w okresie do 36 miesięcy w wysokości 1175 zł miesięcznie na osobę.

Zakres bezpośredniej pomocy finansowej dla jednej osoby wynosił będzie około 52 000 zł, z czego:

- 6 400 zł – zasiłek na zagospodarowanie,
- 3 200 zł – zasiłek szkolny,
- 42 300 zł – świadczenie

pieniężne w kwocie 1 175 zł wypłacane przez starostę przez okres 36 miesięcy.

Dodatkowo repatrianci będą mogli skorzystać z innych form pomocy, której wysokość można oszacować następująco:

- 1 750 zł – koszt kursu języka polskiego i adaptacji w społeczeństwie polskim,
- 38 400 zł – koszt aktywizacji zawodowej,
- ok. 300 000 zł (dla rodziny) – koszt pomocy mieszkaniowej w wysokości i na warunkach dotacji udzielanych gminom,
- 4 688 – koszt pomocy na remont lub adaptację lokalu mieszkalnego.

Nad nowym prawem pracuje polski parlament. W styczniu br. dwukrotnie pochyliły się nad nim komisje sejmowe. Droga do jego uchwalenia jest jednak jeszcze bardzo daleka, ale miejmy nadzieję, że poszerzona możliwość repatriacji stanie się rzeczywistym zadośćuczynieniem za krzywdy, doznane w Związku Radzieckim przez osoby polskiego pochodzenia.

List do redakcji Nauczyciele są budowniczymi narodu (przysłowie chińskie)



Towarzystwo Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego oddział w Obertynie zostało oficjalnie zarejestrowane w grudniu 2010 r. Podejmujemy wszelkie starania w celu odnowienia kultury polskiej zarówno w Obertynie, jak również w całym rejonie tłumackim. Nieocenioną pomocą w pracy służy nam proboszcz kościoła pod wezwaniem Piotra i Pawła w Obertynie ks. Artur Zaucha oraz siostry Renata i Nina, ze Zgromadzenia Sióstr Służebnic Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

W czasie Karnawału wystawiliśmy scenkę „Nie było miejsca dla Ciebie”, którą mieszkańcy i goście Obertyny przyjęli z zachwytem. Młodzież przywitała polską kolędą przewodniczącą Rady Gminnej Olę Fedoryszyn, zaprosiła również w Administracji Rejonowej i Komitecie Wykonawczym. Wzruszone władze rejonu, w osobie Wasyła Seniwa, obiecały polskiej młodzieży współpracę i wszelkie wsparcie. Przewodniczącą oddziału kultury rejonu tłumackiego Halina Petruńko

zaprosiła polską społeczność Obertyny do wzięcia udziału w konkursie rejonowym „Kolęda – 2011”. Możemy się pochwalić, iż nasza młodzież otrzymała dwie nagrody.

Jesteśmy pewni, że to dopiero początek!

Znane jest przysłowie: „Kto chce pracować – szuka środków, a kto nie chce – przyczyny...”. Stać nas na wiele. Potrzebujemy jednak nauczyciela, aby nasza wspólnota mogła udoskonalać swe wiadomości z języka polskiego pod czułym okiem specjalisty. Będziemy niezmiernie wdzięczni Państwu za współpracę. Korzystając z okazji, zapraszamy serdecznie na obchody 480 rocznicy bitwy pod Obertynem.

**Przewodnicząca Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego w Obertynie
Julia Mieńszczykowa
tel.: 0976431871
e-mail: 2903leon@gmail.com**



POMOC DLA AGNIESZKI

W ubiegłym roku, w Kurierze Galicyjskim ukazał się apel o pomoc dla Agnieszki Mokrzyckiej, chorej na nowotwór obu oczek. Od tej chwili minął prawie rok.

Dzisiaj 2,5 letnia dziewczynka jest po czterech konsultacjach w niemieckiej klinice okulistycznej w Essen. Znajduje się pod stałą kontrolą lekarzy, którzy dają dużą szansę na uratowanie wzroku dziecka. Do tej pory nie została podjęta konkretna terapia, ponieważ lekarze obserwując chorobę, chcą zastosować najmniej inwazyjną, ale najbardziej skuteczną metodę. Wymaga to jednak kolejnych wizyt w Essen [średnio co 3 miesiące], które wiążą się z dużymi kosztami.

W tym miejscu dziękujemy wszystkim ofiarodawcom za wcześniejsze wpłaty na rzecz Agnieszki – udało się zebrać blisko 1000 zł – i ponawiamy naszą prośbę do Czytelników o dalszą życzliwość i pomoc, bo tylko dzięki nim, mała lwowianka ma szansę na to, że będzie widziała.



**Dla polskich czytelników podajemy nr konta w Polsce:
Towarzystwo Miłośników Lwowa**

**ul. Lisowskiego 1
65-072 Zielona Góra, PKO
BP S.A. IIO/Zielona Góra
nr: 47 1020 5402 0000 0702
0118 4308 z dopiskiem:
dla Agnieszki Mokrzyckiej**

PAŁAC POTOCKICH TRZEBA ZBURZYĆ! TAK CZY NIE I DLACZEGO?

Mój krótki artykuł „Zburzyć Galicję”, zamieszczony na pierwszej stronie poprzedniego numeru Kuriera Galicyjskiego wywołał prawdziwą burzę. Odebraliśmy masę telefonów i maili – z Polski i z Ukrainy. Artykuł stał się też podstawą interpelacji poselskiej w polskim parlamencie. Na Ukrainie, z publicystów, pierwszy zareagował Wasyl Rasewycz – doktor nauk historycznych, pracownik Instytutu Ukrainoznawstwa im. Iwana Krypjakewycza Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie. Jeszcze tego samego dnia na portalu zaxid.net opublikował on artykuł na tenże temat, jaki zamieszczamy poniżej w polskim tłumaczeniu. Na prośbę naszych czytelników zamieszczamy też pełny tekst autorstwa Mariany Warciw: „Pałac Potockich trzeba zburzyć” – który stał się powodem tego zamieszania. Poniżej wypowiedzi przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich Iwano-Frankowska na tenże temat. Mocnych nerwów! Zapraszamy do lektury!

Marcin Romer

KURIER galicyjski
15 – 28 lutego 2011 nr 3 (127)
NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE
DWUTYGODNIK

ZBURZYĆ GALICJĘ!

MARCIN ROMER
5 lutego na lwano-frankowskim portalu firtka.if.ua ukazał się artykuł pod obiecującym tytułem „Pałac Potockich trzeba zburzyć”. Od razu powiem – nie jest to przewrót na miasteczko. Tytuł należy rozumieć dosłownie, zresztą to dopiero początek. Potem powinna przyjść kolej i na inne budowle w centrach wszystkich miast galicyjskich na Ukrainie, powstałych w okresie „tysiącletniej okupacji”.

Na początek mała próba: „Wieny ze szkoły, kim byli Potoccy i podobni do nich magnaci. Jak bardzo nienawidził wszystkiego co ukraińskie, chłopięce. A teraz wnuki tych bitych kańczugami chłopów i gwałconych ukraińskich dziewcząt, aż podskakują, tak chciałoby by nasze miasto znów nazwano Stanisławowem. Tak byłoby po europejsku (tak im się zdaje, bo to nie-słki, którzy nie słuchają ludzi mądrych, prawdziwych Ukraińców)”.

Pełna treść tekstu Mariany Warciw, zamieszczonego na portalu www.firtka.if.ua:

Pałac Potockich trzeba zburzyć

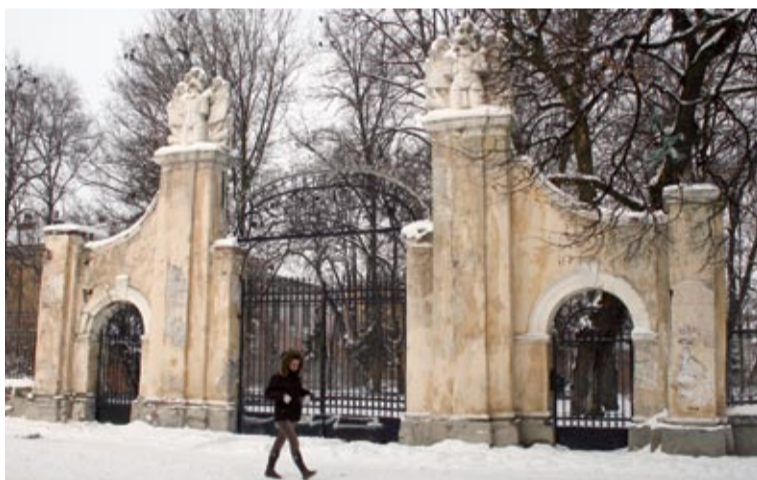
Nasi tak zwani „intelektualiści” kochają wszystko co całe stare i starodawne. Im jeść nie dawaj, a pokaż jakieś rozbite, skrzywione drzwi w austriackiej ruderze i będą obok tych drzwi długo cmokać i z rozumnym spojrzeniem dudlić piwo. Przecież to austriackie, starodawne, tak pachnie Europą!

A jaki gwałt wszczęli wokół tej nikomu nie potrzebnej rudery, która nosi „dumne” imię Pałacu Potockich! Zrobili z tego niemal główny problem Iwano-Frankowska. Oddawać oligarsze Bachmatiurowi tę tak zwaną „perłę europejskiej architektury” czy nie oddawać. Bo to taka straszna „bezcenna wartość”!

A tak naprawdę co my tam mamy, w tym „pałacu”? Straszne z wyglądu, obdarte budowle, stare i śmierdzące. Nie ma tam żadnego „rycerskiego ducha”, o którym tak lubią wygadywać nasi nowoobjawieni „szlachcice” (ich prababki do panów po kolacji wołały?).

Tam, w tym pałacu, za sowieckich czasów wybito kanalizację i piwnice zalalo, wybaczcie, gównem. I to, jak ludzie mówią, nie raz. I oto od tego gówna cały tamtejszy „rycerski duch” przekształcił się w „ruski duch”. I dodatkowo wszystko tam przesiąknięto smrodami szpitalnymi, gnojem, mikrobami i pleśnią przez ponad sto lat, gdy mieścił się tam szpital wojskowy.

I miejsce tam niedobre. Wiemy jeszcze ze szkoły, kim byli Potoccy i podobni do nich magnaci. Jak bardzo nienawidzili wszystkiego co ukraińskie, „chłopskie”. A teraz wnuki tych bitych kańczugami chłopów i gwałconych ukraińskich dziewcząt, aż podskakują, tak chciałoby by nasze miasto znów nazwano Stanisławowem. Tak byłoby po europejsku (tak im się zdaje, bo to nie-uki, którzy nie słuchają ludzi mądrych, prawdziwych Ukraińców).



Nie mają ci niewolnicy godności nie czują bólu swoich pradziadów. Jest tylko pragnienie, aby samemu zostać panem i żeby jakiś zwyrodniały arystokrata Otto czy Kazimierz przyjechał tu, pojadł, dobrze popił i poklepał naszych „nowych arystokratów” po plecach: „Gut, chłopie, dobrze!”

Ten prześmierdnięty karbolem i fekaliami pałac (a naprawdę syfilityczną ruinę) należy zburzyć do fundamentów jako wrzód na ciele miasta.

Nie ma w nim jakiegokolwiek architektonicznej wartości. A i o wartościach też należy już mówić prawdę i to mówić głośno. Idealnym typem budowli, jak już wiadomo naukowcom, jest prosta prostokątna ukraińska wiejska chata typu stodoła, która powstała jeszcze w czasach Trypola. Osiem tysięcy lat jej architektura pozostaje niezmienna. Dlaczego? Ponieważ to ona jest szczytem całej architektury, całego światowego designu. Wszystko co genialne jest proste. A to co przyniesli tutaj zaborcy, wszystkie te kaprysy i „style”, to wszystko jest nam obce, to sztuka okupantów. Uwalniają

Ukrainę od wpływu tysiącletniej okupacji, należy nie poprzez poniżający nas szacunek do gnębieli – magnatów, a przez niszczenie okupacyjnego spadku, tych to austriacko-polskich kamienic w centrum Iwano-Frankowska i w innych miastach, których architektura deformuje psychikę przechodniów – Ukraińców, przypominając im, że są oni i dzisiaj mali, biedni i zniewoleni

Nie mamy własnej szkoły architektonicznej, która by wiodła ukraińską architekturę od ukraińskiej prawdziwej chaty. Od ojczystego, swojego, nie zniekształconego obcą myślą. Szewczenko, Franko, Bandera nie urodzili się w pałacach. A w pałacach rodzi się ci, którzy strzelali do Ukraińców i ich wieszali. Dlatego ucieszę się, kiedy wyburzymy te przeklęte przez naszych dziadów rurowisko, nad którym tak cmokają przeniowani chłopcy i grantożercy. Niech będzie tam choć i centrum handlowe. Z niego chociaż jakaś korzyść wyniknie dla ukraińskiej gromady.

MARIANA WARCIV – jak napisano na portalu: ukraińska pisarka i poetka, pracuje jako pielęgniarka

„Pokój chatom, wojna pałacom” albo manifest ukraińskiego nieuka

WASYL RASEWYCZ

Całą winę za to, że u nas, w dawnej Galicji, na pierwsze miejsce wybijali się ludzie prymitywni i nieoświeceni składam na barki naszej galicyjskiej inteligencji.

To ona szybko, za najniższym podmuchem politycznego wiatru zmieniła swoją orientację, wysławiając albo zupełnie kicz, albo wynosząc pod niebiosa całkowite beztalencie. To nasi naukowcy spokojnie obserwowali lekcje „historii” prezydenta Juszczenki, potakując mu we wszystkim od Trypola do Bandery. To my milcząco zgodziliśmy się na to, aby wszystko co ukraińskie zaczęło nabierać karykaturalnego brzmienia. Specyficzna chytryść ukraińskiej galicyjskiej inteligencji jest rzeczą ogólnie znaną. Przemilczeć, żeby przy okazji skorzystać, przytaknąć naczelnikowi, żeby wziął na zastępcę - to strategię zachowania, na pewno nie tylko Galicjan, ale w Galicji odczuwa się to szczególnie ostro. Nasza inteligencja i specjaliści „przemilczeli” prawie dwadzieścia lat, a w ciągu tego okresu urosło całe pokolenie ignorantów, partaczy, pseudointelektualistów i jeszcze legion wszelkiej maści krzykaczy.

Kiedy kłuta mnie w oczy rustykalność ukraińskiej kultury miejskiej, zawsze odpowiadałem, że wy, inteligencja, nie zaproponowaliście modelu miejskiego postępowania i człowiek, który trafił do miasta nie widział wzorów do naśladowania. Kiedy radzieccy patrioci, a naprawdę szowiniści, perorowali o przyniesionej tu wysokiej kulturze, zawsze prosiłem, aby porównywać radzieckie zmiany w Galicji z powojennymi zmianami w Czechosło-

wacji, Polsce i na Węgrzech, a nie by powoływać się na stan przedwojenny. Ale dziś, przeczytawszy blog Mariany Warciw, muszę przyznać, że się myliłem... Czytelnicy mogą zaprzeczyć, że to prywatna opinia jednej osoby bez dobrej edukacji i z prowincjonalnego Iwano-Frankowska. Może i tak, ale słowa pani Warciw zabrzmiały dla mnie kolektywnym głosem Galicjan-Ukraińców wychowanych w radzieckiej szkole na klasowej nienawiści do „panów”, a także tych, którzy uwierzyli w absurd o sięgającej osiem tysięcy lat kulturze ukraińskiej i którzy radośnie wierzą we wszechświatową zmowę przeciwko szlachetnemu i najdawniejszemu narodowi ukraińskiemu.

Pani Warciw zabrała głos, aby powiedzieć, że należy zburzyć wszystkie pozostałości „okupacyjnej” cywilizacji, bo jest ona zapaskudzona i prawdziwym Ukraińcom po prostu śmierdzi. A prawdziwi, czysti Ukraińcy przywykli do życia w harmonii z przyrodą w chatkach typu „stodoła”. Wszystkie te architektoniczne „style” wymyślił okupanci i te ich pałace uwierają prawdziwych Ukraińców w oczy, przypominając im o babcjach zgwałconych przez panów. Wniosek jest jeden – żeby nie pogarszać stanu moralnego Ukraińców trzeba całą tę kolonialną spuściznę – austriacką i polską – zniszczyć do szczętu. A na tym miejscu zbudować ukraińskie kwadratowe chaty typu „stodoła”, albo supermarkety, bo to Ukraińcom milsze...

Hasło „Pokój chatom, wojna pałacom” jest kwintesencją walki światowego lumpenu o budowę swojego zlumpenizowanego społeczeństwa – obojętnie gdzie, w rewolucyjnej Francji, zbuntowanej Rosji, albo zdegradowanej Ukrainie.

Mychajło Wysztywaniuk – przewodniczący Iwano-Frankowskiej Wojewódzkiej Państwowej Administracji

Pałac – to w tym przypadku brzmi zbyt dumnie. W XVIII wieku to był rzeczywiście ogromny budynek na tle tych jakie istniały wówczas wokół niego. Obecnie, niestety, budynek tego pałacu nazwać nie można, w końcu to już prawie tylko ruiny. Mimo to, zawsze byłem, jestem i będę przekonany o tym, że to miejsce historyczne. Wraz z merem miasta, postanowiliśmy przygotować dokumentację projektu wybudowania nowego pałacu. Znajdzie się tam muzeum, sala wystawowa itd. Będą na to przeznaczone pieniądze z budżetu miasta, jeśli jednak ktoś będzie miał ochotę pomóc – prosimy bardzo. Jak na razie mamy jednego sponsora, naszego ziomka Olega Bachmatiuaka.

Czy będą niektóre części kompleksu pałacowego wyburzone, czy restaurowane – ocenią specjaliści. Nikt nie będzie niczego burzył na siłę, jeśli będzie istniała możliwość zachowania starych pomieszczeń, wy-



korzystamy tę szansę maksymalnie. Jednak jeśli nie da się już nic zrobić, by nie doszło do katastrofy budowlanej, lepiej wybudować na nowo.

Mieliśmy już rozpocząć od budowę, ale prezydent Janukowycz polecił wybudowanie w Iwano-Frankowsku nowego centrum położnictwa o wartości minimum 150 mln hrywien. Takie postanowienie wydano w związku z dużą śmiertelnością wśród niemowląt w naszym regionie. Zdecydowano, że życie dzieci jest ważniejsze. Jednak o restauracji pałacu w żadnym razie nie zapomnimy.

Ludmiła Babij, dyrektor iwano-frankowskiej Obwodowej Uniwersalnej Biblioteki Naukowej im. Iwana Franka:

Pałac Potockich to zabytek architektoniczny miasta Iwano-Frankowsk. Obecnie gmachy kompleksu pałacowego bez wątpienia wymagają zachowania i renowacji, ochrony od zniszczenia i rujnacji. Wzniesione tu budowle mogłyby dobrze posłużyć współczesnym mieszkańcom Iwano-Frankowska.

Na terenie kompleksu pałacowego Potockich można założyć muzeum historii miasta, muzeum Iwana Franki, salę wystawową, galerię obrazów, miejską bibliotekę, księgarnię etc. Można byłoby przeprowadzać tu różnego rodzaju uroczystości, święta, festiwale. Kom-



pleks ten podaruje naszemu miastu niepowtarzalny koloryt i atrakcyjność. Pałac Potockich – to nasza historia i powinniśmy ją koniecznie zachować.

Kalendarz na 2011 rok

Szanowni Państwo, ukazał się kalendarz na 2011 rok, poświęcony 195-leciu szkoły nr 10 we Lwowie (dawnej św. Marii Magdaleny).

Kalendarze są do nabycia w bibliotece szkolnej.



Wiktor Anuszkiewicz – mer Iwano-Frankowska

Co do pamiątek historycznych i pomników (zaznaczę, że to nie tylko moje zdanie, ale i wielu mieszkańców Iwano-Frankowska), to należy o nie dbać i je chronić, szczególnie jeśli chodzi o pamiątki architektury. Jednoznacznie.

Kwestia pałacu Potockich jest o tyle problematyczna, że jest on własnością prywatną. Do budynków, przylegających do pałacu ani Miejska, ani Wojewódzka Rada nie ma prawa i nie może o nich decydować.

Obecnie trwa dyskusja nad przyszłością pałacu Potockich. Moim zdaniem należy tam otworzyć kulturalno-artystyczne, historyczne centrum, w którym mogłoby się znaleźć i muzeum etnograficzne, i muzeum



przyrodnicze, i muzeum Dowbusza. Czyli kompleks muzealny.

Co do stanu w jakim znajdują się te budynki, to pytanie powinno być skierowane do specjalistów – co jest możliwe do zachowania, należy zachować.

Niezależnie od tego kto i kiedy budował kamienice w Iwano-Frankow-

sku, należy je chronić od zniszczenia. W końcu to nasza historia, często to budynki o dużej wartości artystycznej. Potwierdzeniem tego jest realizowany obecnie w naszym mieście projekt historyczno-kulturolologiczny „Bastion”. W jego skład wchodzi rekonstrukcja zaułku przy fortecy oraz jednego z bastionów byłej stanisławowskiej fortecy.

Dlatego wszystkie rozmowy o nie-należytych stosunku do historycznych i architektonicznych pamiątek, są tylko rozmowami. A jeśli jakiś wariat napisał jakąś głupotę, to nie należy odbierać tego jako stanowiska mera miasta, Rady Miejskiej oraz mieszkańców miasta.

Ołeksandr Sycz – przewodniczący Iwano-Frankowskiej Rady Obwodowej:

Jeśli mówimy o takiej części terytorium Iwano-Frankowska, jak Pałac Potockich, to oczywiście, to przede wszystkim powinniśmy zachować spokój. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z wartości historycznej gmachu i ogólnie – przyszłych perspektyw rozwoju miasta. Dlaczego użyłem słowa „terytorium”, a nie „pałac”? Mówimy przecież jedynie o autentycznych wrotach wjazdowych i części muru.

Specjaliści twierdzą, iż zabudowania na terytorium kompleksu pałacowego powstały za czasów sowieckich. Nie możemy jednak pozwolić na to, by centrum historyczne Iwano-Frankowska zabudowano wielopiętrowymi gmachami lub pomieszczeniami do celów biznesowych. Niestety, miasto nie może poszczycić się obszarami,



na których powiedzmy, można byłoby robić wernisaże lub przyjmować na wysokim poziomie zagraniczne delegacje.

Niejednokrotnie padały już pomysły dotyczące tego, jak wykorzystać terytorium pałacu w celach kulturalnych. Mówiono, że obszar ten może zająć muzeum etnograficzne, galeria obrazów, no i miałby tu się mieścić

duży kompleks kulturalny. Tak czy owak – powinniśmy zachować to terytorium i rozwijać w tym właśnie kierunku. Należałoby je przekazać do wspólnej własności grupom terytorialnym obwodu.

Wątpię, że jakaś struktura biznesowa miałaby ochotę w to inwestować. Wątpię, że również miasto zdolne jest w to zainwestować. Na poziomie obwodowym, można natomiast skupić o wiele więcej funduszy. Władza obwodowa może przecież składać wnioski do skarbcza państwowego o dofinansowanie tego projektu. Moja pozycja jest niezachwiana – terytorium Pałacu Potockich powinno być zachowane i wykorzystane jak dziedzictwo kulturalno-historyczne.

Tego jeszcze nie było – polscy posłowie rozbawieni do łez!

Polscy posłowie i senatorowie, którzy odwiedzili Radę Najwyższą (parlament) Ukrainy, nie mogli ukryć rozbawienia, widząc, w jaki sposób ukraińscy deputowani głosują nad ustawami.

- Kiedy Polacy zobaczyli, że nasi deputowani biegają w ławach poselskich, naciskając przyciski do głosowania za swych nieobecnych kolegów, zaczęli się śmiać i filmować to telefonami komórkowymi – powiedziała ukraińska dziennikarka parlamentarna, Olha Pyrożko.

Relację z reakcji polskich parlamentarzystów na głosowanie w Radzie Najwyższej opublikowała gazeta internetowa „Ukraińska Prawda (UP), a następnie inne media elektroniczne. „Głosowanie cudzymi przyciskami rozweseliło polskich posłów” – głoszają tytuły.

„Ukraińska Prawda” cytuje senatora Łukasza Abgarowicza, który będąc świadkiem wtorkowych zabiegów ukraińskich parlamentarzystów oświadczył, iż w Polsce jest to niedopuszczalne.

- U nas jest to przestępstwo. Mamy takie prawo, że za podobne działania taki parlamentarzysta, który dopuścił się głosowania za kolegów, na całe



życie straciłby prawo kandydowania w wyborach – powiedział Abgarowicz.

Praktyka głosowania za nieobecnych kolegów partyjnych jest w ukraińskim parlamencie powszechnym zwyczajem. Swe głosy oddają nawet ci deputowani, którzy w momencie

głosowania znajdują się za granicą. Polscy parlamentarzyści uczestniczyli w Kijowie w dwudniowych obradach Zgromadzenia Parlamentarnego Polski i Ukrainy.

(meg)wp.pl 15 luty 2011

SZABLA, PIÓREM, SŁOWEM

Leszek Dunin-Borkowski poeta, satyryk, publicysta, poseł na sejm wiedeński i krajowy, powstaniec i działacz społeczny

BEATA KOST

Galicyjskim Petroniuszem nazwał go profesor Stanisław Grodziski. W konserwatywnych lwowskich domach wzbudzał popłoch, a Zdzisław Dębicki pisał wręcz, że jego „zły język a opinie krańcowe bywały postrachem Lwowa”. Z jego kuźni pamfletów literackich wyszło wielu znanych publicystów i polityków. Ceniono Borkowskiego za postawę, przekonania polityczne i talent oratorski. „Popisy retoryczne uwielbiał i nie odpuścił bez przemówień nawet obiadu u szwagra” – natychmiast na pochwały odpowiedziałby każdy XIX-wieczny przeciwnik hrabiego. Człowiek, który wzbudzał tyle emocji to hrabia Leszek Dunin-Borkowski poeta, satyryk, publicysta, poseł na sejm wiedeński i krajowy, powstaniec i działacz społeczny.

Austriacki tajny raport policyjny z 1862 roku donosił – „Borkowski hr. Aleksander, właściciel dóbr i literat. Urodzony we Lwowie, liczy lat 51, stosunki majątkowe – średnie. Od dawna dał się poznać jako nieprzyjaciel austriackiego rządu, oraz jako gorący zwolennik republikańskiej Polski. Nadto, zwrócił przeciwko sobie uwagę jako autor paszkwilów, wymierzonych przeciw wyższemu sferom. Zdolny, nader czynny, przedsiębiorczy, utrzymuje stosunki z koryfeuszami partii rewolucyjnej oraz z zepsutymi literatami. W roku czterdziestym ósmym poświęcił całą swą działalność stronnictwu przewrotu, ku czemu dał mu sposobność mandat do sejmu konstytucyjnego. Działalność jego literacka z owych czasów była szczególnie niebezpieczna. Artykuły współczesne Borkowskiego były istnym zarzewiem, wymierzonym przeciw rządowi oraz przeciw porządkowi prawnemu. W wydanym później zagranicą utworze p. t. „Wieszczona Lechowa”, występują na jaw najbardziej przewrotne teorie, skierowane przeciw powadze świeckiej i duchownej. Utrzymuje korespondencję z zagranicą. Pozostaje pod dozorem policyjnym”.

200 lat temu w majątku Dzieduszyckich w Gródku, nad Dniestrem na świat przychodzi kolejne dziecko. Drugi syn Franciszki Dzieduszyckiej i Franciszka Dunin-Borkowskiego, na chrzcie otrzymał cztery imiona, ale kojarzony jest raczej z imieniem Leszek, którego używał jako zdrobnienia od Aleksandra. Aleksander Ferdynand Wincenty Franciszek urodził się 11 stycznia 1811. Otrzymał staranne domowe wykształcenie. Szczególny nacisk kładziono na naukę języków. „Do szkół” wysłany został do Warszawy, rodzina

nie miała zaufania do austriackich szkół, wybrano więc gimnazjum w Królestwie. W niedługim czasie Leszek Borkowski musiał powrócić do Galicji, ponieważ władze austriackie zabroniły kształcenia dzieci za granicą. Do szkół musi więc chodzić we Lwowie. Wraz z bratem Józefem prowadził kółko samokształceniowe w domu przy ul. Ormiańskiej. Uczestnicy zapoznawali się z dziełami literatury polskiej. Studiował filozofię w Czerniowcach i prawo we Lwowie. Drukował w „Rozmaitościach” i „Haliczanie”, najlepszych ówczesnych pismach literackich. Kiedy do Lwowa dotarła wieść o wybuchu Powstania Listopadowego Leszek Borkowski uciekł do powstania, przebrany za służącego. Podążał za bratem Józefem, który był wśród pierwszych uczestników powstania. Odznaczył się walecznością i szybko awansował. Został ranny w bitwie pod Radomiem. Po rekonwalescencji pełnił funkcję adiutanta prezesa rządu powstańczego. Ukrywał się podczas odwrotu powstania, kilka miesięcy przymusowo więziony był w Królewcu. Odbywając wyrok, aby nie marnować czasu w więzieniu, studiował sanskryt. W 1832 roku powrócił do Lwowa. Objęty zakazem druku za udział w powstaniu, wyjechał na pół roku do Wiednia, czas ten wykorzystał na uzupełnienie studiów wschodnich.

„Pierwsze drgnienia ockniętego życia, pierwsze jutrzeńkowe błyski światła” pisze dziewiętnastowieczny historyk literatury. Oznacza to, że we Lwowie znów można drukować. Młodzi ludzie: August Bielowski, Dominik Magnuszewski, Jan Dobrzański, Kornel Ujejski, Józef Dzierzkowski i Leszek Borkowski łączą swe siły. W życiu Borkowskiego rozpoczął się „okres literacki”. Pisał teksty do „Ziewonii” – pisma wydawanego staraniem Augusta Bielowskiego. Zaczynał pracę literacką jako poeta, ale brakowało mu warsztatu. Jego „Orły z Herburtów” krytycy uznali za słabe i pod względem konstrukcji, i formy. Na szczęście bardzo szybko ujawnił się jego talent satyryczny. W 1846 roku wydawał „Niepowieści” i „Nierozprawy” – szkice moralizatorsko-satyryczne. Wieczory często spędzał w lwowskich literatów, przychodził na spotkania do Augusta Wysockiego i na „czwartki” do Józefa Dzierzkowskiego. Chętnie zabierał głos, a słuchając pochylał się w kierunku mówiącego i spoglądał na swego rozmówcę przenikliwie z ironicznym półśmiechem na twarzy. Jego wiedza, swada i poczucie humoru zjednywały mu towarzystwo. Bywał też na salonach – przyglądał się szybkim karierom, lichym manierom i arogancji świeżo upieczonych urzędników i nowych arystokratów. 1 marca 1842 roku w „Dzienniku Mód Paryskich” ukazał się pierwszy odcinek powieści Leszka Borkowskiego „Parafiańszczyzna”. Niedługo



potem we Lwowie zawrzało: „Parafiańszczyzna” stała się prawdziwym skandalem. Borkowski zjadliwie wyrysował galicyjskie „cnoty” – nieuctwo, próżniactwo, opisywał lasy na kupione tytuły austriackie nowobogackich arystokratów. Środowisko osądził za kulturowe, brak patriotyzmu, zachowawczość wobec rządu – lwowiaci dopatrywali się aluzji personalnych, co powodowało dodatkowe emocje na salonach. Wreszcie wydano „Parafiańszczyznę” w całości. Lwów nie pamiętał tak rozchwytywanej książki, była najgłośniejszą powieścią połowy XIX wieku, mimo nierównych fragmentów, przeszarżowanych wątków i raczej publicystycznego charakteru.

Z raportu carskiego szpiega Juliana Aleksandra Balaszewicza, działającego pod kryptonimem „Albert Potocki”: „Szajka czerwonych, która powstała we Lwowie, a której bożyszczem jest hrabia Leszek Borkowski, utrzymuje stałe kontakty z londyńskimi i paryskimi emigrantami. Należy koniecznie zwrócić uwagę rządu austriackiego i z pewnością wykryje się źródło spisku, dojrzewającego w Galicji”.

W 1848 roku hrabia rozpoczął działalność polityczną i był to początek kolejnego etapu w życiu Leszka Dunin-Borkowskiego. 6 kwietnia 1848 roku Leszek Borkowski w składzie delegacji lwowskiej wziął udział w audiencji u cesarza

z petycją, dotyczącą przyszłości Galicji. Wyruszył na sejm konstytucyjny do Wiednia i dość szybko zasłynął jako doskonały mówca. Już pierwsza mowa, dotycząca niekonstytucyjnego sposobu rekrutacji wywołała wielkie poruszenie. Występował w obronie języka polskiego w szkołach i administracji, w obronie nietykalności posłów, przeciwko prześladowaniom prasy.

Jego ostre wystąpienia wywoływały wzburzenie wśród posłów, obawiano się wręcz rewolucyjnych zamieszek. Poradzono Borkowskiemu, aby na pewien czas ukrył się za granicę.

W swojej pracy „Sejm ustawodawczy Rakuski ze szczególniejszą uwagą na poselstwo polskie” pisał o protestacyjnych mowach posłów: „Oni oponowali przeciw zaborowi, oponowali przeciw sprzeczności, jaka zachodziła między pojęciem państwa konstytucyjnego a despotycznym rządem w tym państwie (...). Posłowie polskiej lewicy wiedzieli dobrze, że nie rewolucja wiedeńska, nie zwycięstwo ludu, wzywały ich na sejm do Wiednia, ale polityczna śmierć ich ojczyzny. Bo gdyby mieli swój byt osobny, cóż by ich obchodziły rewolucja wiedeńska i sejm austriacki?”.

Propozycje miewał nie tylko wyrotowe, ale też często wielce oryginalne – kiedy demokraci domagali się powszechnego głosowania, głośnym był jego pomysł o założeniu dwóch izb parlamentu zgodnie... z

możliwościami intelektualnymi posłów.

Znany był jako wybitny mówca, jako poseł odznaczał się bezkompromisową postawą w kwestii rozszerzenia autonomii Galicji. „Sumienie Sejmu” tak nazywano go na mieście za jego znaną w środowisku polityki „braku ustępstw” wobec Austriaków.

„Konstytucja lutowa zostawiła krajowi łatanie dziur w mostach i zapatrywanie chorych po szpitalach” – ironicznie zauważył po podpisaniu „Patentu lutowego”, który sejmowi Galicyjskiemu pozostawił wąski zakres działalności. Ironiczny i przesmiewczy był w swojej twórczości i taki też pozostał w polityce.

Pracował sumiennie i systematycznie, pomimo wszelkich przeciwności i nieszczęść rodzinnych. Przeżył samobójczą śmierć syna Witolda. Mimo kłopotów politycznych, do końca sprzeciwiał się „teorii lojalności” wobec Austrii. Jego przemówienia w parlamentach były w kuluarach sejmowych i na mieście. „Mową jego przerywały oklaski była w istocie proroczą, była piękną, żywą, z darem słowa rzadkim, z urokiem powiedzianą, który łatwo nawet hipotezy przelknąć dozwala. Zbyt może czarno widział Borkowski przyszłość przez szkło przeszłości, ale w zarysach, jakie przybrać miała – mowa jego była protestem w imię narodowości” – oceniano jego kolejne wystąpienia

Przyjaźnił się z Kornelem Ujejskim, który zadedykował mu „Pieśni Salomona”. W wolnych chwilach prowadził badania literatury staroindyjskiej. Był współorganizatorem wielu uroczystości okolicznościowych i jubileuszowych „ku czci” – swoimi mowami witał we Lwowie Jana Matejkę, Henryka Siemiradzkiego i Józefa Kraszewskiego, przemawiał na spotkaniach upamiętniających uczestników Powstania Listopadowego. Wspierał starzejących się powstańców i stał się współorganizatorem Towarzystwa Weteranów. Wycofał się z działalności politycznej w 1872 roku, ale to nie przeszkodziło mu w dalszej pracy społecznej i życiu publicznym we Lwowie. Czynnikiem działał w Towarzystwie Kredytowym Ziemi Lwowskiej, zasiadał w wydziale lwowskiej Rady Powiatowej, pracował w Galicyjskim Towarzystwie Gospodarczym. Najwięcej wysiłku włożył w pracę na rzecz Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie, był organizatorem i współzałożycielem Towarzystwa i jego wieloletnim opiekunem. Cieszył go rozkwit malarstwa polskiego – „Nie wygasły w sercach naszych wulkany” – mówił, podsumowując w 1876 roku prace Towarzystwa.

Zmarł we Lwowie 30 listopada 1896 w wieku 85 lat. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim w „nowej” kaplicy Dunin-Borkowskich.

W lipcu na Wzgórzach Wuleckich stanie pomnik zamordowanych profesorów lwowskich



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

4 lipca 2011 roku, podczas obchodów siedemdziesiątej rocznicy zamordowania profesorów lwowskich, na Wzgórzach Wuleckich, które były miejscem hitlerowskiej zbrodni, zostanie odsłonięty pomnik dłuta rzeźbiarza Aleksandra Śliwy, profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych – zapewnił „Kurier” podczas konferencji prasowej we Lwowie rektor Uniwersytetu Narodowego „Politechnika Lwowska” prof. Jurij Bobało i rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Tadeusz Więckowski. Pomnik ten jest wspólnym przedsięwzięciem władz miejskich Wrocławia i Lwowa. List intencyjny w tej sprawie został podpisany przez Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i Przewodniczącego Rady Miasta Lwowa Adrija Sadowego.

4 lipca 1941 roku hitlerowcy rozstrzelali na Wzgórzach Wuleckich 25 profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Medycyny Weterynaryjnej, Wyższego Seminarium Duchownego oraz Akademii Handlu Zagranicznego, między innymi – Antoniego Cieszyńskiego, Romana Longchamps de Bérier, Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Kilka tygodni później zamordowano prof. Kazimierza Bartla, pięciokrotnego premiera Polski.

22 lutego na Politechnice Lwowskiej z udziałem rektorów tych uczelni, a także przedstawicieli władz Wrocławia, projektantów i firmy budowlanej zaprezentowano projekt pomnika poświęconego zamordowanym profesorom lwowskim, omówiono uzasadnienia urbanistyczne i prace wykonawcze powiązane z realizacją projektu. Obecny był też bardzo zaangażowany w sprawę pomnika prezes wrocławskiego Kolegium Europy Wschodniej Jan Andrzej Dąbrowski.

Praca Aleksandra Śliwy to siedmiometrowa brama, nawiązująca do biblijnego dekalogu. Brama zbudowana jest z sześciennych bloków noszących numery dziesięciu przykazań. Regularność tej konstrukcji jest naruszona na przykazaniu piątym. Jury dostrzegło w tym projekcie wybitne naczelną wartość w życiu człowieka oraz sugestię, że naruszenie jednego z elementów dekalogu burzy spójność i sens istnienia. Poza tym, brama to odwieczny symbol przejścia z życia doczesnego do wieczności. Na drugim planie artysta umieścił pogniecioną kartkę w formacie kojarzącym się z Mojżeszowymi tablicami i z niemieckim słowem „Rozstrzelać!” w nagłówku. To symboliczny obraz potwornego



Projekt pomnika profesorów lwowskich



Podczas prezentacji projektu

znieszczenia dekalogu, jakiego dopuszczają się niekiedy ludzie.

Prof. Bogdan Czerkies, dyrektor Instytutu Architektury Politechniki Lwowskiej zaznaczył, że nie było żadnych wątpliwości co do realizacji pomnika według zwycięskiego projektu profesora Śliwy, natomiast jeśli chodzi o zagospodarowanie terenu, to padła propozycja wykorzystania projektów architektonicznych pana Trofymenka i pana Sorokina. W związku z tym, został opracowany projekt urbanistyczny, który został już zatwierdzony. Zostanie uporządkowany też park studencki dookoła pomnika. Żeby można było dalej realizować ten projekt na terenie Politechniki Lwowskiej została powołana specjalna grupa robocza. Przy realizacji przedsięwzięcia kierowano się uzasadnieniem historyczno-urbanistycznym, które zostało opracowane jeszcze trzy lata temu. Przedstawiony materiał odpowiada wszystkim normom prawa ukraińskiego i jest już zatwierdzony – zapewnił prof. Czerkies.

Planowane zadanie architektoniczne przewiduje trzy części składowe. W dolnej części, na okrągłym placu, będzie znajdował się sam pomnik. Średnica tego placu będzie wynosiła około 18 metrów. Ta sama część obejmuje dwa okrągłe tarasy



Prof. Bogdan Czerkies

obserwacyjne, lewy i prawy, które pozwolą spoglądać na ten pomnik. Prof. Bogdan Czerkies także zwrócił uwagę na część środkową, gdzie na dzień dzisiejszy stoi krzyż. „Zgodnie z zaleceniami pana Adamskiego, ten krzyż powinien być konstantą, ponieważ został wzniesiony na koszt rodzin profesorów, którzy zostali rozstrzelani w tym miejscu – powiedział architekt. – Zgodnie z tym, trzeba go zachować. Wzdłuż środkowego tarasu będzie przebiegał podstawowy bulwar parku o szerokości trzy i pół metra. I jeszcze górny taras, gdzie istnieje wjazd, przy którym stoją akademicy

techniki Lwowskiej ma tam być park, który będzie odgrywać ważną rolę w życiu młodzieży.

Wspomniano też, że w czasie konsultacji społecznych były różne dyskusje, sporządzono protokół, który został uchwalony przez przewodniczącego miasta Lwowa. „Najważniejsze jest to, że podjęto ostateczną decyzję, że ten pomnik musi być odsłonięty 4 lipca tego roku – podkreślił rektor Politechniki Lwowskiej profesor Jurij Bobało. – Do tego sześcimy przez 70 lat. W latach 70. też budowano pomnik na tym miejscu, jednak nie dane było go ukończyć. Ówczesny sowiecki Komitet Bezpieczeństwa zdecydował, że pomnik ma być zniszczony. Oczywiście wtedy była inna idea, inny pomnik. Dziś nasz nowy projekt, wraz z całym założeniem architektonicznym, musimy zrealizować”. Zdaniem rektora Politechniki Lwowskiej ma to być żywy pomnik, do którego ciągle będą przychodzić ludzie. Będą obchodzić tam różne daty, dlatego plac przed tym pomnikiem powinien odpowiadać odpowiednim wymaganiom, pewnym potrzebom. Nawet z punktu



Autor pomnika Aleksander Śliwa

Politechniki Lwowskiej. Ponieważ od ulicy Sacharowa nie ma dostępu, bowiem przebiega tam linia tramwajowa, składa się tak, że z wjazdu na górę będzie wejście główne bezpośrednio do pomnika i do parku. Zostaną odnowione i zrekonstruowane też schody. Różnica pomiędzy górnym a dolnym tarasem wynosi 30 metrów. Miejsce pomnika wypada w samym centrum tego terenu. „Wydaje się, że to jest swoistą tragiczną symboliką tego miejsca, że właśnie w środku tego terenu odbyły się te tragiczne wydarzenia” – zauważył prof. Czerkies. Dodał, że projektanci otrzymali też zezwolenie od Rady Miejskiej na wzniesienie tam w przyszłości, blisko cerkwi drewnianej, Centrum informacyjnego i muzeum poświęconego tej tragedii. Zdaniem obecnych profesorów Poli-

widzenia wykorzystania tego pomnika chociażby co rok 4 lipca, nie mówiąc już o innych okolicznościach i datach. Osoby, które będą uczestniczyć w uroczystościach nie powinny odczuwać żadnego dyskomfortu.

Po zakończeniu obrad wiceprezydent Wrocławia Wojciech Adamski w rozmowie z korespondentem „Kuriera” zaznaczył: „Robimy wszystko, aby pomnik został odsłonięty 4 lipca. Przy tej okazji, chciałbym bardzo serdecznie podziękować i merowi Lwowa, i rektorowi Politechniki Lwowskiej, bo bardzo się w ten projekt zaangażował. I mam nadzieję, że wspólnym staraniem Politechniki Lwowskiej, mera Lwowa i władz Wrocławia uda się nam pomnik profesorom lwowskim postawić”.

EUROPEIZACJA UKRAINY?

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza powstała w 1992 r. jako podmiot samorządu gospodarczego, była w tym czasie zarejestrowana na prawie polskim, z biurem w Warszawie i przedstawicielstwem w Kijowie. Izba przeżywała różne okresy, chyba dopiero 4 lata temu wraz z przyjściem Jacka Piechoty odżyła i ruszyła pełną parą. Zrzesza około 300 członków z obu stron, ukraińskiej i polskiej. Są to przeważnie osoby, które zajmują się działalnością gospodarczą, ale PUIG zrzesza też organizacje społeczne. Współpracuje z Organizacją Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie. Obecnie prowadzi politykę obniżenia składek członkowskich dla strony ukraińskiej, po to by zainteresować firmy ukraińskie działalnością w Polsce i z polskimi partnerami.

Z OLEGIEM DUBISZEM, wice prezesem PUIG rozmawiała JOANNA DEMCIO.

Joanna Demcio: Głównym zadaniem izby jest polepszanie warunków przedsiębiorcom polskim i ukraińskim?

Oleg Dubisz: Generalnie tak. Ale ja bym wyróżnił trzy poziomy działalności izby. Mówiąc o szerszym aspekcie, to Izba jest świetną platformą do weryfikacji problemu, systematyzacji i mówienia o konkretnych systemowych problemach przedsiębiorców polskich i ukraińskich jednym głosem. PUIG jest też świetnym pośrednikiem dla kontaktów z rządem, z odpowiednimi organami w Polsce i na Ukrainie. Drugim atutem Izby jest współpraca z mediami, mamy możliwość informowania opinii społecznej o pewnych kwestiach. Trzecim zadaniem jest instytucjonalne uporządkowanie wsparcia biznesu. Tutaj jako przykład należy wymienić umowę trójstronną, podpisaną podczas ostatniego Szczytu Gospodarczego pomiędzy Polską Agencją Wspierania Inwestycji, Ukraińską Agencją Narodową Wspierania Inwestycji i Narodowych Projektów a PUIG. To są państwowe instytucje, które prawnie są zobowiązane do wspierania inwestorów. A my jako Izba będziemy podawać im tematy, inicjatywy i patrzeć, aby te rzeczy uzgodnione były dotrzymywane. Oprócz tego są indywidualne sprawy, o których głośno się nie mówi. Kiedy pojedynczy inwestor boryka się z problemem rejestracji, zwrotu podatku VAT czy korupcji, reagujemy od razu. Priorytetowo w każdej sprawie wspieramy przede wszystkim naszych członków.

Wspomniał Pan o mówieniu wspólnym głosem o pewnych problemach. Ten głos jest słyszalny?

To zależy. W ciągu ostatnich lat udało nam się ściągnąć do Izby ludzi, przez których, moim zdaniem, ten głos jednoznacznie zostanie usłyszany. Mówię tu o ministrze Jacku Piechocie, premierze Anatoli-

ju Kinachu, premierze Leszku Millerze. Założyliśmy Komitet Doradczy Izby, celem czego było przyciągnięcie ludzi tak potężnych politycznie i społecznie, żeby dzięki nim można było uzyskać poparcie i akceptację dla pewnych przedsięwzięć.

Gdyby mógł pan wymienić najważniejsze dokonania Izby, co by to było?

To, że udało się nam wypożyczonować Izbę w układzie polsko-ukraińskich relacji na rządowym poziomie. Izba została włączona do międzyrządowej komisji ds. współpracy ekonomicznej. Udało nam się zweryfikować i rozszerzyć członkowską bazę. Bardzo udane było Forum w Katowicach, dotyczące górnictwa (chodziło o wymianę doświadczenia Polski z restrukturyzacją górnictwa i sprowadzenie tego do sytuacji w Donbasie). Na pewno należy wspomnieć o Baltic Business Forum. Do tego oczywiście dochodzą Szczyty prezydenckie. W tym roku przeprowadziliśmy X Szczyt Gospodarczy. Uważamy, że skoro mamy nową ekipę w Ukrainie, to było ważne wydarzenie, bo nagłośniło tematykę kontaktów polsko-ukraińskich.

Lata 90. chyba jednak były dość specyficzne dla biznesu. Jak się pracowało kiedyś, a jak teraz?

Izba powinna być elementem formowania społeczeństwa obywatelskiego. Właśnie zasadnicza różnica z latami 90. polega na tym, że bardzo wiele się zmieniło. Nie da się już grać według starych reguł, kiedy dokoła wszystko się zmienia. Janukowycz ostatnio trafnie powiedział, że tkwienie przez 20 lat w systemie postsowieckim, to stanowczo za długo. Obecna sytuacja wciąż nie jest komfortowa, a wynika to z tego, że zbyt wiele problemów było odkładanych na jutro. Kardynalna różnica polega na tym, że Ukraina idzie drogą transformacji do UE. Chodzi o to, że jeśli Ukraina chce funkcjonować jako państwo, musi zacząć grać według pewnych reguł, których nie było w l. 90. Nie przetrwamy jako kraj, jeśli nie zostaną przeprowadzone odpowiednie reformy. Jestem przekonany, że żyjemy w okresie reform i przejścia. To będzie bolesne, ale skończy się pozytywnie.

Nie mogę jednak odsunąć od siebie wrażenia, że Ukraina nie odejdzie całkowicie od dwuwektorowej polityki. Nie oszukujmy się, Rosja odgrywa tu wciąż niesamowitą rolę.

Przed kryzysem obrót gospodarczy wynosił około 9 mld dolarów między Polską i Ukrainą. Kilka dni temu zostały ogłoszone obroty towarowe z Rosją – o ile się nie mylę, mówimy tu o 50 mld dolarów. Rzeczywistość mówi sama za siebie. Ta dwuwektorowość jest spowodowana ekonomiką. Kiedy mówimy o współpracy z Polską – im więcej będzie inwestycji, wymiany technologii, ta wielowektorowość będzie zbalansowana, skorygowana w pewnym kierunku. Współpraca z Europą daje nowe cywilizowane reguły biznesu. Nie myślę, żeby współpraca z Rosją dała tyle dla modernizacji,



Oleg Dubisz

wprowadzenia energooszczędnych technologii.

Czy jednak ta współpraca z Polską nie będzie się ograniczała jedynie do zachodnich terenów Ukrainy?

Nie. Jestem zwolennikiem tego, żeby wprowadzać Polski biznes na Wschód. Polska najlepiej ze wszystkich krajów poradziła sobie z kryzysem. W wyniku szybkich reform, udało się jej uniknąć zoligarchizowania i gospodarki, i sceny politycznej, teraz ma świetnie rozwinięty mały i średni biznes. Jest mnóstwo podmiotów gospodarczych, dlatego ten system jest stabilny. Dlatego kryzys nie dotknął tego kraju tak bardzo, jak Irlandię, czy Ukrainę. Z punktu widzenia przychodu kapitału światowego, Polska będzie jednym z najbardziej atrakcyjnych krajów w Europie Centralnej. Bo ma dobrą sytuację ekonomiczną i dobrą infrastrukturę gospodarczą. Widząc ilość firm ukraińskich, jaka wychodzi na polską Giełdę Papierów Wartościowych, myślę, że Polska powinna obrać kierunek współpracy ze Wschodem. Uważam, że nie jest prawidłową tezą, że Wschód karmi Zachód Ukrainy.

Po prostu historycznie i gospodarczo jesteśmy różni. Zachód Ukrainy powinien żyć z turystyki, walorów kultury, najlepszych programistów. Z kolei resursy naturalne, duży przemysł, rolnictwo – to już jest typowe dla Wschodu. Zapotrzebowanie na duże inwestycje jest na Wschodzie. Na Zachodzie można inwestować z kolei w technologie IT, turystyczną branżę. Z kolei duży polski biznes powinien iść na Wschód Ukrainy. Tym bardziej, że ta część naszego kraju będzie doświadczała nowej kultury biznesu, nowych kontaktów, możliwości.

Ukrainy kodeks nie ma racji bytu. Więc o co w tym wszystkim chodzi?

Specyfika podatkowego kodeksu polega na tym, że pierwszy raz w historii państwa zweryfikowano i usystematyzowano prawa prowadzenia biznesu w jednym dokumencie. Pod tym względem to jest plus. Dlaczego buntuje się mały i średni biznes... Cały czas mamy w swojej mentalności, że państwo żyło swoim życiem, a gospodarka swoim. Tak wykształciła się ogromna szara strefa. Jeden z premierów ukraińskich mówił mi, że nasz naród da sobie radę z każdym podatkiem, każdą ustawą. Wydaje mi się, że przez pewne luki w ustawodawstwie był sformowany cały obszar gospodarki, która żyła w cieniu. Jest rzeczywistość i taki przedsiębiorca, który siedzi na bazarze, płaci 200 hrywien i to jest potrzebne. Ale razem z tym istniała bardzo duża ilość biznesów, które tworzyły wokół siebie „satelity”, wykorzystywane jako mechanizm optymalizacji uproszczonego opodatkowania i prania pieniędzy. Ten kodeks zmienił ich sytuację, regulując kwestię szarej strefy. Myślę, że państwo uzupełni kodeks o pewne poprawki, dzięki którym mały biznes nie ucierpi na rzecz dużego. Ci, którzy żyli w przejrzystych warunkach do tej pory, nie byli wśród protestujących pod ratuszem we Lwowie.

Jakie zmiany jeszcze powinny zająć, by ta współpraca polsko-ukraińska na polu gospodarczym była jeszcze bardziej efektywna?

Bardzo wiele zależy od tego jak duży będzie sukces wprowadzanych reform. Bardzo ważnym elementem jest podpisanie umowy między Ukrainą i UE o strefie wolnego handlu oraz umowy przedakcesyjnej. Istotna jest też zmiana w podejściu do polityki wizowej, by traktowano ją jako wsparcie obrotu gospodarczego, turystycznego. Rozumiem, że jest duży problem z nielegalną migracją, ale mam nadzieję, że odpowiednie instytucje zrozumieją w końcu, że takie organizacje jak nasza, chcą przywozić do Polski tych ludzi, którzy chcą robić biznes. To leży w narodowym interesie i Polski, i Ukrainy.

Kiedy Ukraina wejdzie do Unii Europejskiej?

Szacuję, że za dwa lata zostanie podpisana umowa przedakcesyjna. Potem trzeba będzie poczekać około 15 lat.

Czy ostatnie reformy gospodarcze przyczynią się do tego, że polscy inwestorzy zechcą zaryzykować i przyjechać na Ukrainę?

Z mego osobistego doświadczenia mogę powiedzieć, że biznes najbardziej ceni stabilność i przewidywalność. Za poprzedniej ekipy, kraj był pogrążony w ciągłym chaosie. Kto by co nie mówił, ale jednym z największych atutów obecnego rządu jest pewna stabilność i przewidywalność i wznowienie struktury władzy. Dobre czy złe, ale są jasne warunki gry. Już nie ma tak, że decyzja podjęta na jednym poziomie władzy po kilku minutach była odrzucana przez inny poziom. Na Zachodzie te zmiany są brane za dobrą wróżbę. Chociaż nie będę ukrywał, że bardzo dużo europejskich inwestorów wolałoby robić biznes na Białorusi, chociaż daleko jej do demokracji. Teraz bardzo wiele będzie zależało od tego, jakiego praktycznego sensu nabiorą zatwierdzone reformy. Uważam, że podatkowy kodeks jest dobrze zrobiony.

Ale według wielu przedsiębiorców na zachodzie

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza od teraz też we Lwowie



Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza
Польсько-Українська Господарча Палата
Polish-Ukrainian Business Chamber

Zapraszamy do współpracy firmy spółki oraz osoby fizyczne, poszukujące partnerów w Polsce, pomocy lobistycznej, konsultacji prawnej, gospodarczej oraz innych usług czy informacji.

Biuro czynne we wtorki i czwartki od godz. 14 do 18

Filia we Lwowie: ul. Łyczakowska 113/1
79014 Lwów,

tel./faks (00 380 32) 276 58 47

WSPÓLNIE ROZWIJAMY KARPATY

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W ostatnią sobotę w Przemyślu odbyła się międzynarodowa konferencja „Rozwój Karpat w Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej”. Wydarzenie z udziałem przedstawicieli z Polski, Słowacji, Rumunii i Ukrainy zorganizował Wicemarszałek Sejmu RP, przewodniczący parlamentarnego zespołu karpackiego Marek Kuchciński. Na konferencję zaproszono również dziennikarzy KG.

W spotkaniu wzięli udział parlamentarzyści, profesorowie, ekolodzy, konsul Ukrainy w Lublinie Oleg Horbenko, przedstawiciele gospodarki leśnej, GOPR-u, organizacji pozarządowych.

- Podczas swojej prezydencji w UE, Polska powinna stać się liderem w rozwoju Karpat – zaznaczył Marek Kuchciński – To ma być jednym z naszych priorytetów. W tym celu musimy opracować specjalny program, w końcu Karpaty potrzebują ogromnych inwestycji.

Przecież to tu znajduje się wielki potencjał turystyczny, lecz by go wykorzystać, na początku trzeba włożyć pieniądze. W rozwój Karpat należy zainwestować sporą sumę, szczególnie na rozbudowę infrastruktury dróg oraz budowę przejść granicznych. Te przejścia na pewno pomogłyby w regionalnej współpracy międzynarodowej. Ważnym elementem programu będzie walka z żywiołami, których nie brakuje nam w ostatnich latach. Warto zwrócić uwagę na wodne i leśne gospodarstwa.

Program rozwoju Karpat może stać się częścią składową istniejącego już programu rozwoju Polski Wschodniej. Jako przykładowe można wziąć projekty „Dolina Dunaju” czy „Konwencję Alpejską”. Kuchciński zaproponował, by podobne konferencje były organizowane raz na pół roku oraz by się dzielić na bieżąco informacją, uzyskanymi wynikami, tworzyć wspólne projekty.

Spory kawał roboty jest wykonywany też na Ukrainie – mówi Mykoła Szerszun, I zastępca przewodniczącego Komitetu Rady Najwyższej ds. Ekologicznej Polityki, Korzystania z przyrody oraz likwidacji skutków Czarnobyla – Po ratyfikacji u nas Karpackiej Konwencji, zatwierdzono plan wydatków skierowanych na koordynację działań organów władzy wykonawczej. Z sąsiadami też mamy nad czym wspólnie popracować – stan bio rezerwatów i lasów.

- Dla Ukrainy konferencja ta jest niezwykle istotna – mówi Jurij Karakaj, deputowany Rady Najwyższej



Podczas otwarcia konferencji

Ukrainy – Z pomocą sąsiadów będziemy rozwijać region karpacki. Ukraina powinna być dobrym gospodarzem w Karpatach, a do tego potrzebna jest przede wszystkim dobra wola ludzi, którzy tam mieszkają

Według Wołodymyra Korżowa, I zastępcy dyrektora Naukowo-Badawczego Instytutu Górskiego Leśnictwa w Iwano-Frankowsku, Polska to wielki i ambitny kraj, dzięki niej można rozwiązać problem prawidłowego zarządzania górnymi zbiornikami wodnymi oraz korzystania z dóbr leśnych. Już pojawiły się bardzo ciekawe europejskie opracowania w tym zakresie. Ukraina się do nich przyłączy, stworzy też własne. Teraz można zapoznać się z projektem dotyczącym racjonalnego zarządzania



Marek Kuchciński, Wicemarszałek Sejmu RP, Przewodniczący parlamentarnego zespołu karpackiego



Przedstawiciele Iwano-Frankowska uważnie przysłuchują się swoim kolegom

terytorium leśnym. Ze Szwajcarami opracowano innowacyjne projekty w zakresie leśnego gospodarstwa na Zakarpaciu.

- Ważne, by w Karpatach, między innymi po ukraińskiej stronie, był zagwarantowany dobry poziom życia ludzi tam mieszkających. Wiadomo, że na tych terenach żyje się bardzo ciężko – dodaje Roman Olijnijk, I zastępca przewodniczącego rejonowego leśnego oraz myśliwskiego gospodarstw Iwano-Frankowszczyzny – Jednym z największych problemów naszych górskich miast są bardzo złe drogi, dlatego najczęściej wysiłku trzeba wkładać w ich budowę. Współpraca z krajami UE jest niezwykle istotna, chociaż byłoby znacznie lepiej gdyby Ukraina dołą-

czyła do ich grona. W końcu Ukraina leży w centrum Europy.

Następnego dnia, po zakończeniu konferencji, uczestnikom i gościom międzynarodowego spotkania, a także mieszkańcom Przemyśla zaprezentowano przykład dobrego gospodarowania w górach: na górskim wyciągu w okolicach miasta odbył się turniej narciarski o puchar Marka Kuchcińskiego. Wzięła w nim udział delegacja uczniów z województwa lwowskiego oraz setka młodszych i starszych narciarzy z Polski i Słowacji. Liczną delegację stanowili urzędnicy, by oświadczyć, że odpoczynek we własnym kraju niczym nie jest gorszy od tego za granicą.

- Chcielibyśmy, by w nasze góry przyjeżdżały przede wszystkim dzieci i młodzież, bo tu mają ogromną szansę na poprawę zdrowia, dobrą zabawę podczas jazdy na nartach czy sankach – podkreślił podczas otwarcia turnieju Kuchciński oraz z przyjemnością poinformował, że działalność sportowa stanie się dobrą tradycją, która również zagości w Beskidach, ukraińskich Karpatach, na Słowacji. Każdy następny rok będzie zbierał co raz więcej narciarzy.



Narciarska drużyna parlamentarzystów różnych krajów

INICJATYWA I SAMOORGANIZACJA DROGĄ DO UNII EUROPEJSKIEJ



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Wspólnoty miejskie i wiejskie oraz niektóre organizacje pozarządowe Ukrainy Zachodniej owocnie współpracują z Unią Europejską i biorą udział w projekcie ONZ „Rozwój lokalny, skierowany na wspólnotę”

Przedstawiciele wiejskich organizacji społecznych z obwodów iwano-frankowskiego, lwowskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego i zakarpacieckiego zgromadzili się w Iwano-Frankowsku, żeby przedstawić owoce wdrożenia inicjatyw lokalnych z tytułu podwyższenia poziomu życia w rejonach wiejskich. Stało się to możliwe dzięki finansowemu wsparciu Unii Europejskiej i Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP).

władzą lokalną dla wspólnej pracy na rzecz rozwoju regionu. Ponad dziesięć lat strategia ta jest efektywnie realizowana na Ukrainie, – oświadczył koordynator projektu ONZ na Ukrainie Olivier Adam. W ciągu ostatnich czterech lat, przy pomocy międzynarodowego projektu, miasta i rejony obwodu rozstrzygnęły około 200 kwestii, o ogólnej kwocie 73 milionów hrywien. Przykarpacie otrzymało 22 razy więcej zagranicznych dotacji, niż wydzielono mu z budżetów lokalnych.

W Haliczu wiedzą najlepiej, w jaki sposób zdobyć międzynarodowe dotacje. Lokalna wspólnota założyła tam dobroczynną fundację „Otwórz serce dla swych dzieci”, która przeprowadziła m.in. prace budowlane w zakresie docieplenia przedszkoli i szkół. Kosztorys opiewał na kwotę 325 tys.



Konferencja międzyregionalna o tytule „Inicjatywa wspólnot w działaniu: rozwój lokalny dzięki pomocy UE i UNDP” odbyła się w Iwano-Frankowsku w ubiegłym tygodniu. Przedstawiono na niej wnioski z realizacji wspólnego projektu UE/UNDP w Ukrainie o tytule „Rozwój lokalny, skierowany na wspólnotę”. Projekt ruszył w 2007 roku. Tysiące wspólnot z różnych obwodów Ukrainy otrzymały wsparcie finansowe dla rozstrzygnięcia swych problemów. Przedstawiciele wspólnot pięciu zachodnich obwodów przedstawili swoje doświadczenie w samoorganizacji, w nawiązywaniu partnerskich stosunków z władzą lokalną i wdrażaniu inicjatyw z tytułu podwyższenia poziomu życia obywateli.

„Dla dużych państw – takich, jak Ukraina, z sięgającą w głąb wieków historią i bogatą kulturą, niezbędnym jest zapewnienie stabilnego wzrostu ekonomicznego, łącząc zarazem kwestie rozwoju regionalnego i społecznego. Właśnie taka strategia sprzyja wzrostowi dobrobytu wspólnot i obywateli. Za dobry przykład służyć może sukces Przykarpacie. Na tych terenach mieści się bowiem wielki potencjał, który należy odkrywać i wspierać finansowo”, – powiedziała przewodnicząca Zarządu Wsparcia Przedstawicielstwa UE w Ukrainie Laura Garaniani.

Strategia rozwoju zorientowanego na wspólnotę, przewiduje aktywizację ludności lokalnej i zadbanie o nawiązanie jej efektywnego partnerstwa z

hrywien. Wspólnota lokalna zebrała 14 tys. Resztę kwoty pokrył UE/UNDP, władza lokalna i lokalny biznes. Mieszkańcy Halicza przyznają, że nie wierzyli w inwestorów. Warto zaznaczyć, iż ONZ kontynuuje finansowanie tylko tych projektów, w których bierze udział wspólnota. Władze lokalne nawołują więc ludzi do samoorganizacji. „Po okresie władzy sowieckiej pozostał nam stereotyp, że ktoś powinien przyjść i rozwiązać wszystkie problemy w wioskach, rejonach, miastach. Projekt udowadnia natomiast, że siła tkwi we wspólnotcie”, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” przewodniczący Obwodowej Administracji Państwowej w Iwano-Frankowsku Mychajło Wyszyniuk. Udział wspólnoty w rozwiązaniu swych problemów jest jednym z czynników, które mogą przybliżyć Ukrainie członkostwo w UE.

Goście konferencji odwiedzili też Radę Miejską Iwano-Frankowska, gdzie spotkali się z merem miasta Wiktorem Anuszkewiczusem. Międzynarodowi specjaliści ocenili aktywność wspólnoty Iwano-Frankowska. W ramach pracy nad tym projektem w centrum obwodowym Przykarpacie, zorganizowano już ponad 80 projektów wspólnot lokalnych. Ulepszono warunki życia, nauczania w szkołach, wprowadzane są energooszczędne technologie. Najważniejszym jest jednak to, że w pracach biorą udział związanymi mieszkańcy miasta.

ZDZISŁAW JACHIMECKI, ZAŁOŻYCIEL KRAKOWSKIEJ MUZYKOLOGII



MICHAŁ PIEKARSKI

Znany jest dziś przede wszystkim jako założyciel obchodzącej w tym roku jubileusz 100-lecia muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako postać wybitna i wszechstronna łączył działalność naukową i artystyczną. Powadził także bogate życie towarzyskie.

Lwów i Wiedeń

Zdzisław Jachimecki (ur. 7. VII. 1882 we Lwowie, zm. 27 X 1953 w Krakowie) dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnym Lwowie. Był jednym z trojga dzieci Wojciecha Jachimeckiego i Bronisławy z Kraśniewiczów. Ojciec jego posiadał we Lwowie własną nieruchomość. Zdzisław w dzieciństwie pobierał we Lwowie lekcje gry na skrzypcach i fortepianie. Już w latach gimnazjalnych dał się poznać jako dyrygent zespołów chóralskich oraz początkujący kompozytor. W 1901 r. ukończył Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, w klasie teorii i kompozycji, pod kierunkiem Stanisława Niewiadomskiego i Henryka Jareckiego. Warto wspomnieć, że wykładowcy ci byli cenionymi kompozytorami. Stanisław Niewiadomski (1859-1936) muzyczną edukację odebrał we Lwowie pod kierunkiem Karola Mikulego (ucznia Chopina), zaś Henryk Jarecki (1848-1918), zanim trafił do Lwowa, należał w Warszawie do najwybitniejszych uczniów Stanisława Moniuszki. W ten sposób Zdzisław Jachimecki w rodzinnym mieście miał możliwość otrzymania wszechstronnego wykształcenia muzycznego oraz zapoznania się z tradycjami, wypływającymi od dwóch największych polskich kompozytorów – Chopina i Moniuszki.

W 1902 r., po zdaniu matury, Zdzisław Jachimecki rozpoczął studia muzykologiczne na Uniwersytecie w Wiedniu pod kierunkiem Guido Adlera. Należy dodać, że ten nowy kierunek studiów zapoczątkowany został właśnie przez profesora Adlera, który w 1898 r. założył pierwszy w historii Instytut Historii Muzyki. Miał zatem Jachimecki okazję zapoznania się z nową dyscypliną naukową u samego jej założyciela. Muzykologia jest nauką zajmującą się wieloaspektowym badaniem sztuki muzycznej. Guido Adler dokonał podziału dyscypliny na muzykologię historyczną (historia muzyki) i systematyczną (teoria muzyki, estetyka muzyczna, psychologia muzyki, pedagogika i etnografia muzyczna). Adler kładł największy nacisk na muzykologię historyczną, uważając, że „zadaniem historii muzyki jest badanie i przedstawianie obiektu dźwiękowego w procesie rozwojowym”.

Zdzisław Jachimecki równocześnie ze studiami uniwersyteckimi, odbywanymi na muzykologii, filozofii, historii

sztuki i filologii słowiańskiej, kształcił się także w zakresie kompozycji u Arnolda Schönberga i Hermana Graedenera. Pierwszy z nich wkrótce stał się jednym z najbardziej awangardowych kompozytorów pierwszej połowy XX w., znany jako twórca nowego kierunku w muzyce zwanego dodekafonią. W 1906 r. Zdzisław Jachimecki zakończył muzykologiczne studia uniwersyteckie pracą na temat zbioru utworów, zatytułowanego „Melodie na Psalterz Polski” Mikołaja Gomółki, wybitnego polskiego renesansowego kompozytora. Była to pierwsza poważna naukowa rozprawa, poświęcona Gomółce. W ten sposób historia muzyki polskiej (zwłaszcza dzięki niemieckojęzycznym publikacjom) zaczęła być znana także w innych krajach.

Kraków

Po studiach, w 1906 r., Zdzisław Jachimecki osiadł na stałe w Krakowie, gdzie nauczał historii muzyki, m.in. w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego. W 1911 r. uzyskał habilitację, przedstawiając pracę poświęconą wpływom włoskim w muzyce polskiej w XVI w. W tym samym roku, otrzymując docenturę, założył na Uniwersytecie Jagiellońskim Seminarium Teorii i Historii Muzyki, które zapoczątkowało istnienie późniejszego Instytutu Muzykologii UJ, działającego nieprzerwanie do dziś. W bieżącym roku obchodzimy zatem 100-lecie muzykologii krakowskiej, założonej przez muzykologa i kompozytora pochodzącego ze Lwowa.

W 1918 r. Zdzisław Jachimecki uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, zaś w 1921 – zwyczajnego. Do ważnych osiągnięć należała m.in. popularyzacja dziejów muzyki polskiej, czym się zajmował m.in. jako członek Société Française de Musicologie w Paryżu. Poza pracą dydaktyczną na UJ, w latach 1924-25 oraz 1937-1939, prowadził na uniwersytetach w Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Rzymie, Florencji, Bolonii, Padwie, Wenecji i Budapeszcie wykłady gościnne, poświęcone muzyce polskiej. Dzięki niemu historia muzyki polskiej stała się bardziej znana także poza granicami kraju. Zdzisław Jachimecki był również propagatorem w Polsce i za granicą twórczości swojego rówieśnika – Karola Szymanowskiego (1882-1937), wybitnego polskiego kompozytora, twórcy bardzo nowatorskiego, inspirującego się także muzyką Podhala. Dzięki jego staraniom, kompozytor w 1930 r. uzyskał tytuł doktora honoris causa UJ. Zdzisław Jachimecki do 1922 r. samodzielnie prowadził wszystkie zajęcia dydaktyczne, z braku zaś uczelnianej biblioteki muzycznej, użyczał studentom swojej własnej. Placówka jednak, pomimo niedostatecznych środków finansowych, powoli się rozwijała. W 1938 r. Seminarium Historii i Teorii Muzyki UJ przemianowane zostało na Instytut Muzykologii UJ, czyli samodzielną placówkę naukowo-dydaktyczną. W 1936 r. Zdzisław Jachimecki za swoje zasługi został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta.

Po wkroczeniu hitlerowców do Krakowa, 6 listopada 1939 r., Zdzisław Jachimecki wraz z innymi profesorami UJ, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, skąd po



Zdzisław Jachimecki, Kraków 1938



Zdzisław i Zofia Jachimeccy (Kraków 1909)

czterech miesiącach, dzięki niemieckim uczonym, uzyskał zwolnienie. Po powrocie do Krakowa, włączył się w tajne nauczanie, prowadząc zajęcia z historii i teorii muzyki. Po zakończeniu działań wojennych, objął na nowo stanowisko kierownika muzykologii na UJ. Wśród licznych publikacji Zdzisława Jachimeckiego warto wymienić: „Historia muzyki polskiej w zarysie” (1920), „Ryszard Wagner. Życie i twórczość” (1922), „Fryderyk Chopin. Rys życia i twórczości” (1927), „Muzy-

ka polska od czasów najdawniejszych do roku 1930” (1932).

Działalność pozanaukowa

Zdzisław Jachimecki był także w latach 1926-1934 kierownikiem działu muzycznego Rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie. Zorganizował ok. 370 koncertów radiowych, opatrywanych zazwyczaj własnym komentarzem, stworzył również kilka słuchowisk o tematyce muzycznej. Pisywał już od czasów studenckich liczne recenzje z

koncertów. Żywo reagował na aktualne wydarzenia muzyczne, odnotowując w prasie także koncerty jazzowe. Oprócz tego, działał jako kompozytor i dyrygent, co umożliwiła mu staranna edukacja muzyczna, odbyta w Konserwatorium we Lwowie. W latach 1908-1924 dyrygował koncertami symfonicznymi Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Na jego spuściznę kompozytorską składają się „Fantazja symfoniczna”, pieśni na głos z fortepianem do słów polskich poetów, m.in. Adama Asnyka, Lucjana Rydla i Leopolda Staffa, operetka „Wysokie C” oraz muzyka do sztuk teatralnych, wystawianych na deskach Teatru im. Słowackiego w Krakowie – m.in. „Powrót Odysa” Wyspiańskiego i „Opowieść wigilijna” Dickensa.

Zdzisław Jachimecki i Adolf Chybiński

Warto wspomnieć, jak skrzyżowały się losy Zdzisława Jachimeckiego z drugim wybitnym polskim muzykologiem – Adolfem Chybińskim (1880 Kraków – 1952 Poznań). Chybiński pochodził z Krakowa (wychował się na ul. Floriańskiej), zaś po studiach muzykologicznych w Monachium znalazł się we Lwowie, gdzie w 1912 r. (rok po Jachimeckim) założył Zakład Muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego. Do dziś zastanawiające jest dlaczego lwowianin założył muzykologię w Krakowie, zaś rodowity krakus muzykologię we Lwowie.

Obydwaj muzykolodzy zapoznali się ze sobą jeszcze w czasach studenckich, początkowo podtrzymując jedynie kontakt listowny (Jachimecki pisał z Wiednia, Chybiński z Monachium). W końcu doszło do niejednego spotkania pomiędzy nimi. Przez 7 lat (1905-1912) prowadzili ożywioną korespondencję, można powiedzieć, że utrzymywali bliskie i koleżeńskie stosunki. Pomimo tego, doszło jednak pomiędzy nimi do napiętej sytuacji, związanej z działalnością zawodową. W jednym z listów, najnowszą książkę Jachimeckiego „Wpływy włoskie w muzyce polskiej w XVI w.” (Kraków 1911) Chybiński nazwał plagiatem z jego prac! Ostatecznie w latach 20. ich drogi się rozeszły. Od zwrotów grzecznościowych: „Kochany i najskawszy Panie Kolego” lub „Kochany Adolfe”/ „Kochany Zdzisławie” pojawiających się w listach z lat 1906-1912, w 1922 r. Zdzisław Jachimecki pisał do Lwowa rozpoczynając już chłodno słowami: „Szanowny Panie Profesorze”.

Jak to bywa w świecie naukowym – stanowili wobec siebie konkurencję. W okresie międzywojennym funkcjonowały jedynie trzy zakłady muzykologii – w Krakowie, we Lwowie i w Poznaniu (zał. w 1919 r.), z czego zdecydowanie najprężniej rozwijała się placówka lwowska. Dochodziło do poważnych różnic pomiędzy Chybińskim i Jachimeckim w zapatrywaniu naukowym, w badaniach nad muzyką. Każdy z nich bowiem przedstawiał zupełnie inny typ naukowca. Adolf Chybiński był zwolennikiem pracy źródłoznawczej, unikał robienia szerokich syntez, twierdził, że tak długo nie można dokonać syntezy historii muzyki polskiej, dopóki nie zostanie zanalizowana odpowiednia liczba źródeł nutowych. Był bardzo pedantyczny i drobiazgo-

wy. Dlatego raczej nie pisał prac o charakterze ogólnym, unikał także nienaukowego języka, a przy formułowaniu wniosków odznaczał się dużym poczuciem odpowiedzialności, podpartym zawsze wiedzą, wyniesioną z badań archiwalnych. Prace Chybińskiego zaadresowane były częściej do wąskiego grona czytelników, zainteresowanych tematem. Zdzisław Jachimecki, pomimo podejmowanej pracy nad archiwami i materiałami nutowymi, kierował się jednak raczej intuicją badawczą niż ciągłym wnioskowaniem na podstawie systematycznej pracy źródłoznawczej. Chcąc w ten sposób przybliżyć szerszemu gronu dzieje muzyki, dokonywał syntez i ogólnych, nawet popularnonau-



Adolf Chybiński

kowych omówień. Będąc nie tylko naukowcem, a także artystą, posiadał dużą swadę literacką. Wiele jego książek napisanych jest w bogatym stylu. Jak pisał już po wojnie Teodor Zalewski, znany warszawski dyrygent – Jachimecki był „więcej artystą niż naukowcem, pisał zgrabnie i swobodnie, dużo – ale nieco powierzchownie, dzięki czemu trafił do szerszego kręgu czytelników”. Nie bez znaczenia była także, jak wspominał Zalewski, różnica charakterów pomiędzy profesorami – Chybiński był zamknięty w sobie i mało udzielał się na zewnątrz. Od salonu towarzyskiego wołał raczej zacisze archiwum. Jachimecki był jego przeciwieństwem – światowiec z ogromnym urokiem osobistym, lubił obcowanie z ludźmi.

Z powodu zatem – ujmując rzecz naukowo – różnicy metodologicznej, a także wzajemnego wytykania błędów, doszło ostatecznie do zerwania stosunków pomiędzy profesorami. O zaistniałej sytuacji najlepiej mówi nam korespondencja pomiędzy nimi. Na ostrą krytykę kolejnej książki (o Wagnerze) Jachimeckiego, zawartą w recenzji, napisanej przez Adolfa Chybińskiego i zakończoną dość złośliwymi słowami „Laik błędów nie stwierdzi, muzyk zaś im nie ulegnie” odpowiedział równie zdecydowanie krakowski muzykolog. W swoim liście (opublikowanym także w prasie) z 14 października 1922 r. Zdzisław Jachimecki pisał do Adolfa Chybińskiego: „Mam nadzieję, że w przyszłości unikniemy tego rodzaju wymiany zdań, będącej radością dla czytelników. Albowiem istotnie mało powagi przedstawia widowisko dwóch zwyczajnych profesorów muzykologii, z których jeden drugiemu zarzuca, że nie wie, co to jest tonacja, a drugi musi pierwszemu wykazywać, że nie doczytał żadnego zdania do końca w krytykowanej książce”.

Stan wzajemnego antagonizmu trwał jednak już do końca. Szybko stało się to faktem znanym w całym środowisku naukowym przedwojennej Polski. Dlatego muzykologia lwowska nie podejmowała nigdy wspólnych badań z muzykologią krakowską i vice versa.

Także większość publikacji ukazywała się na łamach różnych czasopism, co nie pozostawiało wolne od wzajemnych docinek, np. redagowanemu przez Chybińskiego „Kwartalnikowi Muzycznemu” Jachimecki zarzucał „papierowe nudziarstwo”.

Jednak obydwaj naukowcy, jako założyciele pierwszych placówek muzykologicznych na ziemiach polskich oraz wybitni specjaliści, trwale wpisali się w dzieje nauki polskiej. Dzięki nim wykształcone zostało pierwsze pokolenie muzykologów, którzy ukończyli studia w kraju. Bez ich dokonania dalsza praca w zakresie tej dyscypliny nie byłaby w Polsce możliwa. Ciekawe, że obydwaj zmarli niemal w tym samym czasie, kończąc w ten sposób symbolicznie pewną epokę, którą współtworzyli. Zdzisław Jachimecki został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie w grobowcu Godzickich.

Zdzisław i Zofia Jachimeccy

W 1908 r. w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie odbył się ślub Zdzisława Jachimeckiego z Zofią Godzicką (1886-1973), pochodzącą z zamożnej krakowskiej rodziny mieszczańskiej. Poznali się jeszcze w 1901 r. w Szczawnicy, niewielkim wówczas kurorcie w Pieninach. Zofia Jachimecka była bardzo ambitną kobietą. Znała kilka języków, uczyła także na wykłady na UJ. Mieszkanie państwa Jachimeckich, mieszczące się na ul. Grodzkiej 47 stanowiło bardzo ciekawe miejsce w życiu towarzyskim i kulturalnym Krakowa. Prowadzili tam prawdziwy salon artystyczno-literacki. Zastąpił on nie tylko dzięki muzyce, którą tam uprawiano, ale także dzięki licznie przybywającym tam literatom i artystom, z Karolem Szymanowskim na czele. Znany krakowski księgarz Marian Krzyżanowski wspominał: „Zbierali się tam najwybitniejsi ludzie tak miejscowi, jak i z innych dzielnic kraju, a także zza granicy. Istniało nawet takie powiedzonko, że gdy kto z cudzoziemców przyjechał do Krakowa, to najpierw oglądał Bramę Floriańską, a potem spieszył do pp. Jachimeckich”.

Zofię Jachimecką w swoich pracach uwieczniali najwybitniejsi polscy artyści – wśród nich malarze: Teodor Axentowicz, który mawiał „pragnę panią malować”, Leon Chwistek, Józef Mehoffer, Witkacy, Wojciech Kossak oraz rzeźbiarze: Konstanty Laszczka i Xawery Dunikowski. Obrazy te i rzeźby zdobiły salon państwa Jachimeckich przy ul. Grodzkiej. Zofia Jachimecka, dzięki pasji do języków obcych, stała się także wkrótce cenną tłumaczką, zwłaszcza sztuk teatralnych z języka włoskiego. W tej sprawie zwracali się do niej najwięksi polscy reżyserzy – Aleksander Zelwerowicz, Juliusz Osterwa, Ludwik Solski oraz Arnold Szyfman. Pasją obójga państwa Jachimeckich był teatr. Nie omijali dlatego żadnej premiery w Teatrze Słowackiego w Krakowie, a gdy się tak zdarzyło Magdalena Samozwaniec (córka Wojciecha Kossaka) skomentowała: „premiery padła, bo Zosi nie było”.

Także po II wojnie światowej państwo Jachimeccy próbowali, oczywiście na znacznie mniejszą skalę, odrodzić przedwojenny salon, kontynuując tradycję czwartkowych spotkań. Zofia Jachimecka zmarła w Krakowie, przeżywszy swojego męża o 20 lat. W mowie pożegnalnej Henryk Vogler, pisarz i krytyk literacki, określił Zofię Jachimecką „ostatnią wielką damą Młodej Polski”.

KG

Półżartem, półserio – z Warszawy

SATYRA PRAWDĘ MÓWI...

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Ukraina obchodzi 20-lecie niepodległości. Tylko się cieszyć, ale... nie do końca. Spójrzmy więc okiem satyryka – trochę życzliwie, trochę kąśliwie. Bo „nie wszystko złoto, co się świeci...”. Najpierw – trzy bloki pojęć, ze wskazaniem jednego, najbardziej bliskiego prawdzie. Blok pierwszy – to: niepodległość, niezależność i niezawisłość. Blok drugi, to: uzależnienie, podległość, współzależność, zawiłość, zależność, uległość. Blok trzeci – w kontekście stosunków z Rosją, to: dyktat, nacisk, wpływ, wymuszanie, wtrącanie się, ingerencja, interwencja, inwazja i dominacja. W Polsce są trzy prawdy: prawda, czysta prawda i g... prawda, czyli nieprawda. W każdym z tych pojęć można znaleźć coś z tych trzech prawd. Więc – wybierajcie! Moim zdaniem, najbliższej czystej prawdy są pojęcia: niepodległość, uzależnienie i naciski... z zewnątrz. To taka makrowizja na dzień dzisiejszy.

A patrząc na pojedynkę „pomarańczowych” z „niebieskimi”, personifikując nieco obraz i określając jego fakturę czyli wymowę... popularnymi przysłowiami i powiedzeniami, można by zarysować taką oto ocenę czy tylko opinie:

- Prezydent Wiktor Juszczenko, dobry i uczciwy, „chciał za szybko połączyć (pogodzić) piękne z nadobnym”, przeskoczyć z totalitaryzmu do pełnej niezależności, nie mówiąc już o dekretem wrzuceniu do jednego kotła słusznych ambicji narodowych i skrajnego nacjonalizmu, w wykonaniu UPA. Wynik „ambaras”, bo chciał „pogodzić wodę z ogniem”. Słuszne idee rozbiły się o „betonowy” mur mentalności rusofilów i archaizm bezkompromisowej polityki „brata” z północy.

- Premier Julia Tymoszenko, charyzmatyczna „gwiazda” ukraińskiej sceny politycznej, potwierdziła przysłowie, że „zgoda buduje – niezgoda rujnuje”. Zrujnowała ją i pomarańczową koalicję – chorobliwa wręcz ambicja sięgnięcia po władzę prezydencką. Co prawda mówi się, że „czego chce kobieta – tego Bóg chce”, ale ona chciała... jeszcze więcej. Zupełnie, jak niektóre żony, które „więcej chcą, niż mogą przełknąć”.

- Prezydent Wiktor Janukowycz, przerasta wzrostem i wagą wszystkich dotychczasowych notabli. Nadto, jak „baba z wozu – koniom lżej” – naprawia „sukcesy” Pani Julii i negatywne skutki światowego kryzysu, choć nie odzeglunuje się, stawiając

na wszechmocną Rosję, od kryzysowych potentatów unijnych. Rządzi tak, „żeby wilk był syty i owca cała”, czyli jak mówią Rosjanie: „biez pollitra – nie razberiosz”. Wiatr mu w plecy za bardzo nie wieje, choć po opóźnionej o rok wizycie w Polsce, może nań liczyć. Na Prezydencję i Partnerstwo Wschodnie – na pewno.

W demokracji można „szczytnąć” każdego. Więc już bez nazwisk, a tak ogólnie, uszczypnę. Bariera opóźniająca zdrowy ruch do przodu jest zastęglą, archaiczną wręcz mentalność znacznej części społeczeństwa ukraińskiego. Do reform rynkowych, urynkwienia ziemi, nie mówiąc już o NATO, członkostwie w Unii – odnoszą się, „jak pies do jeża”. Chodzą – z przeproszeniem – „jak smród po gaciach” poglądy typu „moja chata skraj, niczoho ne znaju”, „my, bez pomocy innych, możemy być samowystarczalni”, więc precz z importem i temu podobne. A efekt? „Mamy to, co mamy, ale... dziewczyny są u nas... najpiękniejsze”. Dobrze, że w tym powiedzeniu jest chociaż trochę... realnego optymizmu. Więc – jest SEKTOR OPTYMIZMU. I chwala Ukrainie za to!

Warszawa, 16 lutego 2011 r.

List do redakcji

Festiwal mniejszości narodowych we Lwowie

Festiwal mniejszości narodowych we Lwowie odbył się 12 grudnia 2010 roku. Był on poprzedzony posiedzeniami wszystkich przedstawicieli mniejszości zamieszkujących w naszym mieście oraz przedstawicielami Rady Obwodowej Lwowa. Roman Kurasz, przewodniczący Głównego Wydziału ds. Polityki Wewnętrznej, Narodowości i Religii oraz Wira Otczyz, administrator owego Wydziału. Podczas posiedzenia, doszliśmy do wniosku, że każde z zarejestrowanych ugrupowań czy towarzystw może się ubiegać o dziesięciminutowy program, w którym przedstawi swe najlepsze pozycje: czy to klasyka, kompozycja muzyczna, taniec. Chodzi o to, by odzwierciedlały charakter narodowy. Komitet organizacyjny Festiwalu zatwierdził ten regulamin i reżyserowie, otrzymawszy repertuar każdej organizacji ułożyli cały program maratonowego koncertu, który odbył się w Pałacu Kultury im. Hotkiewicza.



Dyplomy przyznane zespołowi Pieśni i Tańca „Lwowiacy” i jego kierownikowi

Polska społeczność była reprezentowana przez chór „Echo”, TKPZL Zarząd Główny i Lwowską Miejską Dziecięco-Młodzieżową Społeczną Organizację Polski Zespół Pieśni i



Tańca „Lwowiacy”, który wykonał polskie tańce ludowe, za co został wyróżniony dyplomami.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY” ZAPRASZA

do Studium Tańców Polskich założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat, oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18.00 do 21.00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

PODHAJCE: MIASTO DAWNEJ CHWAŁY I... WSPÓŁCZESNEJ RUINY



HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Kiedyś tak ważne dla polskiej i ukraińskiej historii miasteczko Podhajce na Tarnopolszczyźnie, teraz znajduje się w stanie całkowitej ruiny. Jedynie paru entuzjastów o polskich korzeniach dba o to, by o mieście nie zapomniano. Co prawda, roboty z tym jest mnóstwo, a chętnych do pomocy mało.

Na saniach, gdy śniegu więcej

Do Podhajec jedzie się przez puste pola. Tylko od czasu do czasu można dostrzec jakąś chatę. Kilka kilometrów od miejscowości na autobusowym przystanku, czekają wielkie sanie z miejscowymi. To lokalna taksówka. Autobus ciężko jest dorwać w ciągu dnia.

Tuż przy resztkach dworca autobusowego znajduje się ogromny kościół Świętej Trójcy, a dokładniej to, co z niego zostało. Jednak obok ani śmieci nie uświadczysz, ani psów bezdomnych. Od razu widać, że gospodarz jest dobry. A jest nim Stefan Kołodnicki, były mer Podhajców, obecnie rencista, przyrodnik, botanik, przyrodnik, przyrodnik. Godzinami może opowiadać o tutejszych uliczkach, zaułkach, wręcz każdym kamieniu.

Póki ogrzewam się przy piecyku elektrycznym w zimnej świątyni, Kołodnicki zaczyna opowiadać historię swego miasta, w którym jeszcze jego pradziad był wójtem. Rok założenia miasta nie jest znany, jedynie pierwszą wzmiankę datuje się na 1397 rok. To właśnie tutaj w 1539 r. król Polski Zygmunt I nadał Podhajcom powtórnie prawo magdeburskie. Miasto jest położone w dolinie rzeki Koropiec, 392 n.p.m. Przez to śnieg tu leży o dwa tygodnie dłużej, niż w sąsiednich rejonach. Sama nazwa pochodzi prawdopodobnie od gajów, w pobliżu których zbudowano pierwsze domy.

Miejsce wielkich kampanii wojennych

W kościele, w którym się teraz znajdujemy – opowiada dalej pan Stefan – kozacki hetman Petro Doroszenko podpisał wraz z hetmanem koronnym i królem Polski Janem III Sobieskim ugodę pokojową, znaną jako „Podhajskie pakiety”. O bitwie, tu stoczony można przeczytać właściwie w każdej polskiej historiografii.

W tych czasach Rzeczpospolita znajdowała się w stanie ciągłych konfliktów. Jan Kazimierz nijak nie mógł opanować sytuacji. Tak więc cały obowiązek obrony województwa ruskiego, które było celem ciągłych



Ratusz miejski – centrum trójkątnego rynku, na ratuszu zegar kościelny



W tym domu urodzili się bracia Łomniccy Tadeusz i Jarosław – duma polskiej reżyserii i teatru



Dom byłej właścicielki miasta księżnej Marceliny Czartoryskiej, ulubionej uczennicy Fryderyka Chopina

najeżdżów kozacko-tatarskich, spadł na Jana Sobieskiego.

Kiedy wiadomo już było, że Tatarzy ruszyli na polskie wojsko, hetman podzielił swoją armię na kilka mniejszych oddziałów, wyznaczając każdemu inny obszar do obrony. Sam natomiast pojechał do Kamieńca, by stamtąd śledzić ruch wroga. Taktyka owa uwieńczona została ogromnym sukcesem. Poszczególne małe oddziały tatarskie wszędzie spotykały opór. Kiedy 25 września pod Zbaraż przyszła cała horda, Tatarzy poczuli się pewniej i zaczęli niszczyć z okrucieństwem majątek Sobieskich.

Hetman Polny zorientował się, że siły kozacko-tatarskie skierowały się na Lwów. Zostawił Kamieniec i unikając ordy, dostał się do Podhajec, w których zatrzymał się 4 października 1667 r.. Celowo zrobił to w ten sposób, żeby wróg się o nim dowiedział. Swoją osobą oraz armią, chciał przyciągnąć uwagę tatarskiego chana Kerym-Gereja i Doroszenki, by właśnie tutaj wciągnąć ich do bitwy. Miejsce na bitwę wybrał bardzo dogodne. Podhajce były otoczone kamiennym murem i wałami. Od zachodu na południe ciągnął się las.

Kilka dni przed bitwą, Jan Sobieski większość swojej armii wysłał



Budynki dawnego powiatowego szpitala, kiedyś pracowała tu błogosławiona Marta Więcka



Krzyż, który upamiętnia miejsce kaźni niepokornych, sprowadzano tu hajdamaków aż z Umania



Figura św. Anny

w kierunku Lwowa. Sam zatrzymał 2000 piechoty i 1000 kawalerii i husarii. Lud również bronił swego miasta. 6 października rozpoczęła się zacięta bitwa, zakończona zwycięstwem wojsk koronnych. Podczas kolejnych potyczek, w kolejnych fazach bitwy zwycięstwo przechodziło to na jedną, to na drugą stronę. Gdyby nie wiadomość o tym, że Kozacy napadli w tym czasie na Krym, nie wiadomo ile jeszcze to by się ciągnęło. W tej jednak sytuacji Tatarzy nie mogli już ufać swojemu sojusznikowi.

Widząc paniczną ucieczkę Tatarów ze swego obozu na Krym, Kerym-Gereja 16 października 1667 r. w ciągu czterech godzin w podhajeckim kościele podpisał rozejm. Kozacy spóźnili się na rozmowy, będąc zajęci obroną swego taboru. Przetrzymawszy się jeszcze jakiś czas, pozbawiony wsparcia, Doroszenko był zmuszony również podpisać rozejm.

Janowi Sobieskiemu ta wygrana pomogła zostać Wielkim Hetmanem Koronnym, a wkrótce polskim królem Janem III.



Pomnik Adama Mickiewicza

Na oryginały Umów Podhajeckich, zupełnie przypadkiem trafił w archiwum MSZ Francji w Paryżu, historyk, profesor Uniwersytetu w Redgard (USA) Taras Hunczak. Świetnie zachowane kopie tych dokumentów znajdują się w podhajeckim Muzeum Historyczno – Przyrodniczym. W kościele natomiast można zobaczyć tablicę upamiętniającą to wydarzenie sprzed ponad 300 lat.

Święta Anna chroni poległych

We wrześniu 1883 r. z okazji 200. rocznicy bitwy pod Wiedniem, Polacy z Podhajec postawili figurę św. Anny na pamiątkę obrony miasta. Pomnik został zburzony w 1944 r. przez niemieckich artylerzystów. W 1991 r. odnowiono ocalałe resztki pomnika.

Jest nadzieja?

Warto też wspomnieć o zabytkowym kościele św. Trójcy, który jest wpisany do Czerwonej Księgi Architektury. Budynek kościoła zbudowany w stylu gotyckim, został postawiony na miejscu spalonej świątyni. Kościół był wielokrotnie przebudowywany w połowie XVII wieku. Są tu kaplice Potockich i Zofii ze Zmiechowa. Ta monumentalna świątynia jednak potrzebuje natychmiastowych prac renowacyjnych. W podziemiach kościoła pochowany jest dawny właściciel miasta, hetman wielki koronny Stanisław Potocki. Po środku kościoła znajdowały się wspiane organy, ufundowane przez miejscowych Polaków z okazji 100-lecia Insurekcji Kościuszkowskiej. Kołodnicki wraz z paroma innymi entuzjastami miasta dbają o świątynię, jednak ich starania

to stanowczo za mało. Ostatnio w sprawę odbudowy kościoła zaangażowali się dawni mieszkańcy Podhajec i ich potomkowie mieszkający obecnie w Polsce. Jest nadzieja na wsparcie ze strony polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i innych polskich organizacji.

Ważne miejsca Podhajec

Kulturalne i społeczno – polityczne życie Polaków koncentrowało się przede wszystkim wokół zamku, który

cach znajduje się jeden z najlepiej zachowanych cmentarzy żydowskich, na którym można odnaleźć groby z XV wieku. Ostatni pochówek datuje się na rok 1952 r.

W Podhajcach istnieją podziemia, które ukrywają wiele niezbadanych tajemnic. Te przejścia podziemne łączyły kiedyś kościół, zamek i niektóre cerkwie. Od czasu od czasu dają o sobie znać, zawalając się na poszczególnych odcinkach. Uderzające piękno widzi się także w cerkwi Uspienskiej, zwaną cerkwią – ryce-

klasztor zakonu kamedulów, wybudowany za pieniądze podhajczanina Miłkołaja Wolskiego. Z Podhajec wywodzi się także jeden z twórców Konstytucji 3 Maja Ignacy Potocki i jego brat Stanisław – generał, polityk, pisarz. Stąd też pochodzi Adam Czyżewicz, lekarz, działacz społeczny, profesor Szkoły Chirurgiczno-Medycznej we Lwowie, jeden z organizatorów szpitalnictwa i publicznej służby zdrowia. Ostatni właściciel Podhajec był także inicjatorem otwarcia kolei Lwów – Podhajce.



Ruiny kościoła Przenajświętszej Trójcy, gdzie kiedyś podpisano ugodę pokojową między ukraińskim hetmanem Petrem Doroszenką a przyszłym królem Polski Janem III Sobieskim



Wnętrze kościoła



Cmentarz żydowski

już nie istnieje oraz kościoła. Z czasem wybudowano Dom Polski „Sokół”, pomnik Adama Mickiewicza (w 1897 r.). Często wpadają tu goście z Polski. Zachował się także dom byłej właścicielki miasta księżnej Marceliny Czartoryskiej, ulubionej uczennicy Fryderyka Chopina.

W mieście zachowało się parę starych budynków, świadków polskiej, żydowskiej i ukraińskiej historii. Niesamowitym jest podhajcki Rynek Główny, chyba jako jedyny na Ukrainie ma kształt trójkąta. To w Podhaj-

rzem (jest otoczona murem obronnym, wokół fasady). To cecha charakterystyczna wielu świątyń na Podolu. Można się także zachwycić cerkwią Spasa (1772 r.), drewnianą dzwonnica (1893 r.), świątynią Wszystkich Świętych Ukraińskiego Narodu (2004 r.)

Miasto znane dzięki swoim mieszkańcom

W Podhajcach urodziło się wielu ludzi, którzy wnieśli poważny wkład w historię Polski. Obecnie, na krakowskich Bielanych znajduje się ogromny



Kopie „Paktów Podhajeckich”



Podziemia kościoła, spoczywa tu właściciel miasta, wielki hetman koronny Stanisław Potocki



Stary cmentarz

Swoją działalnością społeczną, lekarz Stanisław Choróbski zasłużył sobie na ogromne uznanie wśród mieszczan. Główny lekarz szpitala powiatowego o każdej porze dnia i nocy spieszył do chorych, potrzebujących pomocy. Jeden z jego synów, Jerzy Choróbski, był znanym specjalistą w dziedzinie neurochirurgii. Urodził się tu także polski historyk, pedagog Iwo Weszler, jeden z najbardziej znanych twórców teatru i kina Tadeusz Łomnicki i jego brat reżyser i scenarzysta Jarosław, a także biskup oraz więzień NKWD Mieczysław Kowalczyk.

KG

List do redakcji

„NADZIEJA UMIERA OSTATNIA” – ECHA MOJEJ DZIESIĄTEJ WYPRAWY DO PODHAJEC

W dniach 24 – 28 stycznia 2011 roku zorganizowałem wyjazd roboczy do Lwowa i Podhajec, którego podstawowy cel stanowiły sprawy związane z przygotowaniem do końca lutego br. wniosku do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na dofinansowanie I etapu odbudowy kościoła p.w. Świętej Trójcy w Podhajcach, polegającego na wdrożeniu tzw. prac przeciwwawaryjnych.

Wyjechaliśmy z Oławy busem w składzie 4 – osobowym, wstępując po drodze do Gliwic po rodowitą Podhajczankę, Ewę Korczyńską (kosztorysantka budowlana). Jej obecność była nieodzowna w obliczu strategicznego dla podjęcia prac nad wnioskiem spotkania we Lwowie z profesorem Mykołą Bewzem. W Krakowie ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego a Paulo zabraliśmy hojny dar dla Podhajec, zdemontowane z kaplicy siostrzanej, hermetycznie opakowane witraże. Niestety, tonaż i gabaryty szkła uniemożliwiły przewóz na wschód obszernego ołtarza, uczynimy to przy innej okazji (...).

25 stycznia w dostojnych murach Politechniki Lwowskiej przyjął nas bardzo gościnnie szef Katedry Konserwacji i Zabytków Politechniki Lwowskiej prof. dr hab. inż. architektury Mykoła Bewz. Ten uznany i szanowany naukowiec, jednocześnie bardzo życzliwy Polsce i Polakom człowiek wysokiej kultury osobistej, od połowy lat 70. systematycznie współpracuje z naszymi instytucjami i uczelniami, ratując od zagłady nasze zabytki na Ukrainie.

W roku 2009 Mykoła Bewz kierował w Podhajcach badaniami prowadzonymi przez studentów Politechniki Lubelskiej, którzy szczegółowo analizowali obecny katastrofalny stan zabytku o poważnym znaczeniu historycznym i artystycznym, jakim w opinii i Polaków i Ukraińców jest Kościół p.w. Świętej Trójcy (...).

Praca lubelskich studentów jest dla nas wręcz darem od Boga. W oparciu o nią i przesłane z Brzeżan materiały Pani Ewa Korczyńska oraz Oławianie, inż. Tadeusz Kulakowski i inż. Andrzej Węglowski w tym miesiącu przygotowują wymagany komplet dokumentów niezbędnych do podjęcia pierwszej próby pozyskania z MKiDN środków na sfinansowanie I etapu prac. Przypomnę, że w listopadzie br. złożymy dwa kolejne wnioski, ponownie do min. Bogdana Zdrojewskiego i do Wspólnoty Polskiej.

Dwugodzinne spotkanie na lwowskiej uczelni, w trakcie którego Mykoła Bewz fascynował nas swoją bogatą wiedzą i dokumentacją, przyniosło nam jednak ponad wszystko ogromną ulgę i satysfakcję. Oto bowiem opuszczając skromniutki, pełen przedwojennych architektonicznych polskich planów Lwowa gabinet profesora, wychodziliśmy ośmieszonymi wiedzą i wiarą, że Kościół Świętej Trójcy pomimo dewastacji architektonicznej i przerażającego wyglądu jest naprawdę do uratowania! (...)

Kto, jeśli nie my?

Użyte do budowy kościoła w XVII wieku materiały budowlane i wiążące, solidne fundamenty i grube mury, pozwalają przy zastosowaniu obowiązujących obecnie technologii na stwier-

dzenie, że świątynia po odbudowie wieki całe spełniać może funkcje sakralne, przypominając o sześciu stuleciach polskiej historii Podola. W najgorszym stanie technicznym znajduje się obecnie wieża, ale rychłe podjęcie prac antywawaryjnych i ją uchroni od zagłady.

Przy okazji wizyty we Lwowie i w Podhajcach potwierdził się jakże istotny fakt, że miasto i świątynia pełniły strategiczną rolę centrum obronnego. Do podziemi kościoła z pobliskich miejscowości wiodła (a może i wiedzie?) sieć podziemnych korytarzy. Projektant kościoła wykazał się niezwykłą intuicją, bowiem szczególnie w II połowie XVII wieku Ziemia Podhajeczka stanowiła nieustannie arenę wojen (...).

Z kolei już w Podhajcach uczestniczyłem w bardzo ważnym spotkaniu z naczelnikiem Administracji Państwowej Rejonu Podhajckiego Igozem Miakuszem. Traktuje On nas, byłych Podhajczan zawsze poważnie i życzliwie, o czym świadczy m.in. jego przyjazd na Nadzwyczajny Krajowy Zjazd TMZP (Oława, XI. 2010). Rozmawialiśmy o sprawach kościoła, planowanej wakacyjnej wymianie młodzieży, przygotowaniach do czerwcowej III Pielgrzymki Podhajeczkiej.

Ale celem nadrzędnym spotkania z Igozem było uzyskanie pozwolenia na renowację pomnika Adama Mickiewicza w Podhajcach. Pojawił się bowiem prośbą o anonimowość sponsor, który sfinansuje całość prac. Już wykonano piękną, nową tablicę pamiątkową, teraz dobroczyńca chce zamówić sokoła wieńczącego pomnik. Nie wiadomo, czy na ptaka kojarzonego z orłem uzyskamy zgodę z Tarnopola, niemniej Igor na miejscu w imieniu TMZP załatwia wszelkie niezbędne formalności.

Wykonania renowacji podjął się nasz Podhajczanin ze Lwowa Roman Kujbida (syn uczestnika Zjazdu w Oławie, Michała). Jeśli nic niestosownego się nie wydarzy, to 19 czerwca przed mszą świętą czeka nas niezwykle podniosła i wzruszająca uroczystość odsłonięcia i poświęcenia odnowionego pomnika naszego wieszczki narodowego.

W Białokrynicy spotkałem się z ks. Wołodymyrem Łytwyniwnem. Współfinansowana przez nas kaplica pięknie lśniła w zimowym słońcu. Do naszego przyjazdu zostanie zakupiona ok. 1,6 metrowa figura Matki Boskiej i kaplica będzie służyć wiernym obu obrządków. Poznałem też nowego, młodego wójta (40 – letni Iwan Czajkiwski, rodzice z Łemkowszczyzny). Szybko znalazłem z nim wspólny język, a co ciekawe, nasze systematyczne kontakty z Białokrynica w połączeniu ze zmianą władzy zaowocowały powstaniem żeńskiego zespołu wokalnego (kier. Hanna z Biłanów Sztogryn). Nasze okolicznościowe spotkanie w czerwcu w Domu Ludowym będzie okazją do prezentacji umiejętności Białokryniczank.

Powrót do Polski z 27 na 28 stycznia chcielibyśmy jak najszybciej wymazać z pamięci. To efekt około 6,5 godziny na granicy...

**Prezes TMZP
Ryszard Wiktor
Wojciechowski**



Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
ilustracje archiwum

Powstanie krakowskie

Po upadku Powstania Listopadowego pragnienie wolności i niepodległości Ojczyzny nie zagasło mimo represji zaborców. Głównymi głosicielami idei wolnej Ojczyzny było ziemiaństwo i część arystokracji. Kraków w tym czasie na podstawie postanowień Kongresu wiedeńskiego miał status Wolnego Miasta, i tu właśnie rozpoczęły się wydarzenia noszące w historii miano Powstania Krakowskiego.

Powstanie Krakowskie (od 21 lutego do 4 marca 1846 roku) było próbą ogólnonarodowego powstania pod hasłami demokracji, podjętą w Wolnym Mieście Krakowie. Było też jedynym polskim zrywem narodowo-wyzwoleńczym wymierzonym przeciwko trzem zaborcom jednocześnie: Rosji, Prusom, Austrii. Nie tylko w zamierzeniach, ale również w praktyce i formalnie ponieważ były to tzw. „państwa opiekuńcze” Rzeczypospolitej Krakowskiej. Do powstańczych walk, starć i wystąpień zbrojnych doszło na terenie Krakowa i Galicji, Wielkopolski oraz Królestwa Kongresowego, a więc we wszystkich trzech Zaborach.

Przygotowania

Po niepowodzeniach wcześniejszych zrywów narodowych zaczęto brać pod uwagę rolę chłopów w walkach powstańczych. Powstanie w Krakowie chciano oprzeć na sile chłopskich rąk. W zamian za pomoc utworzony tu Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Polskiej obiecał uwłaszczenie chłopów, przydzielenie im ziemi i utworzenie warsztatów narodowych. Jednak zamiar przyciągnięcia chłopów do powstania nie powiódł się. Podstawową przyczyną niepowodzenia był fakt, iż głoszeniem i tłumaczeniem obietnic wśród najniższej warstwy społeczeństwa zajęła się jedynie niewielka garstka ludzi. Był wśród nich m.in. Edward Dembowski.

W styczniu 1846 r. ustalono skład Rządu Narodowego. Weszli do niego: Karol Libelt z Poznańskiego, Ludwik Gorzkowski z Krakowa i Jan Tyssowski z Galicji oraz dwaj przedstawiciele tzw. Centralizacji. W lutym hr. Henryk Poniński zadenuncjował pruskiej policji spiskowców i około 70 aresztowano wraz z przywódcami Karolem Libeltem i Ludwikiem Mierosławskim, ujętym w Świniarach oraz skazany na karę śmierci, której uniknął dzięki rewolucji berlińskiej. Do aresztowań doszło też we Lwowie. Podobnie było w Krośnie. Przy końcu 1845 r. – Edward Dembowski i Teofil Barwiński, organizując powstańcze komitety ze szlachtą i inteligencją, oraz wybierając dowódcę na Okręg Krośnieńsko-Jasielski; Feliksa Bolechowskiego, a po jego aresztowaniu, w dniu 15 lutego 1846 r., Franciszek Wolański z Gorlickiego.

Wybuch

18 lutego 1846 r., gdy niewielki oddział austriacki wkroczył do Krakowa, władze powstańcze postanowiły

ZAPOMNIANE POWSTANIE

odwołać termin powstania, potem jednak – nie wiedząc o rozpoczętej już tego dnia rzezi galicyjskiej – postanowili utrzymać go. 20 lutego 1846 r. – w Krośnie, w mieszkaniu kupca Marcellego Myczkowskiego, dowódcą Franciszek Wolański (rysownik i skryptor Wincentego Pola), po otrzymaniu od Rządu Narodowego decyzji, ogłosił odezwę o wybuchu powstania w nocy z 21/22 lutego.

W wyznaczonym czasie powstańcy rozpoczęli ostrzeliwanie oddziałów zaborczych. W Krakowie przerażony Ludwik Collin wyprowadził z miasta oddziały austriackie. Tego dnia Rząd Narodowy ogłosił Manifest do narodu. 24 lutego 1846 funkcję dyktatora objął Jan Tyssowski zwany Tyssowieckim, którego posunięciami kierował rewolucjonista Edward Dembowski.

Rozwój powstania

W tym samym czasie powstańcy z okolic Krosna i Brzozowa pod dowództwem Teofila Ostaszewskiego poszli przez Wzdów i Grabownicę na Sanok. Oddział Feliksa Urbańskiego, (który miał uderzyć na Jasło) wraz z emisariuszem Julianem Goslarem rozbrojono na targu w Haczowie i odstawiono z ks. Walentym Zgrzebnym do aresztu w Sanoku. Od Przełęczy Łupkowskiej, z okolic Kalnicy i Leska, miał atakować Sanok mjr Jerzy Bułharyn, (b. oficer z Powstania Listopadowego, dzierżawca Hrabowej Roztoki w węgierskich Karpatach), dowodzący siłami miejscowymi i słowackimi. 21 lutego 1846 r. powstańcy z południowej części obwodu sanockiego szli na północ w celu opanowania Sanoka trzema szlakami: z Cisnej przez Baligród, z Lutowisk oraz z Ustrzyk Dolnych i z Ustianowej. 180 uczestników spotkało się w Uhercach, gdzie zaczęto się formować w oddziały i odebrano od wszystkich przysięgę. Nękani po drodze przez chłopów ze Stefkowej, powstańcy dotarli do wsi Zahutyń pod Sanokiem. Po kilku potyczkach, przy dojściu do Zahutyń, i nie mając wsparcia od północy, wycofali się na Węgry.

Franciszek Wolański miał uderzyć na Jasło, ale przy braku wsparcia przez wojsko Cezarego Męcińskiego z Dukli zrezygnował i usiłował w przebraniu kobiecym, uciec na Węgry. Został jednak zatrzymany przez warty chłopskie i odstawiony do więzienia. W 1846 r., w czasie rzezi galicyjskiej i napadu na dwór Tytusa Trzecieckiego w Polance, zostają pobici przez chłopów podburzonych przez zaborców – przygotowujący powstanie narodowe – Wincenty Pol i gospodarz. Organizatorów aresztowano.

W 1846 r. Józef Kapuściński (1818–1847) – emisariusz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego – prowadził przygotowania powstańcze w okręgu Pilzno, kierując atakiem na starostę austriackiego. Ujęty przez Austriaków, odstawiony do aresztu, skazany na śmierć, został powieszony 31 lipca 1847 wraz z Teofilem Wiśniowskim na Górze Stracenia – Hyclowskiej we Lwowie.

Upadek

22 lutego Kraków i okolice były już wolne. Do powstańczych oddziałów zgłosiło się 6 tys. ochotników, ale z



Rzeź galicyjska, Jan Lewicki (1795-1871)

uwagi na niedostatek broni, w samym Krakowie wyposażono jedynie ok. 2 tys. ludzi. Nie prowadzono też energicznych starań w celu pozyskania większej ilości broni, aby skutecznie przeciwstawić się Austriakom.

Jedyna bitwa w tym powstaniu odbyła się 26 lutego 1846 r. pod Gdowem. Maszerujący na Kraków austriacki pułkownik Ludwig von Benedek wraz z okolicznymi chłopami pokonał po krótkiej walce, wysłany przeciwko niemu, oddział powstańczy. Mimo tej porażki najbardziej radykalny działacz podziemia, Edward Dembowski nie rezygnował. Chciał przemówić do chłopów i w tym celu 27 lutego 1846 r. wyruszył z krzyżem w rękę z procesją na Podgórze. Nie zdołał jednak zrealizować swych zamiarów. Drogę idącemu tłumowi zastąpiła austriacka armia gen. Ludwiga Collina, która oddała kilka salw do tłumu, w wyniku czego Dembowski zginął. Austriacy stanęli pod Krakowem 1 marca i zażądali od miasta kapitulacji w ciągu 48 godzin. 3 marca Tyssowski zdołał opuścić Kraków i na czele znacznego oddziału udał się na granicę pruską. Tymczasem wojska austriackie wkroczyły do Krakowa.

Powstanie rozlało się też na inne zabory, lecz wszędzie zakończyło się niepowodzeniem. W Wielkopolsce, gdzie aresztowano, wyznaczonego na dyktatora ogólnokrajowego powstania, Macieja Mielżyńskiego doszło do starć z pruską armią, która szybko stłumiła ruch powstańczy. W Królestwie Polskim tylko w kilku miejscach doszło do planowanych wystąpień zbrojnych, mających na celu rozprzestrzenienie powstania.

W szczególny sposób Powstanie rozwijało się na Galicji. Władze austriackie, wiedząc o antypańszczyźnianych nastrojach wśród chłopów, wykorzystywały te nastroje i skierowały gniew chłopów na ziemiaństwo. Te wydarzenia noszą nazwę Rzezi Galicyjskiej.

Rzeź galicyjska

Rzeź galicyjska lub rabacja galicyjska, to nazwa powstania chłopskiego na terenach zachodniej Galicji w drugiej połowie lutego i marca 1846 roku. Przybrało ono charakter pogromów ludności ziemskiej, urzędników dworskich i rządowych. Najbardziej znanym przywódcą chłopskich oddziałów był Jakub Szela. Rzeź galicyjska rozpoczęła się 19 lutego, choć

do pierwszych napadów na dwory doszło już dzień wcześniej. Zbrojne gromady chłopów obrabowały i zniszczyły w ciągu kilku dni w drugiej połowie lutego 1846 roku ponad 500 dworów (w cyrkule tarnowskim zagładzie uległo ponad 90% dworów). Zamordowano, często w bardzo okrutny sposób, od 1200 do 3000 osób. Jak ustalili i podkreślał prof. Stefan Kieniewicz, mimo skali wydarzeń, ani jeden Żyd nie padł ich ofiarą. Nie atakowano również Niemców. Bandy chłopskie atakowały także mniejsze oddziały powstańcze, zmierzające do Krakowa. Chłopi z wyjątkowym bestialstwem mordowali swoich dziedziców, m.in. odpilowywali im głowy. Austriacy wypłacali również nagrody pieniężne za głowy zamordowanych ziemian. Ponieważ kwota wypłacana za martwych była dwukrotnie wyższa od płaczonej za rannego, wiele osób przywiezionych jako ranne do siedziby starostwa w Tarnowie zamordowano na progu tego budynku, stojącego w centrum miasta. Było to tak masowe, że ulicami płynęła krew. Część z tych ofiar rzezi została pochowana w masowych grobach poza miastem, w miejscu gdzie powstał później Stary Cmentarz w Tarnowie. 29 VII 1998 r. na ich mogile postawiono pomnik wg projektu Jana Mazura z Warszawy.

Gdy powstanie krakowskie zostało stłumione i chłopów przestali być potrzebni Austriakom, wojsko przywróciło spokój. Jakub Szela został internowany, a następnie przesiedlony na Bukowinę. Bardzo szybko w Galicji zapanował spokój, jednak długo jeszcze pamiętano o rzezi galicyjskiej, która swoim zasięgiem objęła przede wszystkim Tarnowskie, Sanockie, Nowosądeckie i część Jasielskiego. Krwawe wystąpienia chłopskie miały miejsce tylko na tym obszarze, gdzie rozwinął się masowy ruch trzeźwości, propagowany przez Kościół katolicki, który w ciągu roku przyniósł spadek spożycia alkoholu do kilku procent wielkości wcześniejszej, co podcięło podstawy egzystencji społeczności arendarzy.

Kim był Jakub Szela?

Czy był agentem Austriaków, czy tylko został przez nich wykorzystany jako postać znana w kręgach chłopskich?

Jakub Szela (ur. 1787 r., zm. 1862 r. albo 1866 r. w Glicie koło Solki na Bukowinie) – gospodarz ze wsi Smar-



Jakub Szela

żowa, gmina Brzostek, obecne województwo podkarpackie, przez wiele lat reprezentował społeczność wsi w procesach z lokalnymi właścicielami ziemskimi. Najbardziej znany z wystąpień antyślacheckich podczas rabacji galicyjskiej.

W 1845 r. był autorem postulatów o uwłaszczenie wobec władz austriackich. Było to władzom na rękę, bo uwłaszczenie godziło przede wszystkim w polskie ziemiaństwo, wówczas w znacznym stopniu zaangażowane w działalność niepodległościową. Szela głosił zwłaszcza hasło odmowy darmowej pańszczyzny. W 1846 r. kierował w okolicach Jasła wystąpieniami chłopskimi, skierowanymi przeciwko właścicielom majątków i dworom szlacheckim oraz księżom. Wystąpienia te zakończyły się w praktyce po kilku dniach. Na początku kwietnia 1846 r. w imieniu 50 wsi wystąpił z postulatami pod adresem gubernatora lwowskiego, żądając ograniczenia pańszczyźnianych, zakazu usuwania pańszczyźnianych, zakazu usuwania chłopów z gospodarstw większych niż trzymorgowe, wprowadzenia prawa wnoszenia skarg przez chłopów do władz administracyjnych.

W nagrodę za postawę, otrzymał 30 morgowe gospodarstwo. Stąd późniejsze domniemania, że Szela był agentem władz austriackich, a rozruchy były przez niego inspirowane. Z drugiej strony wystąpienia chłopskie w Galicji pobudziły do buntów masy chłopskie w Królestwie, na Ukrainie i Białorusi. Zmusiło to cara Rosji Mikołaja I do zmniejszenia obciążeń pańszczyźnianych, zakazu usuwania chłopów z gospodarstw większych niż trzymorgowe, wprowadzenia prawa wnoszenia skarg przez chłopów do władz administracyjnych.

Przez wiele lat krążyły pogłoski, że Szela został zabity przez grupę szlachciców, którzy poprzysięgli mu zemstę. Zapisał się w historii jako zdrajca narodu, obarczany na równi z Austriakami winą za klęskę powstania 1846 r. Tymczasem, Jakub Szela zmarł śmiercią naturalną na Bukowi-

nie w 1866 w wieku 79 lat. Kontrowersje wokół oceny jego osoby nie przeszkodziły, by uczynić go patronem jednego z placów Wrocławia.

Skutki powstania

Tyssowski wraz z 1500 osobami został internowany przez władze pruskie, które wydały Rosji powstańców z Królestwa Polskiego: Grzegorzewskiego, Mazarskiego i Wendę. Cała trójka została zesłana na Syberię. Prusacy osądili 254 powstańców, z których: 8 skazano na śmierć (m.in. Ludwika Mierosławskiego); 23 skazano na dożywocie; Karol Libelt dostał karę 25 lat więzienia; 88 otrzymało wyroki długoletniego więzienia, a 134 uniewinniono. Wyroków jednak nie udało się wykonać, gdyż już w 4 miesiące po ich ogłoszeniu doszło do wybuchu Wiosny Ludów, a rewolucjoniści uwolnili wszystkich skazanych.

Do Wolnego Miasta Krakowa oprócz wojsk austriackich wkroczyły też korpusy rosyjski (3 marca) i pruski (7 marca). Wprowadzono rządy okupacyjne: rozwiązano Senat, tworząc w jego miejsce Tymczasową Radę Administracyjną Cywilno-Wojskową Wolnego Miasta; aresztowano ponad 1200 obywateli pod zarzutem uczestnictwa w powstaniu. Ok. 100 z wcześniej aresztowanych, osadzono w więzieniach i skazano na dożywocie lub długoletnie więzienie. Zostali jednak szybko uwolnieni przez rewolucjonistów podczas Wiosny Ludów.

Powstanie krakowskie położyło kres istnieniu Wolnego Miasta Krakowa. 16 listopada 1846 r. miasto włączono do Austrii, zgodnie z tajnym porozumieniem państw zaborczych, zawartym w Cieplicach jeszcze w 1835 roku. Wywołało to co prawda sprzeciw – w formie not dyplomatycznych – Francji i Wielkiej Brytanii, gdyż było to złamanie postanowień Kongresu Wiedeńskiego, ale mimo to, nie zdecydowano się na poważniejsze działania. Austriacy zaś anektując Kra-

ków, przemianowali zajęte terytorium na Wielkie Księstwo Krakowskie. Nie miało to jednak żadnego praktycznego znaczenia.

Powstanie chochołowskie

W tym miejscu warto też wspomnieć, że jednak nie wszyscy chłopcy w Galicji poddali się propagandzie austriackiej i hasłom, głoszonym przez Szelę. W Chochołowie i okolicach chłopcy powstałi przeciw administracji austriackiej.

Było to zbrojne wystąpienie górali z Chochołowa, Cichego, Dziańska i Witowa. Zorganizowane zostało przez miejscowego nauczyciela i organistę Jana Kantego Andrusikiewicza, poetę Juliana Goslara oraz księży: Józefa Kmiotowicza wikarego z Chochołowa i Michała Głowackiego, wikarego z Poronina.

Powstanie zostało przygotowane przez Centralizację – czyli władzę najwyższą Towarzystwa Demokratycznego z Ludwikiem Mierosławskim na czele i miało zacząć się razem z ogólnonarodowym powstaniem, które jednak zostało odwołane (wiadomość o tym nie dotarła do Chochołowa). Górale prowadzący spór o grunty z ziemianinem Kajetanem Borowskim dość łatwo dali przekonać się do bun-

tu przeciwko austriackiej władzy, którą wykorzystywał w sporze Borowski.

Niewielkie powstanie w Chochołowie wybuchło wieczorem 21 lutego 1846 roku. Powstańcy w liczbie około 30 osób, z księdzem Kmiotowiczem i strażnikiem finansowym Wojciechem Lebiockim na czele, zdobyli posterunek celny w Chochołowie, gdzie znaleźli broń. Następnie opanowali komorę celną w niedalekiej Suchoj Górze, zniszczyli słupy graniczne i porabiali cesarskiego orła. Następnie, powstańcy zdobyli podstępem posterunek graniczny w Witowie oraz jeszcze tej samej nocy zarekwirowali broń z nadleśnictw w Witowie i w Kościelisku.

Powstanie zostało wkrótce stłumione przy pomocy oddziałów straży z Nowego Targu oraz górali z Czarnego Dunajca. Powstańców osadzono w Spilbergu, Kufsteinie i Wiśniczu. Wkrótce zostali jednak zwolnieni, w związku z Wiosną Ludów w 1848 roku. Wystąpienia chochołowskie traktuje się jako epizod powstania krakowskiego z 1846 roku.

Pamiętką tych wydarzeń jest stojąca w Chochołowie figura św. Jana Nepomucena, ustawiona tyłem do wsi Czarny Dunajec, której mieszkańcy pomagali stłumić powstanie.



Rzeź galicyjska, autor nieznany

Rabacja Galicyjska w oczach świadka

Opisanie „Napału na Dwór w Prusieku, Cyrkule Sanockim, zamieszkały przez dzierzawcę Jana Laskowskiego, przez chłopstwo Niebieszczań, Morochowa, Poraża i Prusieka, uzbrojonego w cepy, kosy, pałki, na dniu 23 Lutego 1846 i dopelnionego gwałtu”.

„...Wychodzę więc ze sali do sionki i na ganek, a zeszedłszy po schodach na dół, zobaczyłem idącego do mnie z Niebieszczań chłopca dobrze mi znanego, bom od niego woły kupowałem i pytam – co mi ma do powiedzenia, ale ten zaraz uderzył mnie obuchem w głowę. Krew trysnęła strumieniem. Wtem złapawszy go pod szyję, przyciągnąłem do siebie, gdy krzyk: „zabij” rozległ się. Cepy, pałki, siekiery leciały jak las na moją głowę i osobę. Drugą ręką porywam nawiniętego się Sobka Capa, ciągnę do siebie tak silnie, że zbliżyłem dwie głowy do mojej. Dlatego pałki, cepy, siekiery lecały razem na wszystkie trzy głowy, oszczędziły mnie od okaleczeń. Gdy jednak uderzony zostałem cepem w rękę lewą i pobawiony zostałem władzy, puściłem

Capa Sobka, ale prawą ciągle trzymałem tego, co mnie pierwszy uderzył. Konwulsyjnie zbity, zranioną głowę mając, padłem na ziemię, tak szczęśliwie, że nie porwał za sobą trzymanego chłopca, którego będąc ranny padł na moją głowę i piersi i zasłonił od ciosu, który by mi zadał śmierć. Później zawleczono mnie na sianie wraz z tym chłopcem, co nie mało był pobity. Tam mi wylamano palce u drugiej ręki i nożem czy szkłem przerżnięto. Dopiero go wtedy puściłem. Następnie związano mnie do sań tak, że ledwie piersi mi nie pękły. Dopiero młóćli na saniach jedni, a drudzy wybijali okna, drzwi, szafy, komody i szabrowali.

Gdy wpadłem w sanie głęboko, cepy nie tyle mi szkodziły, ale krew buchała tak silnie, że cały zły byłem, omdlały. Zostawiono mnie, a sami rabowali. Wtem przychodzi Piotr Sroka z Prusieka do mnie z pałką, ten któremu jedynaka syna z mazołem od wojska uwolniłem – jak mnie uderzy przez głowę pałką mówiąc: zdychaj bestyo! Podbiegli pozostali chłopcy wi-

dząc, że mnie żywego do Sanoka nie zawiozą. Ruszyliśmy z miejsca.

Przyjechawszy do Sanoczka, bili przy karczmie aż wyjechali na gościniec cesarski. Tu stali chłopcy z cepami, drągami i każdego jadącego bili, że krew całą drogę zalała. W Dąbrówce odebrali nas wojskowi i odstawili do cyrkulu. Ale taki był natłok, że musiałem czekać do 7-mej wieczór, nim na mnie przyszła kolej być odebrany. Na domiar złego zapomniano o mnie leżącym, aż Landragon przechodził, podał mi rękę i zaprowadził do biura starosty, gdzie dostałem certyfikat od komisarza Szyfnera. Odprowadzono mnie do Piątkowskiego, do stacji, bez lekarza zostając aż do drugiego dnia.

Pan A. Gemzer, chirurg, mnie operował. Miałem 10 ran na głowie, całe ciało czarne i 8 godzin pozostawałem w lekkim odzieniu, skrępowany na mrozie: to mi najwięcej teraz dokucza. Spisałem co własnymi oczyma widziałem i czułem”.

Sanok 16 września 1848. Jan Laskowski.

KURS PRZYGOTOWUJĄCY DO PAŃSTWOWEGO EGZAMINU CERTYFIKATOWEGO Z JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO DLA POLAKÓW z UKRAINY 2011

Krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” planuje zorganizować dniach **10–23 lipca** br. w Krakowie, dla osób polskiego pochodzenia – posiadających Kartę Polaka i zakwalifikowanych po testach, kurs przygotowujący do egzaminu państwowego z języka polskiego jako obcego, zakończony egzaminem państwowym w Krakowie. Uczestnikom zapewnimy zakwaterowanie, wyżywienie, materiały dydaktyczne, ciekawy program itp. **Zapewniamy również zwrot kosztów egzaminu w wysokości 60-100 Euro (w zależności od poziomu), dla osób, które uzyskają pozytywny wynik.**

Warunkiem udziału w kursie organizowanym przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” jest: **pozytywne zaliczenie testów kwalifikacyjnych oraz posiadanie Karty Polaka.**

UWAGA: Osoby będące w latach poprzednich uczestnikami kursu nie mogą powtórnie w nim uczestniczyć.

Po zdaniu egzaminu, na prośbę zainteresowanych, Komisja wydaje certyfikat (opłata 20 Euro) poświadczający znajomość języka polskiego jako obcego na trzech poziomach zaawansowania (poziom podstawowy: B1, poziom średni ogólny: B2, poziom zaawansowany: C2) uznawany w Europie.

TESTY KWALIFIKACYJNE

W testach kwalifikacyjnych mogą uczestniczyć także osoby nieposiadające jeszcze Karty Polaka.

Winnica – 14-15 kwietnia – Instytut Oświaty Podyplomowej Nauczycieli, ul. Gruszeckiego 13.

Lwów – 16-17 kwietnia – Uniwersytet im. Iwana Franki, ul. Uniwersytecka 1.

Uczestnicy przyjeżdżają na własny koszt

Zgłoszenia przyjmujemy faksem, mailem lub pocztą do dnia **8 kwietnia**:

- dla zdających w Winnicy (do biura krakowskiego Oddziału SWP) lub: Alicja Ratyńska, ul. Szewczeni 29/16, 21036 Winnica z dopiskiem „test kwalifikacyjny”, tel. 8-0432 661375, fax 8-0432 570618, e-mail: ratynska@mail.ru

- dla zdających we Lwowie (do biura krakowskiego Oddziału SWP) lub: Katedra Filologii Polskiej, p. 327, Uniwersytet im. I. Franki, ul. Uniwersytecka 1, 79000 Lwów z dopiskiem „test kwalifikacyjny”.

Więcej informacji można uzyskać:

Krakowski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
www.swp.krakow.pl, e-mail: pzbrowski@swp.krakow.pl
tel./faks +48 12 422 43 55, tel.+48 12 422 61 58, koordynator Piotr Zborowski
Tel. informacyjny na Ukrainie: 80964711309

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-Ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77; e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua;

http://www.znpu.com.ua

Adres do korespondencji: p/c 157a, m. Дрогобич 82100 Львівська обл.

Adres siedziby: вул. Трускавецька, 9, м. Дрогобич, Львівська обл. 82100

Sezam w Bank of England

SKARB KOZACKIEGO HETMANA

TADEUSZ KURLUS

Twierdza Pietropawłowska na Wyspie Zajęczej w Petersburgu jest owiana złą sławą. Nie wiadomo, czy spisano, ile ludzi zamęczono w jej kazamatkach na śmierć (była wyspecjalizowana w torturach, zachowało się wiele przyrządów i maszyn do ich zadawania, także dziś czynne jest w niej Muzeum Tortur), ile zagłodzono. Budowę fortecy zainicjował car Piotr I, który planował, że będzie ona bronić miasta przed ewentualnym napadem Szwedów, sam też doglądał postępu robót rozpoczętych w maju 1703 r. A potem uznał, iż może być także przydatna jako miejsce odosobnienia dla przeciwników politycznych. Także w naszej historii jest ona obecna, bo więziono w niej wielu Polaków, w tym Tadeusza Kościuszkę, Seweryna Krzyżanowskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Jana Kilińskiego. Ale my sięgnijemy odleglejszych czasów, tych z początków twierdzy, gdy o tym, za kim miała się zamknąć jej brama decydował sam Piotr I Wielki...

Z tajemnicą do grobu

Latem 1723 r. car wysłał umyślnych na Ukrainę, do Naddnieprza, by przekazali tamtejszemu hetmanowi nakażnemu Pawłowi Połubotkowi polecenie wszechwładcy Rosji, aby stawił się na petersburskim dworze. Wezwany zjawił się więc w stolicy, w towarzystwie kilku przedstawicieli starszyny kozackiej. Czym się kierował car, ściągając do Petersburga hetmana? Jego niesubordynacją, działalnością wymierzoną przeciw podejmowanej przez metropolię rusyfikacji Ukrainy, rugowaniu jej niezależności, narzuceniu nadzoru przez tzw. Kolegium Małorosyjskie, czyli grupę wyższych rosyjskich oficerów, bez których akceptacji żadna decyzja Kozaków nie mogła zostać wprowadzona w życie. Hetmanat był solą w oku Piotra I, ale nie chcąc całkowicie zrazić sobie Kozaków, potrzebnych mu na wypadek wojny z Turcją, dla pozorów podtrzymywał stanowisko ich wodza. Najbardziej zaszedł mu za skórę hetman Iwan Mazepa, który zabiegając o utrzymanie niezależności Ukrainy stanął w wielkiej wojnie północnej po stronie króla szwedzkiego, Karola XII. Uznał go za zdrajcę, ale nie zdołał go dla ukarania dopaść, bo po klęsce pod Poltawą schronił się na terytorium Turcji, gdzie zmarł w 1709 r. Po nim, do godności hetmańskiej generalna rada kozacka zgłosiła Pawła Połubotka, ale Piotrowi ta kandydatura nie odpowiadała, stwierdził, że to człowiek nazbyt chytry, z którego mógłby się wyrodzić drugi Mazepa. Mianował hetmanem Iwana Skoropadskiego, całkowicie mu uległego, nie przeciwstawiającego się zniewalaniu Ukrainy. Zmarł w 1722 r. Trzeba było mianować następcę, tym razem został nim



Hetman Iwan Mazepa chciał samoistnej Ukrainy (znaczek ukraiński z 1995 r.), hetman Iwan Skoropadski (znaczek z 2003 r.) uważał się za sługę Rosji

jednak Pawło Połubotok, z tym, że bez pełni praw, bo mianowano go tylko hetmanem nakażnym, czyli jeno tymczasowo pełniącym tę funkcję. Ale nowy przywódca Kozaków ze swych poglądów nie zrezygnował, nadal zabiegał o zachowanie niezależności Ukrainy (Piotr I zakazał posługiwania się tą nazwą dla kozackich ziem, dla niego były one Małorosją), i wciąż stał do Petersburga zażalenia na nieliczącą się z nim działalność Kolegium. Ono także przekazywało kancelarii carskiej pisma ze skargami na hetmana, niestosującego się do jego poleceń. W końcu car, mający już dość tych przekomarzań, wezwał Połubotka do Petersburga. Ale ów nie przybył z pokornie pochyloną głową, wręcz przeciwnie – wciąż przedkładał władzom prośby o przywrócenie na Ukrainie dawnych porządków, uszanowanie obowiązujących w niej praw, nieingerowanie w decyzje rady kozackiej, wreszcie powołanie hetmana, mającego pełnię władzy. To nie mogło się Piotrowi podobać, nakazał więc zaarrestować butnego Połubotka. Odtąd tkwił w lochu w najgorszym miejscu Twierdzy Pietropawłowskiej, w Bastionie Trubeckiego. Zajrzał tam do niego sam car, spodziewając się zapewne, że zastanie w celi skruszonego człowieka, samoobwiniającego się o postępowanie niezgodne z wolą petersburskich władz. Nic podobnego, więzień wygarnął mu, jak źle obchodzi się z Kozakami, jak jego urzędnicy terroryzują Ukrainę. „Broniąc ojczyzny, nie boję się ani kajdan, ani więzienia, lepiej mi umrzeć najgorszą śmiercią, niżli patrzeć na powolne zatracanie moich rodaków” – powiedział. A na odchodne dorzucił carowi: „Szybko, bardzo szybko sąd Boży rozsądzi spór Piotra z Pawłem!”. Była to, jak się okazało, prorocza zapowiedź. W każdym razie, spór z carem nie wróżył odmiany losu więźnia. Zaczęto go torturować, chciano wymusić zeń przyznanie się do samowolnego sprawowania hetmańskiej władzy. Usiłowano także wydobyc z katowanego informację, gdzie ukrył złoto, które rzekomo – jak doniesiono Petersburgowi – zgromadził w ogromnych ilościach, miał z niego – jak twierdziła kancelaria carska – okraść swą ojczyznę. Połubotok jednak milczał. Zmarł pod koniec grudnia 1724 r. I zabrał tajemnicę swego skarbu do grobu. Piotr zaś, jak zapowiedział hetman,



Hetman nakażny Pawło Połubotok (znaczki ukraińskie z lat 1999 i 2010) przeciwstawiał się rusyfikacji swego kraju, co przypłacił życiem w kazamatkach Twierdzy Pietropawłowskiej

wyzwał ducha już po czterech tygodniach. Ale złoto Połubotka pozostało na afiszu wydarzeń aż do naszych czasów. I nim zajmiemy się w dalszym ciągu naszej opowieści.

200.000 czerwonońców

Docierające o nim do Petersburga wieści były coraz dokładniejsze. Hetman Połubotok był majątnym człowiekiem, więc nie dziwiło nikogo, że mógł rzeczywiście ulokować sporą część swych środków pieniężnych w szlachetnym metalu. Co bardziej tajemniczeni chcieli nawet wiedzieć, ile go było: 200.000 złotych czerwonońców, umieszczonych w dwóch beczkach. To był skarb w całym tego słowa znaczeniu, ogromny, toteż warto było podjąć kroki, by go odszukać. W tym celu car wyekspediował na Ukrainę brygadiera A. Rumiancewa, który przede wszystkim spenetrował posiadłość hetmana we wsi Podstawki, gdzie przekopano niemal wszystkie należące do niej grunty. Bez rezultatu. Wskazówka, że te poszukiwania musiały być płonne, była nowa wiadomość: chcąc, by jego skarb był całkowicie bezpieczny, na wszelki wypadek hetman wyekspediował go do Anglii, niektórzy mówili, że już przed wieloma laty, inni, iż dopiero wówczas, gdy na wezwanie cara musiał się stawić w Petersburgu, kiedy przeczuwał, że ta wyprawa źle się dlań skończy. Do tej wersji był całkowicie przekonany bliski współpracownik Piotra I, hrabia Aleksander Mieżyszukow (także zresztą zaprzyjaźniony z Połubotkiem), który po śmierci cara i osadzeniu na tronie Katarzyny I (przy niej faktycznie rządził państwem) wysłał do Anglii oficjalne pismo z prośbą o informację, czy rzeczywiście zdeponowano tam jakieś rosyjskie złoto. Odpowiedzi nie otrzymał. Sprawa przycichła na wiele lat. Odkurzył ją kilkadziesiąt lat później faworyt Katarzyny II, Grigorij Potiomkin, ale także jego kwerenda w angielskich bankach nie dała żadnego rezultatu. I znowu na blasku hetmańskiego złota osiadł kurz.

Sensacyjny artykuł

Aż do 1907 r., kiedy w periodyku „Nowe Czasy” pojawił się artykuł profesora konserwatorium Aleksandra Rubca. Przeglądając zasoby jakiegoś archiwum, odnalazł w nim dokument



Twierdza Pietropawłowska miała być fortem utrudniającym Szwedom dostęp do stolicy, ale dostosowano ją także do pełnienia funkcji więzienia (znaczek rosyjski z 2002 r.)

z relacją angielskiego szypca z 1720 r., w którym to roku zabrał on na pokład, obierając kurs na Londyn, dwóch ukraińskich młodzieńców. Poza osobistym bagażem, pasażerowie wtoczyli na pokład bardzo ciężkie beczki. W angielskiej metropolii młodzieńcy poprosili szypca, by zawiózł ich do siedziby Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, do której biur wnieśli także beczki. Później szypcer dowiedział się od urzędnika Kompanii, że przybysze z Ukrainy złożyli w depozyt złote monety z oprocentowaniem 4% (niektóre źródła mówią o 2,5% lub nawet 7,5%) w stosunku rocznym. Co ważne: ponoć wraz z beczkami do bankowego sejfów trafiła również własnoręcznie przez Połubotka napisana po angielsku dyspozycja wskazująca, kto poza nim może podjąć wkład: jego spadkobiercy (ale tylko z męskiej linii) lub wskazane przezeń inne osoby. Szczegóły co do podziału depozytu wyglądały tak: 80% miało przypaść niezawisłej Ukrainie, 20% – potomkowi. I jeszcze jeden istotny szczegół: odbioru muszą dokonać obie strony jednocześnie. Oryginał tego dokumentu Pawło wręczył synowi, Andrzejowi z zaleceniem, by strzegł go jak zrenicy oka. Szypcer zapamiętał także imiona owych młodzieńców, wysłanych z tak odpowiedzialną misją do Anglii, byli to Andrzej i Jakow. A hetman Połubotok miał trzy córki i dwóch synów, właśnie Andrzeja (niektóre dokumenty wskazują, iż było mu na imię Ostap) i Jakowa!

Można sobie wyobrazić, jaką sensacją stał się ów artykuł! Szczególnie uważnie przeczytali go potomkowie hetmana, którzy uznali, że trzeba jak najszybciej przystąpić do działania, by móc sięgnąć po pieniądze spoczywające w angielskich sejfach, po tylu latach zaokrąglone do gigantycznych sum. Skrzyknęło ich się ponad 400. Postanowili wpięć ustalić, jakie kroki należy podjąć, by uzyskać dostęp do fortuny. Już w następnym roku zwołali zjazd do miejscowości Starodyby, przybyło nań z najdalszych nawet zakątków imperium około 350 osób, wszyscy z wielkimi nadziejami na uzyskanie najmniejszej choćby części bajecznego skarbu, która każdemu mogłaby zapewnić dostatek do końca życia. Ich rojenia wzmocnił obecny na

obradach profesor Rubiec zapewniający, że depozyt nie jest mrzonką, że istnieje, na co ma dodatkowe dowody, wycinki z angielskich gazet z lat 1840, w których donoszono, iż brytyjscy agenci poszukują potomków Połubotoka. No bo po co mieliby się za nimi rozglądać? Poza tym, pewien londyński bankowiec rosyjskiego pochodzenia także go upewniał, iż skarb czeka na swych właścicieli. Te stwierdzenia jeszcze bardziej podgrzały atmosferę zjazdu, jego uczestnicy wybrali spośród siebie 25-osobową komisję, mającą odtąd zajmować się losem hetmańskiej spuścizny. Zrobiono także zrzutkę pieniężną na zaangażowanie w sprawę wziętego kijowskiego adwokata, którego wysłano do Londynu, by na miejscu rozeznął sytuację. Wrócił tylko z wiadomością, że Kompania Wschodnioindyjska została formalnie rozwiązana w 1874 r., i nie sposób ustalić, kto przejął – jeśli w ogóle istniały – jej aktywa. Adwokat miał jeszcze raz pojechać do Londynu, lecz ten plan pokrzyżował wybuch pierwszej wojny światowej. Ale ze skarbem coś było na rzeczy...

Spotkanie w Wiedniu

W 1922 r. do ambasadora Ukrainy w Wiedniu (Ukraina utrzymywała własny korpus dyplomatyczny aż do powstania ZSRS), Jurija Kociubińskiego (był potem, w latach 1927-1930, ambasadorem w Polsce; w ramach stalinowskiej czystki w 1937 r. go rozstrzelano) zgłosił się przybyły aż z Brazylii mężczyzna, który przedstawiając się oznajmił, iż jest Ostapem Połubotkiem, synem Andrzeja (Ostapa), który po śmierci ojca, obawiając się o swe życie opuścił Ukrainę i przez Turcję, Grecję i Francję dotarł aż do Południowej Ameryki. A jaki interes go sprowadził do Europy? Chodziło o skarb po dziadku – zaproponował, żeby wspólnie rozpocząć starania o jego odzyskanie z Bank of England (to on, jak przypuszczano, po likwidacji Kompanii Wschodnioindyjskiej teraz nim władał), przy czym nawet nie chciałby przejąć 20% depozytu, jak rozporządził Pawło, lecz zadowolony byłby tylko 1%. Ekspertcy wyliczyli wówczas, że w ciągu minionych 200 lat jego wartość urosła do wielu miliardów, a może nawet bilionów funtów szterlingów, czyli ów jeden procent uczyniłby Ostapą najbogatszym człowiekiem świata! Kociubiński uznał, że sprawa jest zbyt poważna, by omawiać ją w cztery oczy, sprowadził więc do gabinetu jako świadka generalnego konsula. Oczywiście, zapytano gościa, jaki ma dowód, że jest potomkiem hetmana. Mam, powiedział i przedłożył dyplomatom odręczne pismo dziadka, z dyrektywą odnoszącą się do skarbu. Nie był to oryginał, tego na razie nie chciał wypuścić z rąk, spoczywał w jakimś banku, lecz kopia. Ale i ona zrobiła na Kociubińskim wielkie wrażenie, była jakby sprawdzianem, że nie ma do czynienia z jakimś oszustem, lecz prawdziwym sukcesorem Pawła Połubotka. Należało zatem podjąć działania. Postanowił udać się osobiście do Charkowa, by tam rozważyć, co dalej. Nie zastał Christiana Rakowskiego, przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, zwrócił się więc do Grzegorza Pietrowskiego, przewodniczącego Ogólnoukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. Ten zwołał jego prezydium. Nie ma żadnego protokołu z tego posiedzenia, ale sprawę potraktowano poważnie,

bo do Wiednia skierowano polecenie, by dalszym jej biegiem pokierował ów konsul generalny, który był obecny przy rozmowie Kociubińskiego z Połubotkiem (Kociubiński akurat zachował). Dyrektywa brzmiała: nawiązać w jakiś sposób kontakt z Bank of England i sprawdzić, czy zachowało się w nim pisemne rozporządzenie Pawła Połubotki. Konsul zakrzętała się gorliwie wokół tego polecenia. Z jego pozycji nawiązanie jakichkolwiek rozmów z Londynem było raczej niemożliwe, miał jednak wysoko postawionego przyjaciela w austriackim ministerstwie spraw zagranicznych, z dobrymi relacjami w angielskiej metropolii. On podjął się pośrednictwa. Z dobrym rezultatem: w czerwcu 1922 r. w podwieńskiejskiej miejscowości Maria Enzersdorf odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli obaj dyplomaci, Ostap Połubotok i przybyły z Anglii pułkownik Robert Mitchell, przedstawiciel Bank of England, który wciąż jednak zarzekał się, że bierze w nim udział jako osoba prywatna i nie ma żadnych pełnomocnictw do podjęcia jakichkolwiek decyzji. Ostap pokazał mu kopię pisma dziadka, Anglik uważnie je przeczytał, potem zauważył, że po pierwsze, zanim podejmie się dalsze kroki, należy wprawdzie potwierdzić jego autentyczność, a po drugie, wypełnienie woli hetmana i tak byłoby niemożliwe, bo przecież Wielka Brytania nie uznaje, iż sowiecka Ukraina jest niepodległym państwem! A przyjmując nawet, iż to kiedyś nastąpi, musiałoby dojść do jakiejś ugody, bo o wypłacie takiej sumy, jaka w ciągu dwóch stuleci narosła w banku, nie mogłoby być mowy. Czy tę konstatację można było przyjąć jako potwierdzenie istnienia depozytu w Bank of England? Charków otrzymał dokładną relację z przebiegu spotkania, ale żadnych dalszych kroków nie podjęto, bo Rakowskiego odwołano ze stanowiska (potem w stalinowskim procesie skazano go na 20 lat więzienia, a w 1941 r. rozstrzelano), a przedstawicielstwo dyplomatyczne Ukrainy w Austrii (także w innych państwach) zlikwidowano. Ostap Połubotok wrócił do Brazylii, gdzie ślad po nim zaginął. Teczki z dokumentacją sprawy skarbu Połubotki znowu trafiły na półki, gdzie osiadał na nich kurz.

Gra za kulisami

Ale nadal coś było na rzeczy, bo mimo wszystko, wciąż nim się zajmowano, teraz po części zakulisowo, także na Łubiance, siedzibie NKWD.

Na początku lat trzydziestych ktoś zatelefonował do Borysa Szewaldajewa, syna jednej z uczestniczek spo-

tkania w Starodybach w 1909 r., członka Komitetu Centralnego WKP(b), i zaproponował, że podejmie się roli pośrednika w odzyskaniu skarbu. Partyjni działacze odłożyli słuchawkę, podejrzewał bowiem, że to jakaś prowokacja. Kilka lat później go aresztowano, a na przesłuchaniach domagano się odeń, by przyznał, że nawiązał kontakt z ambasadą brytyjską w Paryżu w sprawie przejęcia depozytu z Bank of England, przy czym wyraził zamiar przedostania się na Zachód, by tam w dostatkach dożyć swych dni.

W 1938 r. sowiecki państwowy bank Wniesztorbank powiadomił siostrę Szewaldajewa, że przyjechała delegacja z Wielkiej Brytanii, chcąc przeprowadzić rozmowy w sprawie



Car Rosji, Piotr I, inicjator budowy Twierdzy Pietropawłowskiej i wydzielenia jej części dla więźniów politycznych, ponoć sam przyglądał się, jak torturowano w kazamatkach Pawła Połubotki (blok rosyjski z 1997 r.)

spadku po hetmanie, ale przejęta aresztowaniem brata odmówiła w nich uczestnictwa.

Pod koniec lat 90. rozeszły się w Moskwie słuchy, że hetmańskim skarbem zajmowała się rezydentura NKWD w Londynie, której udało się potwierdzić to, co było już znane, że po likwidacji Kompanii Wschodnioindyjskiej wszystkie jej pieniężne interesy przejął Bank of England, oraz – co było nowością – iż spuścizna po hetmanie znajdowała się w nim jeszcze przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej.

Interesujące są w tym względzie poczynania strony brytyjskiej:

W 1947 r. przyjechał do Moskwy sekretarz handlu zamorskiego Harold Wilson (późniejszy premier W. Brytanii), by podpisać porozumienie, dotyczące regulacji należności za materiały wojenne i żywność dostarczone

Związkowi Sowieckiemu w czasie wojny. Protokół z rozmów nie został nigdy upubliczniony, niemniej z rozmaitych przecieków wiadomo, że zawarto ugodę, na mocy której wszelkie zobowiązania finansowe Moskwy zostały anulowane, przy czym podstawą takich ustaleń była także rezygnacja z wszelkich pretensji Moskwy do depozytu Połubotki! Szczegóły takiego załatwienia sprawy zawiera utajniony aneks do umowy. Ze strony Związku Sowieckiego umowę podpisał ówczesny minister handlu zagranicznego Anastas Mikojan, ze strony brytyjskiej – ambasador Maurice Peterson.

Pod koniec lat pięćdziesiątych do Injurkollegium (to sowiecka instytucja prawnicza wyspecjalizowana w do-



Także faworyt Katarzyny II, Grigorij Potiomkin, zabiegał z jej polecenia o odzyskanie skarbu Połubotki (na znaczku rosyjskim z 2004 r. towarzyszy carowej podczas podróży na podbity Krym)

chodzeniu praw materialnych obywateli sowieckich za granicą) zgłosił się, teraz zrehabilitowany, wspomniany wyżej Borys Szewaldajew z wnioskiem, by na nowo rozpocząć starania o odzyskanie depozytu. Nie było to sekretem, bo notatka o nowym otwarciu sprawy pojawiła się nawet w popularnej gazecie, w „Izwestijach”. W Londynie zaniepokojono się: przecież na szczeblu rządowym ustalono, że żadnych pretensji do skarbu nie będzie się już zgłaszać, a tu proszę – ktoś na nowo z nimi wystąpił, i to prywatnie! Anglicy postanowili się lepiej zabezpieczyć. W 1968 r. podpisano kolejne porozumienie, wyraźnie podkreślające, iż skreślone zostają wszelkie pretensje o charakterze finansowym, zarówno rządowe, jak i prywatne. Ze strony sowieckiej podpisał je premier Aleksiej Kosygin. Rychło okazało się ono jednak dla Anglików niewystarczające, bo dotyczyło ewentualnych roszczeń, powstałych po 1 stycznia 1939 r., a spadek po hetmanie zdeponowano w londyńskim banku na początku XVIII wieku! Trzeba postawić jeszcze większą barierę ewentualnym dochodzeniom, wymyślili angielscy politycy, i doprowadzili do jej powstania: będąc w 1986 r. Londynie,

minister spraw zagranicznych Związku, Eduard Szewardnadze, podpisał nową wersję umowy, tym razem ustalając, że obie strony nie zgłaszają już do siebie żadnych roszczeń, bez względu na to, jakiego mogą dotyczyć okresu. Londyn odetchnął. Ale czy rzeczywiście tak uporczywie domagając się tego aktu, miał na uwadze hetmańskie złoto?

Wymienione wyżej Injurkollegium przez pewien czas zajmowało się z dużą docieklivością skarbem, bo wpłynęło doń w tej sprawie wiele interpelacji i wręcz oskarżeń, że państwo lekceważyło możliwości jego odzyskania. Przewodniczący Jurkollegium, A. A. Korobow, zamknął postępowanie po badaniach licznych ekspertów



W 2003 r. mennica ukraińska wybiła srebrną monetę (nominał: 10 hrywien) z wizerunkiem Pawła Połubotki

oświadczeniem, w którym przede wszystkim poddał w wątpliwość, czy złoto faktycznie dotarło do Kompanii Wschodnioindyjskiej, bo szansa przetransportowania go w XVIII wieku do Anglii była więcej niż nikła. Poza tym, nie znaleziono jakichkolwiek dowodów poświadczających, iż to się udało, a opowieści owego angielskiego szypra to legenda. Injurkollegium zwróciło się do Bank of England i do brytyjskiego Skarbu Państwa. Z obu tych instytucji przyszły odpowiedzi, że nie ma w nich żadnych śladów istnienia majątku Połubotki.

W 1990 r. Ukrainę odwiedziła premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher. Wykorzystując to, w Radzie Najwyższej zgłoszono interpelację w sprawie skarbu. Nie wiemy, jaki odniosła skutek, zapewne „żelazna dama” nie chciała w ogóle na ten temat dyskutować. Niemniej, parlament powołał komisję, której przewodnictwem powierzone akademikowi Petrowi Trońce. Wyłoniła delegację, która z nim na czele udała się do Londynu, by tam się „w sprawie” rozejrzeć. Ale rozmówcy mieli do powiedzenia tylko tyle, że obowiązuje ich tajemnica bankowa, a poza tym, że skarbu Połubotki nigdy

w Anglii nie było i nie ma. Delegacja wróciła z niczym.

Koniec sprawy?

Skądże! Co i rusz w minionych latach pojawiały się w prasie nowe artykuły o skarbie, na ogół niewnoszące nic nowego do ciągnącego się już od dziesiątków lat i niezmiernie powikłanego problemu.

Ciekawa jest informacja, wydrukowana we francuskim magazynie historycznym sprzed pół wieku, że w ukraińskim piśmie, ukazującym się w Południowej Ameryce ukazał się komunikat konsulatu sowieckiego w stolicy Urugwaju, Montevideo, iż poszukiwany jest Ostap Połubotok lub – gdyby nie żył – jego potomkowie. Konsulat zapewnił, że pokryje wszystkie koszty podróży takiej osoby do Urugwaju, tudzież jej pobytu w Montevideo. Dlaczego Moskwa pragnęła odnaleźć Ostapę? Może dlatego, że w czasie jego pobytu w Wiedniu konsul poświadczył mu na piśmie, iż jest pełnoprawnym potomkiem Pawła Połubotki? W owym czasie taki dokument był równorzędny z aktem notarialnym.

To oczywiście, że po rozpadzie Związku Sowieckiego, londyńskim skarbem zainteresowała się także niepodległa Ukraina. Ach, jakby się jej przydało położyć na nim rękę! Jak wspaniale mógłby on się przyczynić do uzdrowienia kulejącej gospodarki, do podniesienia poziomu życia obywateli! Znaleźli się rachmistrze, którzy wyliczyli, że Anglia powinna wypłacić Kijowowi 16 miliardów funtów szterlingów, co oznacza, iż na każdego Ukraińca przypadłoby około 300.000 dolarów. Finanse republiki zostałyby na tyle podreperowane, że budżet miałby z czego czerpać środki nie przez dziesiątki, lecz setki lat! Dwóch parlamentarzystów, Władimir Jaworski i Roman Iwanczuk, wystąpiło z postulatem, by Wielka Brytania zwróciła Ukrainie jej narodowe bogactwo.

No i na tym chyba na razie stanęło. Co nie znaczy, że temat już całkowicie stracił aktualność. Można powiedzieć, że wykształciły się dwa obozy: jeden utrzymuje, że złoto w Anglii jest, tylko rząd Jej Królewskiej Mości go – z naliczeniem odsetek – nie wyda, bo oznaczałoby to ruinę Abionu na wiele lat, drugi, że wszystko to jest legenda, którą należy włożyć między bajki.

A zatem, wedle tych ostatnich – sezam Bank of England nigdy się nie otworzy, a według pierwszych, taka szansa jeszcze nie została zaprzeczona. Może należałoby zaangażować jakiegoś współczesnego Ali-Babę? Poczekamy, zobaczymy...

List do redakcji

30 stycznia 2011 roku, o godzinie 10.00 w Stryju, odbyło się otwarcie Centrum Integracji Europejskiej przy Kulturalno-Oświatowym Centrum im. Kornela Makuszyńskiego. Głównym zadaniem CIE jest:

zainteresowanie lokalnego środowiska polskim przewodnictwem w Radzie Unii Europejskiej w 2011 roku;

zainteresowanie lokalnego środowiska poinformowaniem o osiągnięciach RP po wejściu do Unii Europejskiej;

aktywizacja społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie w drodze do Unii Europejskiej;

OTWARCIE CENTRUM INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ W STRYJU

zainteresowanie młodego pokolenia integracją z dziećmi i młodzieżą z krajów UE, pogłębianie wiedzy o krajach unijnych, w promocji Polski i UE na Ukrainie (Polska w roli ambasadora UE).

Na otwarcie CIE przybyli: wicekonsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Anna Koziejowska, przedstawiciele polskich organizacji z Chmielnicka, Sambora, Kołomyi, Sądowej Wiszni, Czerwonograda, Jaworowa, którzy są zainteresowani otwarciem CIE w swoich miejscowościach oraz przedstawiciele Europejskiej Partii miasta Stryja i rejonu Stryjskiego.



Podczas spotkania zostały odczytane listy od partnerów oraz fundatorów: Fundacji Pomoc Polakom

na Wschodzie, pana Marka Zielińskiego, Regionalnego Centrum Informacji Europejskiej w Katowicach,

pani Sylwii Kempy, Koła Śląskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu pani Alicji Brzan-Kłoś, zastępcy prezydenta Miasta Bytomia pani Haliny Biedy.

Podsumowaniem spotkania było przekazanie materiałów dydaktycznych oraz informacyjnych o UE dla uczestniczących przedstawicieli polskich organizacji oraz podpisanie umowy o partnerstwie i wzajemnej współpracy.

Inf. Centrum Integracji Europejskiej przy KOC im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju



SZYMON KAZIMIERSKI

Sprzeczności – specjalność cesarstwa Habsburgów

5 sierpnia 1772 roku podpisano w Petersburgu traktaty dotyczące pierwszego rozbioru Polski, które 30 września 1773 zatwierdzone zostały w Warszawie przez Sejm Rozbiorowy i króla Stanisława Poniatowskiego. Przeciwno tej ohydzie protestowało TRZECH posłów. Jednego z nich, Tadeusza Rejtana, znacie Państwo wszyscy. Pozostali dwaj to Stanisław Bohuszewicz i Samuel Korsak.

Transakcja, mająca na celu usatysfakcjonowanie sąsiadów Rzeczypospolitej, pomijając wystąpienia tych trzech malkontentów, przebiegła pomyślnie, wobec czego Stanisław August Poniatowski, zacne królisko, mógł sobie wziąć z funduszu założonego przez zaborców, a przeznaczonego na przekupienie posłów sejmowych, 6000 złotych dukatów. Otrzymał też poważne odszkodowanie za przekazanie zaborcom prawa dystrybucji starostw na zagarniętych terenach. Hojni sąsiedzi spłacili niemałe, prywatne długi Poniatowskiego, nie robiąc afery z tego, że król zawyżył wielokrotnie wysokość tych długów, podstawiając im fikcyjnych wierzycieli, którzy po otrzymaniu wypłat, mieli je natychmiast przynieść królowi.

Fundatorów tej zakamuflowanej łapówki nie złościła pazerność króla, bo stanowiła zapowiedź niejednej, równie pomyślnej transakcji, jaką można będzie z nim załatwić w przyszłości. Każdy ze złodziei otrzymał swoją „dołę”. Austrii przypadła południowa część Rzeczypospolitej aż po rzekę Zbrucz, ale bez Krakowa, czyli 83 tysiące kilometrów kwadratowych terenu zamieszkałego przez ponad dwa i pół miliona ludzi!

Wspaniała i cywilizowana Austria nic nikomu, proszę Państwa, nie ukradła, a odzyskała tylko prastare ziemie, należące się Królestwu Węgierskiemu, którego ona właśnie była spadkobierczynią. Doszukaną się we Wiedniu, że ruskie księstwa: Halickie i Włodzimierskie, raz w wieku XIII i raz w wieku XIV przez kilka lat, przejściowo, znalazły się pod panowaniem Węgier. Żeby nie było niepotrzebnego gadania, ziemie zdobyte na Rzeczypospolitej nazwano więc Galicją i Lodomerią, które to nazwy wyraźnie wskazywały na oba tamte dawne księstwa i Austrię, spadkobiercę i właściciela.

Gdy już zakończył się ów akt sprawiedliwości dziejowej, można się było na spokojnie przyjrzeć ziemiom włączonym właśnie „do macierzy”. Warunki panujące w Galicji wydawały się być korzystne, bo od razu widać było, jak wiele panuje tu sprzeczności, a sprzeczności, to była specjalność cesarstwa Habsburgów.

Dość (darujcie słowo) kurduplasta Austria nałapała pod swoje panowanie mnóstwo najrozmaitszych krajów i narodów, wielokrotnie przewyższających ją ilością mieszkańców i powierzchnią swoich terytoriów. Chcąc tym administrować, chcąc panować,

WASYL WYSZYWANY

a nie zostać rozgniecionym, należało szachować jednych poddanych drugimi poddanymi, napuszczając na siebie jednych na drugich. Można się spytać, po co były Austrii te wciąż nowe polacie ziemi i wciąż nowe narody. Oficjalna odpowiedź wymieniłaby zapewne dumę, honor i wspaniałość domu Habsburgów. Odpowiedź powinna być jak najbardziej wzniosła, bo prawdziwe powody były prostackie. Wciąż nowe kraje i narody potrzebne były Habsburgom dla podatków, płaconych do cesarskiego skarbcza i rekruta, jakiego się brało do armii austriackiej. Tylko, że ta mozaika nie dawała efektów, jakie zdawałoby się, powinna dawać. Austria nie była krajem specjalnie bogatym, a armia austriacka uważana była za najgorszą w Europie. – A nie! Przepraszam! Mówiło się, że Pan Bóg po to tylko stworzył Włochów, żeby i Austriacy mogli czasem wygrać jakąś wojnę.

Najważniejsze, aby rodzina miała się dobrze

Habsburgom to zbytnio nie przeszkadzało. Dla nich rzeczą najważniejszą była pomyślność rodziny, a rodzina miała się dobrze. Stała się rodziną wyspecjalizowaną we władaniu krajami i narodami. Panowali w Świętym Cesarstwie Rzymskim, Czechach, Portugalii, Hiszpanii, Burgundii, na Węgrzech, w Chorwacji, w Siedmiogrodzie, Niderlandach, na Śląsku, a nawet w Meksyku. Mieli niesamowite szczęście do otrzymywania spadków i posagów i tą drogą łatwo osiągnęli to, co inni drogą wojen i podbojów. „Belli gerant alli, tu felix Austria, nube” – Niech inni prowadzą wojny. Ty, szczęśliwa Austrio, żeń się. Takie było motto ich działania.

Poludniowe rubieże Rzeczypospolitej dostały się więc w ręce sąsiada może nie tyle wojowniczego, co sprytnego i cwane go.

Administracja austriacka na terenach Galicji od razu zetknęła się z problemami galicyjskiej wsi i pańszczyzny w formie ostrzejszej niż pańszczyzna austriacka.

Proszę Państwa. Bardzo bym prosił, byście Państwo nie dawali się

Chłopi zarzynali szlachtę, a polityka austriacka świeciła swój triumf. I wszystko to odbywało się w środowisku wyłącznie polskim. A przecież na terenie Galicji istniał wtedy jeszcze inny naród. Dawna ludność księstwa Halickiego i Włodzimierskiego istniała przecież nadal, ale zepchnięta jak gdyby na drugi plan, w tło wydarzeń. W większości wiejska, też korzystała z dobrodziejstw złagodzenia pańszczyzny, a to nastawiało ją przyjaźnie do administracji austriackiej. Mówiono, że to właśnie administracja austriacka stworzyła Ukraińców, ale to nieprawda. Oni tu zawsze byli, znani wtedy, jako Rusini, zaś Austriacy, co najwyżej, pomogli im tylko podnieść się. Oficjalnie nastąpiło to dopiero w roku 1848 i pod wpływem „Wiosny Ludów”.



Wasyl Wyszywany w najlepszym okresie życia i działalności

nabierać na słowny kamuflaż, którego wszędzie pełno. W tym wypadku słowo pańszczyzna, ma zakamuflować słowo niewolnictwo, które to słowo byłoby dopiero adekwatne do sytuacji, w której znaleźli się chłopci w tamtych czasach. Ja wiem, że słowo niewolnictwo należy do tych słów, których słuchać się nie chce, bo takie słowo boli i budzi poczucie winy. Ale patrzymy na fakty, a nie dajmy się zwieść słowom. To było niewolnictwo i nie czarujmy się tym, że w Rosji niewolnictwo zwane pańszczyzną było jeszcze gorsze. Zgodna! Tam to już była kompletna „Chata wuja Toma”, czyli niewolnictwo Murzynów na Missisipi, ale to nie rozgrzesza nas z naszego grzechu.

Od roku 1543, kiedy to sejm Rzeczypospolitej zezwolił szlachcie na dowolne wyznaczanie wymiaru pańszczyzny, początkowa płatność za użytkowanie gruntów zmieniła się w narzędzie zniewolenia ogromnej większości (powiem to wyraźnie) – obywateli Rzeczypospolitej! Obywateli, z których świadomie zrezygnowano, sprowadzając całą tę ogromną grupę ludzi do rządu bydła robocze go. Zaraz się zaczynają protesty, że to nieprawda, ale to była prawda i żadne uduchowione gadanie tego faktu nie zmieni.

Ulgi dla chłopów pańszczyźnianych, restrykcje dla magnatów

Austriacy, przejmujący Galicję, też mieli u siebie podobną pańszczyznę, ale była ona właśnie teraz w trakcie reformowania. Przyjęcie w Galicji prawa austriackiego spowodowało, że nagle, galicyjscy chłopci pańszczyźniani zaczęli być w opiece przez to austriackie prawo, a dotychczasowe prawo polskiego szlachcica, spektakularnie traciło na znaczeniu. Dla setek tysięcy wiejskich niewolników otwierały się niebiosy.

W roku 1775 wyszedł zakaz odrabiania pańszczyzny w niedziele i święta. Prawo zakazywało też zwiększania wymiaru pańszczyzny, a powinności chłopie wobec pana zostały zmniejszone. Prawo gwarantowało chłopom dziedziczenie gospodarstwa rodziców.

W roku 1782 zniesiono poddaństwo osobiste. Chłopi mogli już teraz przenieść się z miejsca na miejsce. Chłopi mogli zawierać związki małżeńskie bez konieczności wcześniejszej akceptacji tego u dziedzica. Chłop mógł już posyłać dzieci do szkoły!

W roku 1786 nastąpiło dalsze ograniczenie pańszczyzny z wyraźnym określeniem ilości dni pracy dla poszczególnych grup ludności wiejskiej oraz określenie godzin pracy w danym dniu roboczym. Tak zwani komornicy i wysłużeni żołnierze zostali zwolnieni z pańszczyzny.

Prawo brało pod opiekę chłopca pańszczyźnianego i obecnie, mógł się on już nawet procesować ze swoim dziedzicem, co kiedyś było nie do pomyślenia.

Rząd cesarski dobrał się też do szlachty. Szlachta musiała przede wszystkim udowodnić swoje szlacheństwo. Nie mogła już jak kiedyś, paradować na co dzień uzbrojona. Magnaterii zabroniono posiadania prywatnych oddziałów wojskowych, czy choćby paramilitarnych.

W roku 1846 znana była sprawa, jaką hrabia Kazimierz Krasicki wytoczył doktorowi nauk medycznych w Wiedniu Antoniemu Brykowi, synowi chłopca pańszczyźnianego z Dubiecka, z majątku hrabiów Krasickich.

Antoni Bryk, jeszcze jako młody chłopak, uciekł z domu do Wiednia, aby tam się uczyć. Pokonując piramidalne trudności, jakie stawiało mu życie w nowym środowisku, ukończył Uniwersytet, został lekarzem, a nawet uzyskał doktorat. Ojciec Antoniego właśnie zmarł. Powołując się na przepis, nakazujący przekazać pole zmarłego chłopca pańszczyźnianego jego potomkom, pan hrabia wykombinował sobie, że zmusi znanego już wtedy lekarza wiedeńskiego do przejęcia obowiązków pańszczyźnianych po swoim zmarłym ojcu. Omalże mu się to udało!

Doktor Bryk uwolnił się od nachalnego hrabiego dopiero wtedy, gdy wstąpił do wojska! W roku 1852 doktor Bryk został profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po lekcji patriotyzmu, jakiej mu udzielił hrabia Krasicki, profesor Bryk był fanatycznym poddanym wiedeńskiego Najjaśniejszego Pana. Prowadził wykłady po niemiecku. Język polski nazywał językiem nienadającym się do prowadzenia wykładów naukowych.

Afera, która powstała wokół tej sprawy najlepiej pokazuje, czym była pańszczyzna, nawet ta austriacka, już po reformie. Pokazuje też jeszcze coś paskudnego. Mianowicie nastawienie polskiej szlachty i magnaterii do chłopów pańszczyźnianych.

Konsekwencje tego okazały się tragiczne dla polskiej szlachty w czasach rabacji Jakuba Szeli.

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”... śpiewano chorał Kornela Ujejskiego.

– Ale, czy aby na pewno bratniej? – Teraz to bratniej, a przedtem?

Pierwsze organizacje polityczne Rusinów

Chłopi zarzynali więc szlachtę, a polityka austriacka świeciła swój triumf. I wszystko to, dodajmy, odbywało się w środowisku wyłącznie polskim. A przecież na terenie Galicji istniał wtedy jeszcze inny naród. Dawna ludność księstwa Halickiego i Włodzimierskiego istniała przecież nadal, ale zepchnięta jak gdyby na drugi plan, w tło wydarzeń. W większości wiejska, też korzystała z dobrodziejstw złagodzenia pańszczyzny, a to nastawiało ją przyjaźnie do administracji austriackiej. Mówiono, że to właśnie admini-

stracja austriacka stworzyła Ukraińców, ale to nieprawda. Oni tu zawsze byli, znani wtedy, jako Rusini, zaś Austriacy, co najwyżej, pomogli im tylko podnieść się. Oficjalnie nastąpiło to dopiero w roku 1848 i niewątpliwie pod wpływem „Wiosny Ludów”, rewolucyjnych wystąpień w Wiedniu i innych miastach Europy, które miały miejsce właśnie na wiosnę tego roku. Franz Stadion, hrabia Warthausen, gubernator Galicji, doprowadził wtedy do powstania Głównej Rady Ruskiej, czyli pierwszej organizacji politycznej Rusinów. Rada powstała we Lwowie dnia 2 maja 1848 roku. W założeniu organizacja miała się zajmować obroną praw ludności nazywanej jeszcze wciąż Rusinami, a nie Ukraińcami, ale słowo Ukraińcy wisiało już, że tak powiem, w powietrzu. Zostanie ono wprowadzone oficjalnie reskryptem następnego cesarza Karola I.

Pierwszym przewodniczącym Rady został biskup Hryhorij Jachymowycz. Rada miała swoje oddziały w licznych miastach i miasteczkach na terenie całej Galicji. W skład tamtejszych rad wchodziłi miejscowi działacze kulturalni i społeczni, a nawet urzędnicy austriaccy. Na Zjeździe Słowińskim w Pradze (2-12 czerwca 1848) przedstawiciele Rady stanowili reprezentację odtwarzającego się narodu ukraińskiego. W listopadzie 1848 delegacja Rady udała się do

dzień, ukraińską gazetę w Galicji, Halicką Zorię. A potem działalność ruchu narodowego Ukraińców zaczęła nabierać szybkości lawiny. Świadczyło to o tym, jak bardzo dojrzałym było w tym czasie społeczeństwo Ukraińców. Oni potrzebowali tylko impulsu otwarcia i taki impuls nastąpił.

Gubernator był, co prawda, pod naciskiem wydarzeń. Rewolucja dobierała się już do niego, więc zagrał Rusinami i wygrał! On zrobił jeszcze coś innego. W tym samym roku 1848 zlikwidował w Galicji pańszczyznę, właściwie jeszcze bez oficjalnej zgody cesarza, zanim pańszczyzna została zniesiona cesarskim reskryptem. I też wygrał! Po takich pociągnięciach miał za sobą Rusinów i ogromną rzeszę ludności wiejskiej, Rusinów i Polaków. Pozostała część polskiej szlachty, mieszczaństwa i inteligencji nie była już taka groźna i można jej było odebrać to, co się im w chwilach słabości dało, czy choćby tylko obiecało. Pod koniec kwietnia wojsko austriackie ostrzelało Kraków, a na początku listopada zbombardowało Lwów. No i uspokoiło się.

Polak, który zechciał zostać Ukraińcem

Przenieśmy się teraz do Żywca, miasta leżącego na południowy zachód od Krakowa. Dobra żywieckie, których właścicielem był arcyksiążę

Karola Stefana, żeby przygotowywać Wilhelma do przyszłej roli króla Polski. Tak to sobie Karol Stefan wykombinował. Widział silną dążność narodu polskiego do odzyskania niepodległości i słusznie przewidywał, że stary porządek porzobiorowy któregoś dnia pęknie z wielkim hukiem. Niechby wtedy był już gotowy kandydat na polskiego króla, jego najmłodszy syn Wilhelm. Książę zajął się więc edukacją Wilhelma, która odpowiednio prowadzona, miała dać w przyszłości idealnego kandydata do polskiego tronu. Ale wysiłki ojca przyniosły zaskakujące rezultaty. Podczas lektury „Ogniem i mieczem”



Stary, biedny i schorowany Wilhelm Habsburg, więzień radzieckiego GRU

Sienkiewicza, mającej pokrzepiać serce Wilhelma, nastąpiło znamienne przełamanie. Wilhelm zaczytywał się w tej książce, ale gorącym sercem kibicował nie panom Skrzetuskiemu i Zagłobie, ale Bohunowi, Chmielnickiemu i Krzywonosowi. Tam ulokował swoje zachwyty. Twierdził z przekonaniem, że Polacy, owszem, byli kiedyś narodem dzielnym i wybitnym, ale teraz są już społecznością schyłkową. Ukraińcy natomiast są dynamiczni, aktywni, chętni. Przyszłość otwiera się przed Ukraińcami. Nie przed Polakami. Wilhelm zapragnął zostać królem, ale nie Polski, a Ukrainy. Już nieźle znał język ukraiński. Czytał wszystko, co dotyczy Ukrainy. Nawążywał kontakty z działaczami ukraińskimi.

1 listopada 1918 roku lwowscy Polacy obudzili się w ukraińskim Lwowie

W roku 1915 Wilhelm ukończył akademię wojskową. Otrzymał stopień porucznika i przydział do 13 pułku ułanów. Wystarał się o dowództwo oddziału, złożonego w większości z Ukraińców i w tym oddziale wprowadzać zaczął swoje porządki. Żołnierze musieli nosić na naramiennikach żółto-niebieskie wstążki, Wilhelm przyjął imię Wasyl i tak zaczął się zwracać do siebie, a pod mundurem ostentacyjnie nosił wyszywaną ukraińską koszulę. Wojsko, trochę dla kpiny, zaczęło go nazywać Wasyl Wyszywany, ale on nie widział w tym ironii. Jemu to określenie bardzo imponowało.

Po pokoju brzeskim, Wasyl Wyszywany zostaje dowódcą Grupy Wilhelma Habsburga, liczącej około 4000 żołnierzy, składającej się z Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych i innych oddziałów ukraińskich, mającej w założeniu stanowić załóżek wojska ukraińskiego. Grupa, zwana czasami Korpusem, stacjonowała w rejonie Zaporozża. Powstało tu nieformalne królestwo Wasyla, gdzie odbyła się nawet jego „koronacja”, którą

mu urządzili żołnierze. Bardzo nie podobalo się to dowództwu austriackiemu i niemieckiemu. Grupa została rozwiązana, a Wasyl Wyszywany, już tylko ze Strzelcami Siczowymi, odesłany został do Czerniowca na Bukowinę. Tutaj zastał go koniec imperium Habsburgów. W ostatniej chwili załatwił jeszcze z likwidującymi się już władzami austriackimi, że oddadzą Lwów Ukraińcom, a nie Polakom. Dlatego w ostatnich dniach października pod Lwów skierowano oddziały, mające w składzie żołnierzy ukraińskich, a zabrano stamtąd oddziały z żołnierzami Polakami. I tak to lwowscy Polacy obudzili się 1 listopada 1918 roku w ukraińskim Lwowie.

Dlaczego Wasyl Wyszywany nie został królem Ukrainy?

Czytając oficjalne opracowania, dotyczące Wasyla Wyszywanego, trudno jest zrozumieć, dlaczego nie został królem Ukrainy. Przygotowywał się do tego latami, miał odpowiednie urodzenie, cesarską rodzinę, popularność wśród ukraińskich żołnierzy, a okoliczności nie raz zapewniały odpowiednią okazję do koronacji. Coś jednak wciąż stawało mu na przeszkodzie.

– Co to było? Może to cesarz Franciszek Józef, bardzo już stary, nie potrafił się pogodzić z myślą o choćby tylko formalnym uszczupieniu swego imperium? Ale nowy cesarz Karol też nie zgodził się na koronację Wasyla. Co dziwne, Jewhen Petruszewycz, przywódca Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, też nie chciał Wasyla i w sposób grzeczny, ale bardzo stanowczo poradził mu, żeby wracał do Wiednia. Tajemnicę niepowodzeń zdaje się wyjaśniać biografia Wilhelma Habsburga pod tytułem „Czerwony książę”, napisana przez amerykańskiego historyka Timothy Snydera. Dowiadujemy się z niej, że Wasyl przez całe życie był homoseksualistą, dodatkowo przebierającym się w damskie sukienki. Największy popis swoich możliwości na tym polu dał w latach dwudziestych ubiegłego wieku w Paryżu, gdzie przebywał dzięki hojności ciotki, królowej Hiszpanii. Stał się tam bywalcem podejrzanych knajp i domów publicznych

Tajemnicę niepowodzeń Wilhelma Habsburga zdaje się wyjaśniać jego biografia pod tytułem „Czerwony książę”. Dowiadujemy się z niej, że Wasyl przez całe życie był homoseksualistą, dodatkowo przebierającym się w damskie sukienki. Wreszcie wmontowany został w aferę kryminalną i musiał uciekać do Wiednia przed odpowiedzialnością sądową.

o nadzwyczajnie wyrafinowanych specjalnościach. Otaczał się znanymi homoseksualistami, ale i aferzystami oraz wszelkiego rodzaju podejrzanymi typami. Wreszcie wmontowany został w aferę kryminalną i musiał uciekać do Wiednia przed odpowiedzialnością sądową. Jego ojciec, arcyksiążę Karol Stefan publicznie się go wyrzekł, a Otto Habsburg, następca cesarza Karola I, odebrał mu prawo do Orderu Złotego Runa.

Dlaczego Wasyl Wyszywany nie został królem Ukrainy? – Może chodziło o to, że z takimi upodobaniami, Wilhelm Habsburg mógł być, co najwyżej, Wasylem Wyszywanym, ale nie królem Ukrainy? Bardzo tradycyjni Habsburgowie raczej na pewno nie chcieli widzieć homoseksualisty wśród panujących. Taki panował wtedy stereotyp. A czy Ukraina chciałaby mieć takiego króla? – Śmiem wątpić.

Za czasów Adolfa Hitlera Wilhelm zderza się już z samym dnem, bo przedstawia się jako Niemiec świadomy narodowo i razem ze swoją starszą siostrą występuje do Adolfa Hitlera z podaniem o odszkodowanie za odebrany przez nazistów ich bratu Olbrachtowi majątek żywiecki.

Olbracht, polski patriota, siedzi w hitlerowskim więzieniu, a oni w tym czasie konsumują bogate odszkodowanie, jakie im zapewnił Adolf Hitler ze skonfiskowanego majątku brata.

Hitler na pewno celowo dał im to odszkodowanie. On bardzo nie lubił Habsburgów i chętnie napawał się każdym ich upodleniem.

Po wojnie, w podzielonym na strefy okupacyjne Wiedniu, Wilhelm prowadził jakieś dziwne rozgrywki wywiadowcze przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Otto Habsburg w korespondencji z panem Bohdanem Osadczukiem w ten sposób wypowiedział się o ówczesnej działalności Wilhelma: „Zacny człowiek, ale politycznie kompletny idiota. Po II wojnie światowej przekonywałem go, aby uciekał z Wiednia, bo dopadną go Sowietci. On odpowiadał: »Mieszkam przecież w sektorze brytyjskim, nic mi się nie stanie«. No widzisz, trzeba być kretynem, żeby tak reagować”.

26 sierpnia 1947 roku Wilhelm został porwany przez funkcjonariuszy GRU sprzed Dworca Południowego w Wiedniu i potajemnie wywieziony do Kijowa. Po zwyczajnym w takich razach biciu i torturach, nieszczęsny Wasyl Wyszywany został skazany na 25 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz Anglii i Francji. Ciężko chory na gruźlicę, 17 sierpnia 1948 roku umarł w więzieniu łukaniwskim w Kijowie. Nikt nie wie, gdzie został pochowany.

Naciskany przez międzynarodową opinie publiczną, Wiedeń wszczął śledztwo w sprawie absolutnego bezprawia, jakim było porwanie Wilhelma, ale wiedziano, że każde austriackie śledztwo odbije się od Związku Radzieckiego, jak piłka od ściany. Żeby choć trochę wyjść z twarzą, władze austriackie ogłosiły, że Wilhelm nie wyrzekł się nigdy oficjalnie pretensji do austriackiego tronu, czym nie dopełnił wymogów nowej konstytucji austriackiej i w związku z tym nie stał się obywatелеm austriackim. Skoro tak, Austria nie ma obowiązku dochodzenia jego losów. Od dawien dawna, takie komentarze nazywano – austriackim gadaniem.

Polska dynastia Habsburgów wyróżniała się gorącym i szczerym patriotyzmem polskim. Wszyscy członkowie rodziny znali dobrze język polski. Dwaj synowie Karola Stefana, Karol Olbracht i Leon Karol byli oficerami Wojska Polskiego. Za to najmłodszy syn Karola Stefana, Wilhelm Franciszek postanowił zostać Ukraińcem. Podczas lektury „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza, mającej pokrzepiać serce Wilhelma, nastąpiło znamienne przełamanie. Wilhelm zaczytywał się w tej książce, ale gorącym sercem kibicował nie panom Skrzetuskiemu i Zagłobie, ale Bohunowi, Chmielnickiemu i Krzywonosowi. Tam ulokował swoje zachwyty. Twierdził z przekonaniem, że Polacy, owszem, byli kiedyś narodem dzielnym i wybitnym, ale teraz są już społecznością schyłkową. Ukraińcy natomiast są dynamiczni, aktywni, chętni. Przyszłość otwiera się przed Ukraińcami. Nie przed Polakami. Wilhelm zapragnął zostać królem, ale nie Polski, a Ukrainy.

Wiednia celem przedstawienia cesarzowi postulatów wydzielenia z obszaru Galicji, z jego wschodniej części, autonomicznego okręgu dla Rusinów, wprowadzenie do szkół nauczania w języku ruskim, usunięcia urzędników, mających nieprzychylny stosunek do ludności ruskiej. Obiecano im to, a nawet dodatkowo, osobnego namiestnika cesarskiego, Ukraińca, do zarządzania Galicją wschodnią.

Na terenie Galicji Rada utworzyła stowarzyszenie Macierzy Halicko-Ruskiej, Sobór Ruskich Uczonych, otworzyła we Lwowie Narodny Dim i zaczęła wydawać pierwszą, już trzeba powie-

Karol Ludwik Habsburg, w roku 1895 odziedziczył po jego śmierci arcyksiążę Karol Stefan. W roku 1909 Karol Stefan przeniósł się z rodziną do Żywca, tworząc tak zwaną polską dynastię Habsburgów, która wyróżniała się z całej rodziny gorącym i szczerym patriotyzmem polskim. Wszyscy członkowie rodziny znali dobrze język polski, zaś dwaj synowie Karola Stefana, Karol Olbracht i Leon Karol byli oficerami Wojska Polskiego. Za to najmłodszy syn Karola Stefana, Wilhelm Franciszek, trochę ku zdziwieniu całej rodziny, postanowił zostać Ukraińcem. Zaczęło się to od pomysłu

LWOWSKI PANTEON SŁAWY I CHWAŁY

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Przy głównej alei, obok grobowca sióstr benedyktynek, znajduje się postać płaczącej, ustawionej na grobie rodziny Schexów. Klęczącą figurę młodej dziewczyny, według projektu rzeźbiarza Romana Voelpela, wykonała metodą galwanoplastyki niemiecka firma „Galvanoplastik Glingingen”. Odkuty w kamieniu postument powstał w firmie kamieniarskiej Ludwika Tyrowicza. Obok znajduje się wyrzeźbiona z piaskowca postać siedzącego na głazie anioła. Pomnik został wykonany w 1881 r. przez Tadeusza Barączka. Jest to idealizowany obraz pochowanej tu Ludwicy Krówczyńskiej. Po drugiej stronie alei zbudowano wielki grobowiec ojców Karmelitów (1881 r.), współczesny pomnik na grobie prof. Karandiejewa (1907-1969), grobowce prezydentów Lwowa – ozdobiony medalionem autorstwa Konstantego Laszczki grobo-



Grobowiec rodziny Schexów

wiec Józefa Naumanna (1857-1932) i grobowiec wielce zasłużonego dla rozbudowy Lwowa Stanisława Ciuchcińskiego (1841-1912).

Wyróżniają się również, ustawione na wysokich cokołach po obu stronach alei, wykonane z piaskowca, okazałe figury Bogurodzicy autorstwa Juliana Markowskiego. Są to pomniki na grobach Antoniego Kohmanna (zm. 1863), Agnieszki hr. Pinińskiej (1803-1878), rodziny Tustanowskich i Stanisława Góreckiego. Na tymże polu znajduje się siedząca postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na grobie Aleksandra Morawskiego (1841-1887). Pomnik na grobie Emila Tarnawskiego (1841-1891) przedstawia personifikację pamięci – zamyślona kobieta trzyma w ręce ogromną kotwicę opartą o medalion zmarłego.

Nieco w głębi pola nr 1 znajduje się rodzinny grobowiec ministra do spraw Galicji w rządzie austriackim, znanego polityka galicyjskiego, Dawida Abrahamowicza (1839-1926), założyciela bursy dla młodzieży ormiańskiej we Lwowie. Po lewej stronie alei zbudowano kilka grobowców typowych dla stylistyki drugiej połowy XIX wieku. Wśród nich grobowiec



Grobowiec metropolitów grekokatolickich



Grób hrabiów Russockich

znanej ormiańskiej rodziny Torosiewiczów i popularnego lwowskiego ludwisarza, właściciela odlewni dzwonów Zygmunta Mozera (1818-1886). Jego dzwony znajdowały się prawie we wszystkich kościołach lwowskich.

Na rogu alei i głównego ronda pochowano Seweryna Goszczyńskiego (1801-1876), znanego poetę, powstańca i działacza emigracyjnego. Autorem pomnika był wtedy młody, zaledwie 30-letni rzeźbiarz Julian Markowski. To była jego pierwsza praca na cmentarzu. Monumentalny pomnik składa się na trzymetrowy cokol z piaskowca, na którym ustawiono siedzącą w krześle majestatyczna postać poety. U podnóża pomnika leżą o dużych wymiarach cztery kartusze. Dwa z nich ozdobiono herbami Polski, Litwy i Ukrainy. Barwna postać Goszczyńskiego i jego twórczość poetycka są szeroko znane. Mniej jednak wiadomo o jego zatargach literackich z hrabią Aleksandrem Fredrą, z którym mieszkał we Lwowie po sąsiedztwie, przy jednej ulicy.

Mijając główne rondo, skręcamy w lewą alejkę obok kaplicy Baczewskich, w kierunku starej części cmentarza. Po drodze widzimy pomniki: Stanisława Zborowskiego (1842-1870) dłuta Antoniego Kurzawy i ks. Hawryła Kościelnika (1886-1948) – znanego działacza kościelnego, który został zastrzelony na schodach cerkwi Przemienienia Pańskiego przy okolicznościach do dziś nie wyjaśnionych.

Po drugiej stronie alei znajduje się duży grobowiec biskupów gre-



Figura Matki Boskiej dłuta Juliana Markowskiego



Grób Artura Grottgera

kokatolickich, w którym pochowano 23 duchownych, w tym trzech metropolitów – Grigoria Jachymowycza (1792-1863), Spirydona Łytwinowycza (1810-1869) i Juliana Kulińskiego (1826-1900). Ich prochy zostały przeniesione z zamkniętego cmentarza Gródeckiego. W 1998 r. grobowiec odnowiono i ozdobiono trzema edykulami z balustradą w części górnej.

Tuż obok, w drugim rzędzie, na polu Nr 5 znajduje się grób wybitnego polskiego malarza Artura Grottgera (1837-1867). Patriotyczną twórczość artysty wysoko ceniono już za jego życia, i tak jest po dziś dzień. Nie mniej jest znana historia jego romantycznej miłości do narzeczonej Wandy Monné. Właśnie ona sprowadziła zwłoki malarza z



Pomnik na grobie feldmarszałka Ferdynanda Bauera



Pomnik na grobie Seweryna Goszczyńskiego

Francji, gdzie artysta zmarł w wieku 30 lat na gruźlicę. W 1873 r. pomnik na grobie Grottgera wykonał jego przyjaciel, lwowski rzeźbiarz Paris Filippi. Legenda twierdzi, że medalion wykonała ukochana malarza. Napis na grobowcu Artura Grottgera głosi: „Świętej Jego pamięci pomnik ten postawiła Wanda”. Wykonana z piaskowca kompozycja przedstawia postać Matki-Ojczyzny, młodej kobiety przy krzyżu. Obok sokół – symbol wierności, lira z oberwanymi strunami, złamana paleta – symbol przedwczesnie zgasłego talentu, oraz trupa czaszka. Pomnik został odnowiony w 2009 r. staraniem grupy konserwatorów pod kierownictwem dr Janusza Smazy, przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Na tymże polu znajduje się jeszcze kilkadziesiąt zabytkowych pomników, wśród nich pomnik w kształcie edykuli na grobie hrabiów Russockich. Centralną część edykuli zdobią odlane z brązu herby rodowe i tablica marmurowa ku pamięci hrabiego Józefa Kalinowskiego. W kształcie edykuli wykonano również pomniki na grobach prezydenta Sejmu Galicyjskiego hr. Jana Kanty Stadnickiego (1765-1842) i rodziny Lewickich. Niedaleko grobu Artura Grottgera znajdują się skromne



Anioł na grobie rodziny Krówczyńskich

pomniki ku pamięci dwóch znanych ukraińskich architektów – ojca i syna, Wasyla i Eugeniusza Nahirnych. Wielofigurowa kompozycja dłuta Jana Schimsera zdobi grobowiec kupieckiej rodziny radnego miejskiego Mathiasa Bauera. Jego syn, Ferdynand Bauer (1825-1893) został bez ojca w wieku 10 lat, lecz zrobił świetną karierę – został feldmarszałkiem i ministrem wojny Cesarstwa Austriackiego. Pogrzeb był jednym z najbardziej okazałych w ówczesnym Lwowie. Sławomir Nicieja tak opisuje to wydarzenie: „W paradnym orszaku żałobnym, tuż za trumną, jechał na koniu rycerz w ciężkiej średniowiecznej zbroi, z opuszczoną na twarz przyłbicą. Było wczesne lipcowe popołudnie. Jeździec nie wytrzymał upału, zemdlął i zwałił się z trzaskiem na bruk”.

Na tymże polu można znaleźć jeszcze kilka dzieł Jana Schimsera, np.: pomnik na grobie Michała Szoka (1793-1840), wykonany w kształcie edykuli z figurą św. Michała Archanioła z mieczem i tarczą, depczącego nogami szatana o ludzkiej głowie, lecz z gadzim ogonem.

Jeszcze jeden okazały pomnik w kształcie edykuli wzniesiono ku pamięci austriackiego feldmarszałka Friedricha von Ruffa. Pomnik na grobie Józefa de Abgaro Abgarowicza (1786-1851) przedstawia naturalnych rozmiarów postać Chrystusa padającego pod Krzyżem. W 1890 r. zbudowano obok kaplicę benedyktynek ormiańskich, w której pochowano 24 siostry. Poważnie zrujnowaną w końcu XX w. kaplicę odbudowano staraniem administracji Muzeum „Cmentarz Łyczakowski” w 2008 r.

ODERWANI OD ZIEMI OJCZYSTEJ

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Ogromnej tragedii narodów polskiego i ukraińskiego: wysiedleniu Polaków z obecnego terytorium Ukrainy i Ukraińców z Polski poświęcono konferencję iwano-frankowskich naukowców: „Deportacje etnicznych Ukraińców z Polski w latach 1944-46 w ocenie współczesnych historyków i społeczeństwa”. Wydarzenie odbyło się na Uniwersytecie Przykarpackim im. Wasyla Stefanyka. Współorganizatorami konferencji była iwano-frankowska Rada Wojewódzka oraz łemkowskie wspólnoty.

Ponad 480 tys. Ukraińców zostało wysiedlonych z Polski do Radzieckiej Ukrainy – mówi Igor Cependa, profesor, prorektor ds. współpracy międzynarodowej Uniwersytetu Przykarpackiego – Tragedię tę poprzedziły bardzo skomplikowane wydarzenia historyczne a pozwoliła na jej przeprowadzenie obowiązująca wówczas ideologia komunistyczna. Wydawałoby się, że co tam deportacja. Jednak w tych słowach i suchych liczbach, ukryty jest los setek tysięcy ludzi.



Igor Cependa (od prawej), Bogdan Ostafijczuk, Roman Iwanicki rozpoczynają konferencję



Roman Iwanicki

na ziemiach zachodnich państwa polskiego w jego nowych granicach. Obecnie sprawa wymaga jeszcze wielu badań naukowych.

Wtedy jeszcze trwała wojna i nawet z technicznego punktu widzenia, wysiedlenie wymagało bardzo dokładnych przygotowań. Tymczasem wszystko odbyło się w bardzo krótkim czasie. Plan został ułożony w siedem dni. Władza sowiecka sądziła, że Ukraińcy mieszkający w Polsce, sami zechcą wyjechać. Od 15 września 1944 r., przez kolejne trzy miesiące czekano. Czekano również na podania o przesiedlenie od Polaków. Od czasu od czasu nadchodziły listy od Ukraińców, którzy ucierpieli na skutek międzyetnicznych konfliktów. Prosilili o przeniesienie na ziemie należące teraz do ZSRR, pojedyncze listy od Polaków również nadchodziły. Stwarzano iluzję, że oba narody chcą wysiedleń. Nikt nie zwracał uwagi na fakt, że już od sierpnia 1944 r. ukraińskie organizacje społeczne zaczynały się zwracać do rządu polskiego o możliwość otwarcia szkół narodowościowych. Świadczyło to o tym, że nie mieli oni najmniejszej ochoty na przeprowadzkę. Nie brano tego jednak pod uwagę. Rządy nie miały pełnego obrazu sytuacji. Od października po listopad podania o dobrowolne wysiedlenie złożyło 44 tys. Ukraińców. Tymczasem deportowano 480 tys. Od stycznia do marca 1944 r. wysiedlano na siłę, przy użyciu wojska.

Polityczna ocena ukraińsko-polskich stosunków okresu 1944-46 jest włączona do wspólnej deklaracji prezydentów obu krajów o porozumienie i pojednanie. Jednak do tej pory ani historycy, ani politolodzy nie potrafią udzielić jednoznacznej odpowiedzi co do szczegółowych aspektów i oceny deportacji Ukraińców z Polski.

- Iwano-Frankowska Rada Wojewódzka w 2010 r. zwróciła się do wyższych organów państwowych Ukrainy z prośbą o nadanie statusu „deportowanych” tym, którzy byli wysiedleni przymusowo – zaznaczył Roman Iwanicki – Przyjęcie takiej ustawy byłoby wyrazem największego szacunku wobec ludzi, których życie zostało zniszczone przez reżim komunistyczny. Bardzo istotnym jest wypracowanie jednej uargumentowanej naukowo opinii w tej sprawie.

USRR oraz polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, nie pytając o zdanie ani Polaków, ani Ukraińców, podpisali haniebną umowę, która zniszczyła losy tysięcy ludzi.

Choć według umowy ewakuacja miała być przeprowadzona dobrowolnie, proces był okropny. O tej strasznej prawdzie zaczęto mówić dopiero w niezależnej Ukrainie.

Swoją drogą, o wysiedleniach mowa była jeszcze przed podpisaniem umowy.

- Roosevelt w swoim liście do Stalina z 20 lutego 1944 r. pisał, że właściwie godzi się z pomysłem wysiedlenia Ukraińców i Polaków. Amerykański prezydent pisał o tym także do premiera polskiego rządu na emigracji Mikołajczyka – mówi Igor Cependa – Do przesiedleń przygotowywano się bardzo pieczołowicie. Wszyscy rozumieli, że etniczne spięcie między Polakami i Ukraińcami w czasie II wojny światowej, wymagało rozwiązania. W Polsce to była pierwsza próba wysiedlenia Ukraińców. Tak samo zrobiono z Niemcami, którzy zamieszkiwali



Studenci Przykarpackiego Uniwersytetu podczas wykładów konferencyjnych

Skutki tego zjawiska można rozważać z różnych punktów widzenia. Przede wszystkim moralnego, psychologicznego, ale też i ekonomicznego. W końcu ludzie, którzy od lat zamieszkiwali na tym samym terytorium, byli zmuszeni do tego, by w ciągu kilku dni lub godzin ruszać w drogę w nieznanym sobie kierunku. Bardzo często ludzie jechali nie mając przy sobie nic cennego. A na obcej ziemi nikt na nich nie czekał. Miejscowi często mieli nieprzyjemne nastawienie do nowo przybyłych, chociaż niektórzy zdawali sobie sprawę z tego, że nie z własnej woli zajmują domy wysiedlonych lub zesłanych na Syberię.

- To był skomplikowany czas, nikt z nikim się nie liczył – mówi rektor Uniwersytetu Bogdan Ostafijczuk – Nie da się przekazać losu Polaków i Ukraińców przytaczając cyfry i wyniki naukowych badań. Mam nadzieję, że już nigdy więcej nie dojdzie do takiej tragedii w historii obu narodów.

Roman Iwanicki, zastępca kierownika Rady Wojewódzkiej, przypomniał, że 9 września 1944 r. w Lublinie rząd

Poniżej publikujemy obszernie fragmenty listu nadesłanego do naszej redakcji z prośbą o jego publikację.

ZWIĄZEK WYPĘDZONYCH Z KRESÓW WSCHODNICH RP W EUROPEJSKIEJ UNII NARODÓW WYSIEDLONYCH I WYPĘDZONYCH

Organizacja o nazwie „Związek Wypędzonych z Kresów Wschodnich RP” została zarejestrowana w 2006 r. Utworzenie tej struktury organizacyjnej stanowiło odpowiedź na aktualne zjawiska społeczno-polityczne nie tylko w naszym kraju, ale i za granicą.

Już od paru lat – i to w coraz większym stopniu – na krajowym rynku prawnym pojawia się tematyka ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach Wschodnich, w czasie II wojny światowej. W obliczu bestialskich mordów na, przede wszystkim, bezbronnej, cywilnej ludności polskiej, Polakom nie pozostało nic innego jak ratować własne życie, a to oznaczało ucieczkę z terenów od wieków przez nich zamieszkałych. Bezbronność Polaków była właściwie efektem II wojny światowej, czyli dwóch agresji, prawie, że jednoczesnych, z jednej strony niemieckiej, a z drugiej, niedługo po niej, sowieckiej. Do dwóch agresorów dołączyli nacjonaliści ukraińscy z obłądną ideologią integralnego nacjonalizmu wzorowaną całkowicie na niemieckim nazizmie. (...)

Innym takim negatywnym zjawiskiem z obszaru zagranicy, nas do działania inspirującym, jest wzmożona działalność niemieckich wypędzonych, których krzywdę wygnania z zamieszkałych przez nich dawniej terenów wschodnich – obecnie ponownie polskich – stawia się na równi z winą rozpętania II wojny światowej i jej barbarzyńskiego charakteru (...).

Wspomniane wyżej aspekty skłoniły nas, dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich, do zorganizowania się w obronie słusznych interesów milionów Polaków, którzy zmuszeni zostali do porzucenia swych dawnych siedzib, by w ogóle ująć z życiem, by je uratować.

Z tym faktem wiązały się poważne w skutkach następstwa natury nie tylko politycznej, lecz także ekonomicznej, nie mówiąc już o psychicznych implikacjach. A niepewność losu na nowych terenach potęgowała jeszcze tylko te problemy. Powodowani powyższymi względami Kresowianie i ich potomkowie założyli Związek Wypędzonych z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, który ma reprezentować interesy tej grupy ludzi wobec władz krajowych, jak również międzynarodowych.

Na wieść o powstaniu Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych w 2006 r. dojrzała w nas myśl o włączeniu się w ten międzynarodowy ruch i przyłączeniu się do tej struktury organizacyjnej, gdyż problem wypędzenia i wypędzonych jawi się nam nie tylko jako problem historyczny, ale nadal aktualny w dzisiejszych czasach (por. Kosowo i czystki etniczne na Bałkanach). W ten sposób chcieliśmy uzyskać większą wagę i znaczenie dla naszego głosu; głosu ludzi przez los szczególnie pokrzywdzonych oraz nadać tej organizacji wyraźny międzynarodowy, ale neutralny charakter, by nie dopuścić do zmajoryzowania tego ruchu przez organizację ziomków niemieckich.

W lipcu 2010 r. Związek Wypędzonych z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej (ZWKW RP) został członkiem Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych (EUUW). W grudniu 2010 r. wzięliśmy udział w pierwszym oficjalnym spotkaniu z innymi członkami tej europejskiej organizacji, na którym dokonano wyboru nowych władz. Aktualnie zrzeszonych w tym związku jest 14 organizacji europejskich, a niedługo dołączy jeszcze organizacja wypędzonych z Armenii i z Serbii. Są to na ogół reprezentacje poszczególnych państw, aczkolwiek niemieckich i austriackich wypędzonych

reprezentuje po kilka organizacji, podobnie jak i Cypr. W grudniowym spotkaniu w Trieście obecne były trzyosobowe delegacje z każdej członkowskiej organizacji. Polskę reprezentowała delegacja w składzie: przewodniczący Jan Skalski, prezes Związku Wypędzonych z Kresów Wschodnich, Józef Sadowski, sekretarz oraz Józef Truszyński, członek zarządu. Polska delegacja należała do najaktywniejszych. Łatwość współpracy polegała również na tym, że spotkanie prowadzone było w trzech językach: włoskim, angielskim i niemieckim. Nie stanowiło to żadnej przeszkody dla nas, Polaków ze względu na dobrą znajomość języków obcych, szczególnie niemieckiego.

Wybory do władz zostały zmajoryzowane przez organizację wypędzonych obszaru języka niemieckiego, czyli z Niemiec i Austrii. Mimo to, a może właśnie dlatego – uważamy, że nasza obecność w tej strukturze organizacyjnej jest konieczna. To jedyny sposób, by nawiązać kontakty z innymi, podobnymi organizacjami. Jest to dobre forum dla wymiany poglądów, co w efekcie przyspiesza poznanie się i ułatwia powstanie atmosfery wzajemnego zaufania, które jest konieczne dla dalszej współpracy. Przy czym – nie o konfrontację nam chodzi, lecz o utworzenie płaszczyzny pojednania i współpracy. Nie można bowiem dalej tkwić w atmosferze wojennych czasów i roztrząsać jeszcze do dziś kwestie winy. Problemy, z którym mamy do czynienia, to sprawa nawet dwu lub trzech pokoleń; jest to zatem długofalowe zadanie, którego nie rozwiążą rządy, te bowiem nastawione są na rozwiązywanie spraw krótkoterminowych, od kadencji do kadencji. Uzasadnia to tym bardziej potrzebę funkcjonowania takiej ponadpaństwowej struktury organizacyjnej. A skoro już jesteśmy we wspólnej Europie, to mamy siłą rzeczy wspólne problemy, które trzeba rozwiązywać w duchu pokojowej koegzystencji, wzajemnego zrozumienia, przebaczenia, pojednania i owocnej współpracy dla naszego wspólnego dobra. I te idee przyświecają nam w odniesieniu do naszej działalności w strukturach Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych. Celem tej organizacji jest ponadto utworzenie specjalnego ciała przy Komisji Europejskiej; stałej komórki, która zajmowałaby się permanentnie sprawami wypędzonych, które nadal są aktualne. Wystarczy przypomnieć tu tylko zagadnienie mniejszości narodowych i konfliktów na tym tle, nawet zbrojnych i to nie tylko na europejskim kontynencie. Stąd też problem uchodźców i wypędzonych raczej będzie się wzmagał aniżeli malał.

Procesy migracyjne, wymuszone czy też dobrowolne, są zjawiskiem trudnym do opanowania i właściwego rozwiązania, wymagać będą zatem wzmożonej opieki i troski wielu różnych podmiotów. Chcemy być jednym z nich, by umożliwić jak najbardziej humanitarne rozwiązywanie tych problemów.

Mając ten cel na uwadze przedstawiciele organizacji zrzeszonych w Europejskiej Unii Uchodźców i Wypędzonych wyznaczyli sobie kolejne spotkanie w Trieście, gdzie w dniach 4 i 5 marca br. obradować będzie Zgromadzenie Ogólne i Rada Generalna EUUW, w którym weźmie udział także delegacja polskiego Związku Wypędzonych z Kresów RP.

Józef Sadowski
- sekretarz Związku Wypędzonych z Kresów Wschodnich RP

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867-1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografii jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!



ARTUR GÓRSKI

Zanim hr. Karol Dzieduszycki zaangażował się w sprawy Galicji Wschodniej i został wybrany do Sejmu krajowego, w wieku 18 lat zaciągnął się do Cesarskiego Meksykańskiego Korpusu Austriackich i Belgijskich Ochotników i przeszedł cały szlak bojowy tego korpusu w wojnie domowej w Meksyku. Dzielnie walczył za sprawę Maksymiliana I Habsburga, za co cesarz Meksyku uhonorował go Medalem Zasługi. Przepelniony ideałami młody polski katolik i konserwatysta, służący w pułku ułanów, stał wiernie przy cesarzu nawet wówczas, gdy brata Franciszka Józefa I opuścili niemal wszyscy stronnicy. Przeżył trzymiesięczne oblężenie miasta Queretaro, zamienionego przez cesarza w ostatnią twierdzę, a po jej kapitulacji był świadkiem rozstrzelania Maksymiliana I przez republikanów w dniu 19 czerwca 1867 r.

Karol Dzieduszycki urodził się 7 listopada 1847 r. we Lwowie w rodzinie ziemiańskiej. Uczęszczał najpierw do prowadzonej przez jezuitów szkoły w Tarnopolu, a następnie został wysłany przez rodziców do Theresianum, ekskluzywnej szkoły w Wiedniu kształcącej młodzież szlachecką, która miała go przygotować do służby administracyjnej w Galicji, a może nawet w samym Wiedniu. Jednak młody Dzieduszycki wybrał inną drogę. Postanowił gospodarować w rodzinnym majątku w Siechowcu, w powiecie stryjskim i podjął studia w Akademii Rolniczej w Dublanach.

Jako 18-latek odpowiedział pozytywnie na ogłoszenia informujące o rekrutacji do ochotniczego korpusu, który miał walczyć z przeciwnikami młodego cesarstwa meksykańskiego. Zaciągnął się do pułku ułanów, składającego się z 5 szwadronów, w którym obok innych ochotników-Polaków z dobrych, szlacheckich rodzin galicyjskich, znaleźli się byli uczestnicy Powstania Styczniowego, którzy po jego klęsce schronili się na terytorium monarchii habsburskiej i chcieli uniknąć ekstradycji do Rosji.

Należy przypomnieć, że historia Maksymiliana I Habsburga jako cesarza Meksyku ma swój początek w 1863 r. i jest ściśle związana z cesarzem

Napoleonem III, który chciał stworzyć na kontynencie amerykańskim powiązane z Francją katolickie cesarstwo, jako przeciwwagę dla protestanckich i republikańskich Stanów Zjednoczonych. A sugerując na cesarza Meksyku brata Franciszka Józefa I, miał nadzieję pozyskać przychyłność Austrii dla włoskiej polityki, jaką wówczas Francja prowadziła. Cesarz Austro-Węgier przystał na tę propozycję, gdyż chciał „zająć” swego brata, marzącego o jakiejś koronie dla siebie.

Aby plany te mogły się urzeczywistnić, najpierw Meksyk musiał zostać uwolniony „z anarchii i barbarzyństwa”, a zatem spod władzy republikanów Benito Juareza, który jako prezydent prowadził politykę wymierzoną w Kościół katolicki i posiadaczy ziemskich. W tym celu wysłano do Meksyku Francuski Korpus Ekspedycyjny, który 7 czerwca wkroczył do stolicy, a niebawem opanował większość kraju. Powołane wkrótce przez Francuzów Zgromadzenie Notabli, zdominowane przez meksykańskich konserwatystów, w dniu 10 lipca proklamowało powstanie Katolickiego Cesarstwa Meksyku, którego koroną ofiarowano arcyksięciu austriackiemu Maksymilianowi Habsburgowi, który „po namyśle” propozycję przyjął. Niemniej negocjacje w kwestii objęcia tronu trwały kilka miesięcy, a zostały zwieńczone podpisaniem przez arcyksięcia 10 kwietnia 1864 r. tzw. Konwencji Miramar. Przyszły cesarz zobowiązał się m.in. cofnąć reformy nacjonalizujące majątki, przywrócić uprzywilejowaną pozycję Kościołowi katolickiemu i ustanowić katolicyzm religią panującą. Natomiast w zamian za dalsze wsparcie ze strony armii francuskiej deklarował nadanie szerokich przywilejów gospodarczych francuskim firmom, a także spłatę zadłużenia Meksyku wobec Francji. 29 maja arcyksiążę przybył do Veracruz wraz ze swoją małżonką Szarlottą, córką króla Belgii, a 12 czerwca cesarska para uroczyście wjechała do stolicy.

Wobec toczącej się wojny domowej, narastających sporów cesarza z dowództwem Francuskiego Korpusu Interwencyjnego, a także polityki władz amerykańskich, które uzbrajały oddziały Juareza, nie życząc sobie u południowych granic swego państwa silnej, katolickiej monarchii, cesarz przystąpił do tworzenia narodowej armii cesarskiej, a także ogłosił – przy biernej postawie brata, cesarza Franciszka Józefa I – nabór do formacji ochotniczych. W ciągu trzech miesięcy udało się zebrać 8.500 żołnierzy-ochotników, którzy weszli w skład Cesarskiego Meksykańskiego Korpusu Austriackich i Belgijskich Ochotników. Do ochotników „austriackich” byli także zaliczani polscy ochotnicy z Galicji, których zaciągnęło się kilkuset, w tym młody Dzieduszycki. Korpus przybył do Meksyku w kilku grupach na przełomie lat 1864-1865, a jego pierwsze

Ochotnik meksykański – hr. Karol Dzieduszycki



Lwów na starej fotografii



Rozstrzelanie cesarza Maksymiliana, Édouard Manet 1868

oddziały zostały włączone do walki już w styczniu 1865 r.

Dzieduszycki znalazł się w Meksyku w grudniu 1864 r., wraz z pierwszymi oddziałami korpusu. Jego pułk operował we wschodniej części kraju, skutecznie zwalczając republikańską partyzantkę, a także biorąc udział w starciach z regularną armią powstańczą. Gdy po ewakuacji Francuskiego Korpusu Interwencyjnego w połowie 1866 r. cesarstwo zaczęło przegrywać kolejne bitwy i chylić się ku upadkowi, formacje ochotnicze zostały rozwiązane. Ich członkowie mogli odpłynąć do domu lub wstąpić do regularnej armii cesarskiej. Mimo niepewnej przyszłości Dzieduszycki wybrał to drugie rozwiązanie i tym sposobem, otrzymawszy szlify oficerskie, znalazł się u boku cesarza. Kolejne walki doprowadziły go do Queretaro, ostatniego punktu oporu oddziałów cesarskich, a po ich kapitulacji w maju 1867 r. trafił do niewoli. Nie wiemy, czy był świadkiem rozstrzelania niezłomnego cesarza Maksymiliana I w dniu 19 czerwca 1867 r., który zginął, gdyż nie chciał opuścić przybranej ojczyzny. Jednak po kilku tygodniach Polak wraz z innymi cudzoziemcami został zwolniony z niewoli i wrócił do kraju.

W Galicji Dzieduszycki zajął się gospodarką w rodzinnym majątku oraz zainteresował stosunkami politycznymi i narodowościowymi Galicji Wschodniej. Jako gospodarz założył hodowlę koni i organizacji wy-

staw rolniczych. Zachęcał włościan premiami gotówkowymi do wprowadzenia nowoczesnych rozwiązań w gospodarce rolnej. Jak pisał Marian Tyrowicz, Dzieduszycki „opiekował się szczerze chłopami bez różnicy wyznania i narodowości”.

Wszedł do służby publicznej, obejmując prezesurę Rady powiatowej w Stryju. Dał się poznać jako opiekun powiatu stryjskiego pod względem ekonomicznym. Dbał szczególnie o naprawę i budowę nowych dróg w powiecie, a także ufundował kaplicę rzymsko-katolickie w Siechowcu i Chromohorbie. W czasie wylewów Stryju i pożarów nie rzadko kierował akcjami ratunkowymi.

Uchodził za znawcę spraw ruskich i stosunków wzajemnych między obydwojma narodami. Pozostawał w bliskich stosunkach z metropolitą unickim ks. bp. Andrzejem Szeptyckim, a także z wielu ruskimi chłopami. Zdaniem Turowicza, „cieszył się wielkim zaufaniem tej ludności (ruskiej – przyp. A. G.) nawet wtedy, gdy powiat stryjski ulegał gwałtownej radykalizacji elementu ruskiego”. Jednak przez ukraińskie żywioły polityczne był zwalczany, gdyż w powiecie stryjskim rywalizował politycznie z Rusinami.

W 1895 r. został wybrany do Sejmu z kurii gmin wiejskich w okręgu Stryj. Jednak objęcie przez niego mandatu opóźniło się, gdyż do wpłynął obszerny protest wyborczy przeciwko jego wyborowi ze strony

Rusinów. Gdy już znalazł się w Sejmie, skarżył się na nieuczciwą walkę polityczną ze strony niektórych przedstawicieli kleru ruskiego. „Przykro mi to w tej Wysokiej Izbie poruszyć, właśnie te sposoby i sposobiki, jakich się chwytano przy agitacji ze strony kleru ruskiego, jak również inteligencji, która może daleko jest od tego, by dobro tego ludu miała rzeczywiście na oku. Ludzie bowiem, którzy ostatecznie chleb krajowy jedzą (...), a których uważam za funkcjonariuszy krajowych, bo mogą występować dla dobra sprawy krajowej nie jako obywatele, ale jako kapłani, ci ludzie nadużywali często ambony, zaszczytów i wszystkich honorów” – mówił.

W Sejmie Dzieduszycki zasiadał w komisji szkolnej, następnie został wybrany do komisji podatkowej, a w komisji petycyjnej regularnie piastował funkcję zastępcy przewodniczącego.

Nie był wybitnym mówcą, ale kilkakrotnie zabierał głos w sprawach szkolnych, w tym poparł petycję gminy Horodenko w sprawie budowy nowej szkoły, a także petycję nauczycieli szkół ludowych z 12 miejscowości wschodniej Galicji, którzy upominali się o podniesienie płac nauczycielskich. Był także przeciwny, aby urzędnicy bezdusznie karali tych włościan, którzy z przyczyn od siebie niezależnych nie mogli posłać dzieci do szkoły. W debacie zwrócił uwagę na „ubóstwo naszego ludu”, które „nieraz stoi na przeszkodzie posłaniu dzieci do szkół”, a także na „rozciągłość terytorialną niektórych gmin”, szczególnie w terenach górskich, gdzie w zimę „drogi silnymi zaspami są zawałone tak, że są przez dłuższy czas nie do przebycia”. Uważał, że kary powinny być nakładane tylko na tych rodziców, którzy nie posyłają dzieci do szkoły „bez słusznego powodu”.

Poparł włączenie gminy Skole wieś do gminy Skole miasteczko, przy czym zaznaczył, że tylko „zasiedzieli Żydzi bronią się od tego połączenia z obawy, by w skutek tego nie przeszli pod jarzmo katolików”. Gdy sprawa się przeciągała, wyjaśnił, że połączeniu sprzeciwia się „kilku macherów, którzy mają wielkie znaczenie, a którzy ponieśli prywatną szkodę materialną”. Chodziło o Żydów, którzy szmuglowali mięso ze wsi Skole do miasteczka Skolego, które musiało uiszczać po-

datek konsumpcyjny od mięsa. „Nie chciałem odsłaniać kurtyny miejscowych stosunków – mówił Dzieduszycki – ale muszę powiedzieć, że są to czysto prywatne żydowskie interesy”.

Podczas debaty w 1899 r. nad projektem ustawy budowlanej dla gmin wiejskich i pomniejszych miasteczek sprzeciwił się, aby nałożyć na wszystkich chłopów bezwzględny obowiązek budowy kominów z cegły. „W takich stosunkach, gdzie trudno na koniu lub mule przewieźć materiał niezbędny do pożywienia, trudno żądać od górala, aby on przewoził cegły na wybudowanie komina” – mówił. Wniósł poprawkę, która mówiła, że „w szczególnych uwzględnienia godnych wypadkach, na wniosek zwierzchności gminnej, może Wydział powiatowy uwolnić pojedyncze budowy chat wiejskich od tego obowiązku”.

Ponadto Dzieduszycki m.in. wniósł o zapomogę z funduszy krajowych w kwocie 5 tys. zł dla mieszkańców Dzieduszyca Wielkich, które strawił straszliwy pożar, niszcząc w przeciągu kilku godzin 68 gospodarstw, a także „jak najgoręcej polecił do łaskawego uwzględnienia” petycję gminy Tuchola o udzielenie subwencji na regulację rzeki Opor, celem ochrony gminy „przed nieuniknionym zatopieniem i zabranieniem całej gminy” przez rzekę. Dzieduszycki zaznaczył w dyskusji, że „gmina Tuchola jest biedna; własnymi środkami nie jest w możliwości ratować się”. Ostatni raz głos w Sejmie krajowym zabrał w 1901 r. podczas rozprawy budżetowej. Zgłosił wówczas potrzebę subwencji na budowę siedziby Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w powiecie stryjskim. „Uważam działalność sokolni stryjskiej za bardzo dodatnią i skonstatować muszę, że tam garnie się młodzież ze wszystkich warstw społecznych” – przekonywał do swego wniosku.

Pod koniec kadencji Dzieduszycki, który był wielkim indywidualistą i „niespokojnym duchem” związał się na krótko politycznie z Aleksandrem Dworskim, ale bardzo szybko wraz z kilkoma innymi posłami opuścił szeregi „skoncentrowanej demokracji”. Jak pisał Wilhelm Feldman, tych co odeszli, w tym Karola Dzieduszyckiego, „konserwatyści przytulili do swego łona, próbowali im dawać mandaty”. Chodzi o poparcie w zbliżających się wyborach do Sejmu krajowego w 1900 r. i do Izby Poselskiej Rady Państwa w kolejnym roku. Dzieduszycki zdecydował się kandydować do Rady Państwa i zdobył mandat z kurii gmin wiejskich w okręgu Stryj-Żydaczów-Drohobycz. Brał żywy udział w pracach Koła Polskiego w Wiedniu, „choć życie wielkomięskie nie odpowiadało jego temperamentowi i podkopywało zdrowie”. Członkiem parlamentu wiedeńskiego był aż do swej śmierci.

Hrabia Karol Dzieduszycki, który w 1898 r. otrzymał od cesarza Franciszka Józefa I Austriacko-Cesarski Order Leopolda, zmarł 14 listopada 1902 r. w Siechowie. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu obok kaplicy cmentarnej, którą sam ufundował. W nekrologu, który ukazał się w „Czasie” napisano, iż był „wzorem prawego i zacnego człowieka, znakomitego obywatela ziemianina”. Ponieważ brał gorliwy udział w życiu publicznym Galicji, a także ze względu na „rzadkie przymioty jego serca i duszy, szanowano go i ceniono w powiecie i w szerokich kręgach kraju”.

Ukraińcy chcą wznieść pomnik polskiego księdza

JURIJ SMIRNOW

Do redakcji „Kuriera Galicyjskiego” dotarł list z dalekiej wsi Tyszkivci (dawne Tyszkowce, województwo stanisławowskie). Współcześni jej mieszkańcy, Ukraińcy, postanowili uwiecznić pamięć swego ziomka – Polaka ormiańskiego pochodzenia, księdza katolickiego Dionizego Kajetanowicza.

Szlachetny pomysł podtrzymała Rada Gminna Tyszkowców, przyjmując uchwałę, która głosi: „W celu uwiecznienia pamięci, społeczność wsi Tyszkowce rejonu Horodenska, obwodu iwanofrankowskiego, podjęła decyzję ustanowienia na terenie wsi pomnika urodzonemu tam wybitnemu przedstawicielowi kościoła ormiańskokatolickiego ks. Dionizemu Kajetanowiczowi. Wójt gminy wsi Tyszkowce Iwan Pronycz”.

Ks. Kajetanowicz jest postacią prawie zapomnianą. Administrator lwowskiej archidiecezji ormiańskokatolickiej w latach 1939-1945, był aresztowany przez urząd bezpieczeństwa NKGB Związku Radzieckiego i skazany na 10 lat łagrów. Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 18 listopada 1954 r., w miejscowości Abież, w obwodzie Komi, za kołem polarnym.

Dionizy Kajetanowicz był typowym przedstawicielem społeczności galicyjskiej końca XIX – początku XX w., która od wieków rozwijała się w wielonarodowym, wielokulturowym i wielowyznaniowym środowisku. Na Pokuciu i Przykarpaciu mieszkali obok siebie Ukraińcy, Polacy, Ormianie, Żydzi. Rodziny mieszane były zjawiskiem normalnym i powszechnym. Wszystkie trzy obrządkowe katolickie były dla ludności zrozumiałe i bliskie. Prawie wszyscy mieszkańcy tych terenów rozmawiali co najmniej w dwu językach: polskim i ukraińskim. Pod tym względem ks. Kajetanowicz nie był wyjątkiem. Jego ojciec pochodził ze spolszczonej rodziny ormiańskiej. Matka, Maria z domu Zajączkowska (Zajączkiwska), była Ukrainką z pochodzenia. Potomkowie jej brata, do dziś mieszkają we wsi Tyszkowce. Po II wojnie światowej krewni ks. Dionizego po ojcu zamieszkali w Polsce. Ksiądz Kajetanowicz był ochrzczony w kościele grekokatolickim w Tyszkowcach, a później jego metrykę chrztu przeniesiono do kościoła ormiańskokatolickiego w Horodence. W wieku 18 lat Dionizy Kajetanowicz zmienił obrządek na rzymskokatolicki

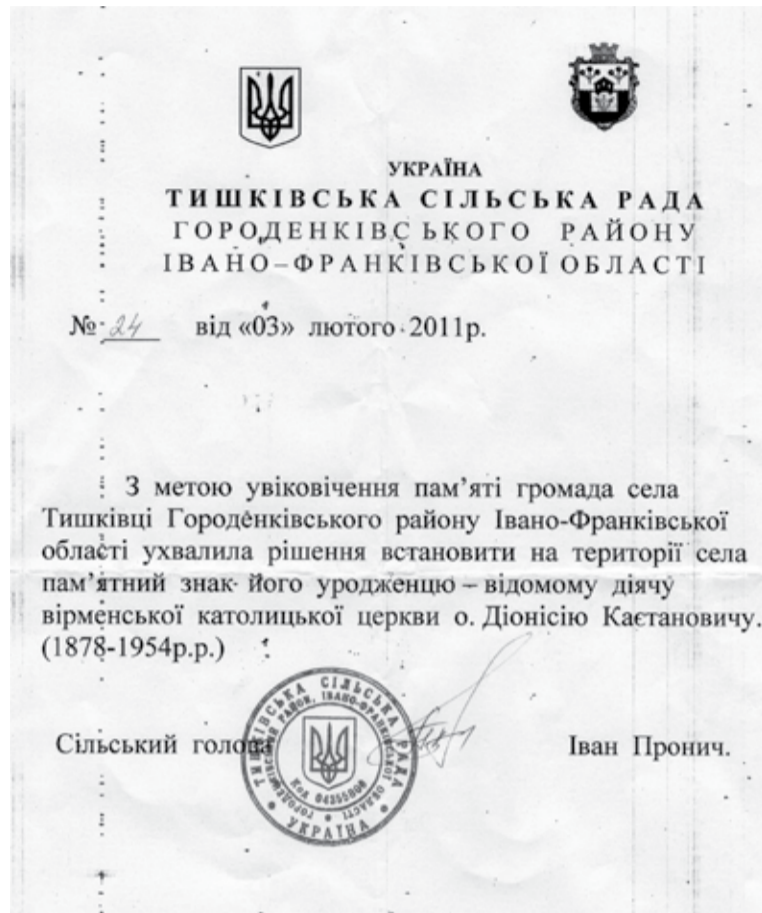


Ks. Dionizy Kajetanowicz

i wstąpił do zakonu franciszkanów-reformatów. W 1903 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego Józefa Bilczewskiego. Pięć lat później, ks. Dionizy postanowił zmienić obrządek na ormiańskokatolicki i z pozwolenia arcybiskupa Józefa Teodorowicza był inkardynowany do lwowskiej ormiańskiej archidiecezji. Był bardzo gorliwym duszpasterzem i w 1938 r., po śmierci abpa Józefa Teodorowicza, wybrano go na administratora generalnego archidiecezji. Przebywając z radzieckich łagrach, ks. Dionizy otaczał opieką nie tylko Ormian i Polaków, ale też Ukraińców – katolików, zesłanych na te ziemie z Galicji. Swobodnie władał językiem ukraińskim, polskim i ormiańskim.

Prawie zapomnianą postacią ks. Dionizego Kajetanowicza przybliżyli współczesnym ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski w „Słowniku biograficznym duchownych ormiańskich w Polsce” (2001), ksiądz prof. Józef Wolczański w publikacji „Martyrologium księży ormiańskokatolickich w archidiecezji lwowskiej po II wojnie światowej w świetle źródeł sowieckich” (2000) i Jurij Smirnow w „Encyklopedii Lwowa” (T. III, 2010). Dla naszych Czytelników podajemy obok życiorys księdza Dionizego Kajetanowicza, opublikowany w „Encyklopedii Lwowa” (T. III, 2010) i przetłumaczony z języka ukraińskiego.

Niezwykle budującym jest dla nas to, że społeczność ukraińska Galicji zainteresowała się losem księdza Dionizego Kajetanowicza, zapagnęła uwiecznić jego imię i pamięć o nim. Jest to przypadek unikatowy, świadczący o zamazywaniu się uprzedzeń między Polakami a Ukraińcami, które zrodziły się w czasach II wojny światowej i w okolicznościach późniejszego panowania różnych „izmów”.



Uchwała wystosowana przez gminę Tyszkowców w sprawie wzniesienia pomnika ks. Dionizemu Kajetanowiczowi

Współcześni mieszkańcy Kresów rozumieją swoją historię i umieją godnie ocenić ludzi nie za narodowość, ale za czyny. Z jednej strony, jest to rozumienie własnej tożsamości, pokrewieństwa z przedstawicielami innych narodowości, zamieszkujących Galicję. Z drugiej zaś – jest to idące od dołu budowanie mostów porozumienia ukraińsko-polskiego w nowej rzeczywistości europejskiej. Chęć ustawienia w Tyszkowcach pomnika czy innej formy upamiętnienia ks. Dionizego jest dobrym przykładem do podobnych działań w innych miejscach. Galicja zrodziła przecież znaczną liczbę osób wybitnych i zasłużonych dla obydwu narodów – utalentowanych przedstawicieli kultury, sztuki, literatury, kościoła, etc. Powszechnie znane są przypadki, kiedy z podobną inicjatywą występuje strona polska – bardzo mile widziane są wówczas zrozumienie i tolerancja ze strony ukraińskiej. Wiemy też o dążeniach strony ukraińskiej do upamiętnienia działaczy kościoła i kultury swego narodu na terenach współczesnej Polski. W tych dążeniach mieści się coś więcej, niż narodowe priorytety – rozumienie wspólnej historii i tradycji kulturowej, wspólnej krwi, wspólnej europejskości.

Wracając do inicjatywy mieszkańców wsi Tyszkowce, pragniemy podkreślić, że do ustawienia znaku upamiętniającego księdza Dionizego Kajetanowicza czeka nas jeszcze bardzo daleka droga. Mieszkańcy wsi nie są ludźmi majątynymi, a koszt ich inicjatywy jest niemały. Nie podjęto jeszcze ostatecznej decyzji, co to by miało być – znak pamiątkowy, tablica pamiątkowa, pomnik, czy też popiersie księdza. Nie powstał oczywiście jeszcze żaden projekt. Bardzo ważne jest więc bezzwłoczne podjęcie konkretnych działań organizacyjnych.

Zwracamy się w tej sprawie do wszystkich zainteresowanych w Polsce i na Ukrainie. Istnieją liczne towarzystwa i fundacje ormiańskie, struktury Kościoła Ormiańskokatolickiego i Kościoła Ormiańskiego Apostolskiego. Zwracamy się do wszystkich! Należy założyć komitet organizacyjny, opracować projekt i zająć się poszukiwaniem funduszy na jego realizację...

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” ze swojej strony udzieli wsparcia informacyjnego dla wszystkich inicjatyw i działań na rzecz powstania pomnika.

Spotkanie kardynała Huzara z działaczami partii „Swoboda”

KONSTANTY CZAWAGA

O miłość ojczyzny i starania o zjednoczenie podzielonego narodu ukraińskiego apelował obecny duchowy lider grekokatolików kardynał Lubomyr Huzar do młodych polityków nacjonalistycznej partii „Swoboda”, którzy po ostatnich wyborach sa-

morządowych obejmują stanowiska przewodniczących trzech rad obwodowych: we Lwowie, Iwano-Frankowsku i Tarnopolu. Oleg Pańkiewicz, Ołeksandr Sycz i Aleksy Kajda złożyli 18 lutego w Kijowie wizytę emerytowanemu zwierzchnikowi Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego – poinformował Wydział Informacji UKGK.

Politycy ze „Swobody” podziękowali kardynałowi Huzarowi za „dziesięciolecie posługi patriarszej” oraz omówili stosunki między państwem a Kościołem na Ukrainie. Podkreślili znaczny sukces współpracy między władzami samorządowymi w trzech obwodach galicyjskich a Kościołem grekokatolickim. M.in. 17 lutego na

ziemi tarnopolskiej uroczyste obchodzono 119. rocznicę urodzin kardynała Josyfa Sliptyja (1892-1984), zwierzchnika UKGK, więźnia łagrów stalinowskich.

Kardynał Huzar podarował młodym politykom partii „Swoboda” zbiór swoich cytatów pt. „Być człowiekiem”.

JULIA ŁOKIETKO

NA TURKUSOWYCH BAŁKANACH

W Chorwacji mieszka około 2.500 Polaków. Najwięcej ich zamieszkuje Zagrzeb i okolice stolicy (Rijekę, półwysep Istria, Split i Osijek). Mieszkając na obczyźnie, nasi Rodacy nie zapominają jednak o swych korzeniach, zakładają polskie organizacje, wspólnie pracują na rzecz ich rozwoju, no i oczywiście – bawią się przy tym wysmienicie. Polskie Towarzystwo Kulturalne (PTK) „Mikołaj Kopernik” (Zagrzeb) od lat godnie reprezentuje Polaków z Chorwacji w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Zostało ono zarejestrowane w 1990 r. i tej jesieni hucznie obchodziło swe XX-lecie. Członkami Towarzystwa są przeważnie żony Chorwatów i ich dzieci, w sumie ok. 150 osób. Aby przybliżyć naszym czytelnikom historię i codzienne życie Polaków na Bałkanach, spotkaliśmy się z Walentyną Lončarić honorowym prezesem PTK.



Prezes Honorowy Polskiego Towarzystwa Kulturalnego (PTK) „Mikołaj Kopernik” w Zagrzebiu Walentyna Lončarić

Jak trafiła Pani do grona Polonii w Chorwacji i jak rozpoczęła Pani swą działalność w PTK „Mikołaj Kopernik”?

Tak, jak większości innych. Pracowałam w centrali handlu zagranicznego w biurze przemysłu chemicznego, przyjechałam na targi jesienne do Zagrzebia i... poznałam swego przyszłego męża. Nasza znajomość trwała dwa lata, po czym zdecydowałam się przeprowadzić do Chorwacji.

Jeśli chodzi o organizację, zostałam wychowana środowisku ceniącym pracę społeczną. Rodzice byli społecznikami i zawsze powtarzali: „gdziekolwiek byś była, ktokolwiek by cię prosił o pomoc – nigdy nie wysyłaj ludzi dalej, tylko im pomagaj”. Zostało to zakodowane w mojej świadomości. Poza tym, kiedy człowiek przyjeżdża do obcego kraju, szuka w sposób naturalny tej samej grupy etnicznej. Polak na obczyźnie pragnie porozmawiać w języku ojczystym, zasięgnąć rady jak nie zagubić siebie w nowym kraju, dowiedzieć co dzieje się w Polsce. Po prostu spacerując po mieście, mimochodem mogłam się wsluchiwać w rozmowy w języku chorwackim i czasami zauważałam, iż nie był to czysty chorwacki akcent. To mnie motywowało. Zdobyłam się na odwagę i czasami zapytałam: skąd pani pochodzi? W ten sposób poznałam kilka Polek. Przychodziłam na spotkania dla Polaków organizowane przez Konsulat Generalny RP w Zagrzebiu. Wtedy jeszcze w stolicy nie było Ambasady. Na jednym z takich spotkań zrodził się pomysł stworzenia polskiej organizacji. Miałyśmy wsparcie naszych małżonków i przyjaciół, Chorwatów. Powoli zaczęliśmy pracować nad utworzeniem polskiej organizacji.

Co przede wszystkim chciała Pani osiągnąć, gdy zaczynała Pani swoją działalność?

Mieszkając w Chorwacji, zaczęłam zauważać, że nasza polszczyzna ubożeje. Zrozumiałam, że powinniśmy ćwiczyć by nie zapomnieć języka ojczystego i zachować swoją tożsamość. Tak powstała szkoła języka polskiego. Mój kolega, Bronek Segota zajmował się tematem polskiej

diaspory na tych terenach. Czerpiąc wiedzę z jego artykułów i z literatury dowiedziałam się, że po II wojnie światowej Chorwację zamieszkiwała spora polska diaspora. Zainteresowało mnie, jakiego rodzaju ludzie tu przyjeżdżają i dlaczego. Ówczesna Jugosławia była dla nas atrakcyjnym państwem – południowy klimat, piękna przyroda, ciekawi ludzie.

Pomyślałam sobie, że musimy stworzyć nową organizację polonijną, by jakoś przybliżyć do nas nowo przybyłych Polaków jak i tych, którzy przybyli o wiele wcześniej. To był mój podstawowy cel.

Niedawno obchodziliście Państwo jubileusz. Jak się zmieniło oblicze towarzystwa w ciągu tych dwudziestu lat? Jakie były pozytywne doświadczenia? Co najbardziej wbiło się Pani w pamięć?

Wiele się zmieniło, podobnie jak przy dorastaniu dziecka. Na początku „raczkowaliśmy”. Nie wiedzieliśmy jaki nakreślić plan, kim są nasi członkowie i czego od nas oczekują, na co nas samych stać. Musieliśmy przede wszystkim zapoznać się, dowiedzieć w jaki sposób nasi członkowie chcieliby i mogliby włączyć się w pracę organizacji. Dużo czasu pochłonęło ułożenie statutu, ponieważ nikt z nas nie uczestniczył w organizacjach społecznych, a tym bardziej, im nie przewodniczył. Wystaliśmy zawiadomienia o tym, że założyliśmy w Zagrzebiu PTK „Mikołaj Kopernik” i zapraszaliśmy do udziału w jego pracy. Podstawowym naszym celem było zrzeszanie przedstawicieli narodowości polskiej i naszych przyjaciół – Chorwatów, propagowanie kultury polskiej i obyczajów, organizowanie wystaw, wycieczek, pikników oraz imprez z okazji świąt. Działalność oświatową rozpoczęliśmy nieco później. W 2003 r. założyliśmy sobotnią szkółkę języka polskiego dla dzieci z małżeństw mieszanych. Z czasem, zaczęliśmy myśleć o rozpoczęciu pracy medialnej w celu zawiadomienia Polaków spoza Zagrzebia

o działalności i projektach PTK. Tak powstał nasz biuletyn. Zrobiliśmy też listę Polaków mieszkających w Zagrzebiu – ilu przybyło wcześniej od nas, ilu mieszka tu obecnie, ilu już zmarło. Chcieliśmy pielęgnować groby i pamięć po naszych Rodakach, którzy tu mieszkali i nie doczekali utworzenia Towarzystwa. Pracowaliśmy bardzo intensywnie.

Dlaczego właśnie Mikołaj Kopernik?

Mikołaj Kopernik to człowiek ponadczasowy, znany na całym świecie – astronom, naukowiec, ekonomista, lekarz.

Był prekursorem światowej rewolucji w astronomii, co było dla nas wzorcem przy tworzeniu Towarzystwa, a przede wszystkim – „zatrzymał Słońce, a ruszył Ziemię i wydało go polskie plemię”.

W 1991 r. wybuchła wojna...

Nie wiedzieliśmy, co począć – pozostać, czy wyjechać. Z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień wzrastał niepokój wśród naszych rodziców i przyjaciół. Nie poddaliśmy się jednak strachowi i zdecydowaliśmy, że nie możemy uciekać od wojny czy jej unikać. Musieliśmy pomóc naszym rodakom, którzy zamieszkiwali zagrożone tereny. Zwróciliśmy się o pomoc do Stowarzyszenia Wspólnota Polska, które nam dostarczyło artykuły pierwszej pomocy. W 1992 r. fundacja EquiLibre p. Janiny Ochojskiej zaczęła wysyłać konwoje z darami dla mieszkańców Sarajewa. Pisaliśmy do Ojca Świętego Jana Pawła II z prośbą o modlitwę. Naturalnie, skierowaliśmy pisma też do Prezydenta Lecha Wałęsy i różnych organizacji. W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że z ramienia ONZ przyjechało do Chorwacji wojsko polskie i skontaktowaliśmy się z batalionem w Slunju. Żołnierze okazali nam dużą pomoc, nawet oszczędzali na swoich posiłkach, żeby przygotować paczki dla miejscowych Polaków, a my – staliśmy je po całym terytorium Chorwacji, od Vukowaru do Dubrow-



„Gotyck na dotyk”. Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Zagrzebiu

nika. Te pięć lat wojny były dla nas bardzo trudne. Wówczas każdy miał obowiązek chodzić do pracy, ale staraliśmy się ze wszystkim nadążyć. Nie poprzestaliśmy jedynie na wysyłaniu paczek. Polskim żołnierzom w Chorwacji też przecież nie było łatwo, oni też potrzebowali naszego wsparcia. Zaczęliśmy więc organizować dla nich Oplatki Wigilijne – byliśmy razem nie tylko w dniach trudnych, ale też podczas świąt. W okresie letnim, dzięki znajomościom w branży turystyki, organizowałam dla żołnierzy wojska polskiego tygodniowe wycieczki po Chorwacji i wyjazdy do Włoch. Była to dla nich jedyna możliwość odpoczynku i zacerpnienia sił przed powrotem na niełatwą służbę.

Czy poza PTK „Mikołaj Kopernik” są w Chorwacji inne grupy skupiające Polaków?

Jesteśmy członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chorwackiej, które jest organizacją koordynującą działalność poszczególnych mieszanych organizacji w Zagrzebiu i innych miastach Chorwacji. Zajmuje się ono między innymi promocją polskich książek i wydawnictw. W Zagrzebiu działa Towarzystwo Fryderyka Chopina. Są też towarzystwa typowo polskie – Polskie Towarzystwo Kulturalne im. Fryderyka Chopina w Rijeci (nasz były oddział), Polskie Towarzystwo Kulturalne „POLONEZ” w Kaštelu koło Splitu, Polskie Towarzystwo Oświatowe w Zagrzebiu. Oczywiście, wszystkie te organizacje ze sobą współpracują.

Czy organizujecie Państwo jakieś projekty wymiany międzykulturowej?

Z przewodniczącą towarzystwa japońskiego, z którą kiedyś pracowałam, wpadłyśmy na pomysł zorganizowania wieczoru promocji literatury polskiej i japońskiej. Opowiedziałam o polskich strojach i obyczajach, młodzież recytowała wiersze Mickiewicza, odbył się występ naszego zespołu wokalnego. W drugiej części wieczoru

przygotowano dla nas japońską ceremonię picia herbaty „茶の湯” – [chaneyu], spróbowaliśmy sushi i japońskie ciasteczka. Jedzenie pałeczkami nie wychodziło nam najlepiej, ale bawiliśmy się na całego. Podobne imprezy urządzamy też z Chorwatami. Niedawno przeprowadziliśmy koncerty kompozytorów polskich i chorwackich. Na koncerty muzyki kompozytorów polskich (Fryderyka Chopina, Ignacego Paderewskiego, Karola Szymanowskiego) Towarzystwo Kompozytorów Chorwackich udostępniło nam piękną salę po ulgowej cenie. Bardzo dobry kontakt utrzymujemy z Bułgarami, którzy mają wspaniałych solistów operowych i współpracują z Operą w Zagrzebiu. Dużo organizacji mniejszości narodowych działa w Zagrzebiu, staramy się więc z nimi spotykać. Przyjaźń łączy nas też z Polakami w Czarnogórze (Stowarzyszenie Polaków Zamieszkałych w Czarnogórze) oraz Macedonii, Serbii, Bośni i Hercegowinie.

Skończył się rok Fryderyka Chopina. Jakie przedsięwzięcia w związku z tym były podejmowane w Chorwacji?

Dzięki staraniom Ambasadora RP Wiesława Tarki oraz wsparciu PTK „Kopernik” zostało reaktywowane Towarzystwo Fryderyka Chopina. Inauguracją Roku F. Chopina stał się wspaniały koncert w Muzeum Mimara, które wśród cennych obrazów i rzeźb posiada też krzesło naszego króla Jana III Sobieskiego. Członkami Towarzystwa Fryderyka Chopina są profesorowie Akademii Muzycznej, którzy postarali się wypełnić ten rok cyklem koncertów chopinowskich o różnej formie. Wystąpili u nas tacy znani pianiści jak: Katarzyna Borek, Leszek Możdżer, Andrej Pisarjev z Rosji, „Trio Jagodziński”, Piotr Pałeczny i inni.

Jeżeli chodzi o młodzież... Słyszałam, że macie przy Towarzystwie szkołę języka

polskiego. Działa w Zagrzebiu też polska szkoła, która ma prawo na wydanie dyplomów i prowadzenie egzaminów państwowych. Oprócz tego, wiele młodzieży skupia PTK. Jak organizuje się jej praca społeczna?

Pierwsza generacja była najlepsza – młodzież przychodziła na wszystkie imprezy, pomagała w ich organizacji. Obecnej wprawdzie też niczego nie brakuje, prócz czasu na większe zaangażowanie w sprawy Towarzystwa (śmiech-aut.). Można zresztą ją zrozumieć – obowiązki na studiach, w pracy, w rodzinie. Ze znajomością języka polskiego też jest różnie. Niektórzy uczyli się go w szkole czy na studiach. Jest też pokolenie, którego rodzice są pochodzenia polskiego, ale nie znają już języka ojczy-

zbyt często za granicę, ponieważ nie możemy pokryć kosztów związanych z podróżą, a refundacja nie zawsze jest możliwa. Ciągłe trwają przygotowania do wystaw fotografii „Śladami Polaków” i „Wielcy Polacy”. Wszystko jednak kosztuje, a Towarzystwo nie dysponuje dużym budżetem. Siedzibę mamy niewielką, sala jest za mała na większe imprezy, a wynajmować nie zawsze jesteśmy w stanie. Chorwacja ma wysokie ceny, zwłaszcza drogie są usługi. Staramy się jednak, a o pomysłach najlepiej świadczy ich realizacja.

Jakiej rady mogła by Pani udzielić młodzieży, dopiero wkraczającej w świat wolontariatu? Jak organizować pracę? Jak się „nie dać” apatii czy początkowym trudnościami?



Park Narodowy Plitvička Jezera. Według starej tradycji, tu młodzi Chorwaci zawierają małżeństwo

stego i nie mogli przekazać go swoim dzieciom. Młodzież coraz częściej komunikuje się między sobą po chorwacku, niż po polsku.

Jesteśmy zawsze otwarci. W PTK „Mikołaj Kopernik” mamy sekcję młodzieżową, której przewodniczy Marta Cvetkov. Z okazji rocznic utworzenia naszej organizacji, młodzież polska przygotowywała referaty. Organizuje też koncerty młodych muzyków i zaprasza swoich rówieśników, np. na Andrzejkę. Wkrótce młodzież powinna zorganizować dla nas kurs komputerowy, a latem planuje przeprowadzić podróż promującą polską kulturę w krajach bałkańskich. Współpraca dobrze się nam układa. Podtrzymujemy też stały kontakt z Polską Szkołą przy Ambasadzie RP w Zagrzebiu i odwiedzamy się nawzajem z okazji różnych świąt, częściowo wspieramy finansowo zakup książek i materiałów dydaktycznych dla niej.

Jakie plany na najbliższą przyszłość...

Jestem wielką entuzjastką folkloru. Daje on możliwość na atrakcyjnym poziomie dzielić się bogactwem kultury narodowej. Planujemy zorganizować większy zespół taneczny, w czym też wiele nadziei wiążemy z młodym pokoleniem. Mamy stroje z różnych regionów, opracowaliśmy repertuar Tadeusza Sygietyńskiego. Mamy też za sobą kilka występów – Budapeszt (Węgry), Poddębice (Polska), La Ferté (Francja), występujemy na naszych okolicznościowych spotkaniach. Przynam, że nie wyjeżdżamy

Nas nikt nie uczył, oni natomiast mają możliwość zdobywać wiedzę na szkoleniach organizowanych przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska i jego Oddziały, uczyć się na przykładzie naszej pracy i innych. Pamiętam, na pierwszym Zjeździe organizacji polonijnych byli ludzie z dużym doświadczeniem. Jednak nie łatwo było się z nimi komunikować i porozumieć – Polonia amerykańska zbyt pewna siebie, a przedstawiciele krajów byłego ZSRR zbyt zajęci swoimi problemami. Nie udało się mi zasięgnąć od nich informacji o zarządzaniu organizacją, kierunkach jej działalności czy projektach, ale – skrupulatnie notowałam wypowiedzi każdego. Po powrocie zrozumiałam, że najlepszą formą rozwoju organizacji jest poznanie się poprzez organizowanie spotkań, na których można podzielić się poglądami, spostrzeżeniami i udoskonalać swoje projekty. Takimi są Spotkania regionalne w organizacji EUWP.

Powinniśmy się uczyć od siebie nawzajem. Wiele już mamy za sobą i możemy służyć dobrą radą. Chętnie też przyjmujemy pomoc młodych. Potrzebujemy nowego spojrzenia na pewne sprawy. Także młodsze pokolenie powinno wyselekcjonować nasze doświadczenie, odświeżyć młodzieżą nowe przedsięwzięcia korzystne dla obu stron. Tego sobie nawzajem życzymy.

Dziękuję za rozmowę.

KG

KILOMETRY POCAŁUNKÓW W STANISŁAWOWIE

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Po raz pierwszy w Iwano-Frankowskim parku im. Tarasa Szewczenki z inicjatywy młodzieżowych organizacji społecznych oraz dzięki wsparciu mera Wiktora Anuszkiewicza, odbył się happening „kilometry pocałunków”.

Wydarzenie odbyło się przy kamieniu miłości, który niedawno został przywieziony z Ziemi Świętej. Nazywają go talizmanem zakochanych. Mówią, że gdy dotknie się



Kamień miłości

kamienia, przyniesie to szczęście w miłości i małżeństwie.

Szerzenie wśród młodzieży wartości rodzinnych i moralnych, to główny cel akcji. Zaproszenie na happening dostał każdy mieszkaniec Iwano-Frankowska. Swoją obecnością mieli zaświadczyć o otwartości, przyjaźni i miłości.

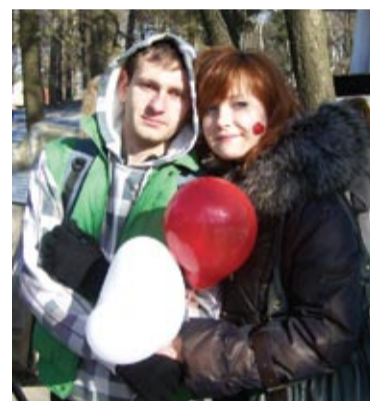
Przed rozpoczęciem akcji o. Zenowij z komisji Młodzieżowej UGKC, odmówił modlitwy „Za ukraińską rodzinę” oraz „Za Kochającą rodzinę”.



Każdemu uczestnikowi wręczono serce z numerem i balonik. Potem utworzono wielki łańcuch, w miejskim parku przy łabędzim jeziorze i całowano się, wypuszczając baloniki z rąk prosto do nieba. Po tej akcji młodzi ludzie w jak najbardziej oryginalny sposób wyznawali sobie miłość.

Małżeństwo Stapińskich aktywnie brało udział w akcji. Razem są już od 22 lat i cały czas są pewni swej miłości. Przepisem na udane małżeństwo są cierpliwość i zrozumienie.

Uczestnikami happeningu było 50 zakochanych par. Pod koniec w ramach konkursu można było wygrać prezenty ufundowane przez kawiarnię „Manufaktura” i „Marmolada”, a także Iwowską fabrykę czekolady. Za najbardziej oryginalne wyznaczenie miłosne, można było



wygrać suknię wieczorową od firmy BINAR.

Organizatorami imprezy były organizacje młodzieżowe, młodzieżowa Komisja Wykonawcza, Spółka Młodych Politologów Ukrainy, Centrum Studiów Politycznych w Iwano-Frankowskim obwodzie, IFMMHO „Osmosmysty”.

KG

UPOMINKI, KTÓRE CHRONIĄ PRZED ZŁEM

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Wołyńska artystka przywraca do życia tradycje wyrobienia amuletów z gliny. Pokryta słomą chata otoczona pachnącymi malwami, para bocianów, potężny dąb i delikatna kalina pod oknami. Każdy element tradycyjnego ukraińskiego pejzażu na obrazach-amuletach Żanny Mysliaszkiwicz ma swoje znaczenie.

- Dom oznacza ciepło, dąb to wcielenie męskiej siły, malwa – piękno – opowiada artystka, specjalistka od ceramiki – Bez to symbol rodzinnego szczęścia, które ma w swej opiece potomków. Lubili przedstawiać go na ceramice jeszcze trypiłscy majstrowie. Każdy z moich amuletów ma w sobie siłę dobra. Ludowe wierzenia mówią o tym, że wszystko, co piękne i harmonijne przyciąga szczęście, broni przed złem, pomaga w życiu. Dlatego moją twórczość można traktować i jako obrazy, i jako amulety. Do



Żanna Mysliakiewicz

moich tradycyjnych wyrobów wnoszę nutkę współczesności, aby w naszych domach ludowe motywy mogły swobodnie się dopasować.

Swoją przygodę z lepieniem w glinie Żanna Mysliakiewicz rozpoczęła jeszcze w dzieciństwie. Później, w czasie studiów w Łuckiej szkole artystycznej, dziewczyna uparła się, by zająć się ceramiką. Specjalistyczne

wykształcenie zdobyła w sercu ukraińskiego garncarstwa – Myrgorodzie. W Sumach pracowała w fabryce ceramiki. Gdy los zagnał ją znowu na rodzinny Wołyn, z gliną już się nie rozstawała.

Wszystkie upominki-ceramiki, artystka robi własnoręcznie. Na początku dobiera glinę, potem ją musi zamiesić, następnie lepi pierwowzory i wypala w piecu nagrzanym do 1000° C. Gdy już wystygną, można je zacząć malować. Pozawala robić to każdemu chętnemu podczas jarmarków czy festiwali, na które często jest zapraszana. Przy jej stoisku jest zawsze pełno ludzi.

- Wszystkie moje upominki-amulety robię ze szczerego serca – mówi artystka – Chciałoby się, by każdy mógł mieć w domu częśćkę tej kolorowej, jaskrawej, bogatej w symbole dobra Ukrainy.

Teraz, prawdziwym wołyńskim symbolem nazywają samą Żannę Mysliakiewicz. Ta piękna kobieta, żywcem wzięta z obrazów klasyków ukraińskiego malarstwa, zapuściła sobie warkocz o długości 164 cm, dzięki temu znalazła się w Księdze Rekordów Wołynia.

Humor żydowski

Mylne przekonanie

W sądzie odbywa się rozprawa o kradzież pieniędzy. Sędzia każe opowiedzieć, jak to się stało.

- Proszę wysokiego sądu, jak usiadłam w kinie, to ten łajdak przysiadł się do mnie na wolne krzesło. Najpierw mówił ładne słówka, a jak zrobiło się ciemno, to mi podniósł sukienkę i sięgnął ręką za podwiązkę, a tam właśnie miałam pieniądze.

- To czemu pani nie krzyczała?
- Bo ja myślałam, że on w uczciwych zamiarach.

Dwa razy

Do rabina w Bursztynie przychodzi pan Mendel i czyni mu dyskretne wyznanie.

- Rebe – powiada – muszę ci się zwierzyć, że potrzebuję jutro wyrzucić się na katolicką wiarę...

Rabin aż złapał się za głowę.

- Co ty powiadasz?! Co ci się stało? Ty chcesz się wyrzucić? Ty, który miałeś takiego koszernego ojca, chcesz porzucić wiarę przodków? Czy ty wiesz, że twój ojciec nieboszczyk obróci się w grobie, jak się dowie, co ty zrobił?!
- Wiem o tym – powiada pan Mendel – ale to nic nie szkodzi, bo za miesiąc mój młodszy brat także się wyrzuci na katolika, więc nieboszczyk obróci się jeszcze raz i znowu będzie leżał w porządku...

Powód

Pani Izabella zgłasza się do rabina z prośbą o rozwód.

- Bój się, pani, Boga – powiada zdziwiony rabin – przecież ma pani takiego porządnego męża. Czy ma pani coś mu do zarzucenia?

- Rebe – mówi pani Izabella – podejrzewam mojego męża, że to ostatnie dziecko, które mamy, nie jest jego...

Podwyżka

Pewien kaznodzieja synagogi małego miasteczka na Pokuciu skarżył się zarządowi gminy, że pobiera bardzo niską pensję, która w dodatku rzadko jest mu wypłacana.

- Masz rację, rebe! – powiedzieli starsi zarządu. – Płacić ci i tak nie będziemy, bo nie mamy z czego, ale od dzisiaj podwyższamy ci pensję o połowę, bo to doprawdy wstyd dla naszego miasteczka i naszej gminy, żeby nasz znakomity i światły kaznodzieja pobierał tak skromne uposażenie...

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2011

Piątek, 4 marca **P. Czajkowski** balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 5 marca **G. Verdi** opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 6 marca **P. Czajkowski** opera „JOLANTA”, początek o godz. 12:00

L. Minkus balet „PAQUITA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 11 marca **K. Dankiewicz** balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 12 marca **H. B. Gluck** opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

Niedziela, 13 marca **S. Hułak-Artemowski** opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

MŁODE GŁOSY OPERY LWOWSKIEJ, koncert wokalistów oraz symfonicznej orkiestry teatru, początek o godz. 18:00

Piątek, 18 marca **MŁODE GŁOSY OPERY LWOWSKIEJ**, koncert wokalistów oraz symfonicznej orkiestry teatru, początek o godz. 18:00

Sobota, 19 marca **J. Strauss** opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 20 marca **M. Łysenko** opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

Niedziela, 27 marca **J. Strauss** operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 19:00

Czwartek, 31 marca **F. Lehár** operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: lvivopera@gmail.com

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe: w Stanisławowie: вул. Івасюка 60,

м. Івано-Франківськ 76002

we Lwowie: вул. Дудаєва, 12/9, м. Львів 79005

Poszukujemy pracowników

Poszukujemy pracowników w różnych zawodach do pracy w Polsce. Kontakt: +48717879815, info@bcj-konsalting.eu www.bcj-konsalting.eu lub poprzez naszego agenta w Iwano-Frankowsku telefon: 0679028421 oraz: 0664191758

Chcesz weseląc się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

Kontakt: Edward Sosulski, tel.: 261-54-87

O tym i owym



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej

ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie

ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz. 10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70

fax: (032) 235 21 77

e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe

ul. I. Franki 110, 79011 Lwów

tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63

fax: (032) 276 09 74

e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczwierych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miestomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

Pogoń bierze udział w XII turnieju „Memoriału Ernesta Justa” i trafia do 1/8 finału

Ernest Erwinowicz Just urodził się 17 czerwca 1927 w Użhorodzie, ówczesnej Czechosłowacji, obecnie Ukraina, zm. 21 kwietnia 1992 w Peczu, Węgry – ukraiński piłkarz pochodzenia węgierskiego, grający na pozycji pomocnika, były reprezentant Związku Radzieckiego, trener.

Od 2000 roku prowadzony turniej piłki nożnej jego imienia. Warto też zaznaczyć że w tym roku, w turnieju bierze udział rekordowa ilość drużyn lwowskiego obwodu – 36, wśród nich po raz pierwszy LKS „Pogoń” Lwów. Po udanych trzech meczach Pogoniarzy sensacyjnie wyszli z pierwszego miejsca ze swojej grupy.



Tabela 5 Grupy

Nazwa	S	Z	R	P	BIL	PKT
LKS „Pogoń” Lwów	3	3	0	0	12.- 2	9
FC Gazowik-Hurtowyna Komarno	3	2	0	1	8.- 3	6
FC „Wisznia” Wisznia	3	1	0	2	3.-10	3
FC „Dniestr” Polana	3	0	0	3	0.- 8	0

Po poniedziałkowym losowaniu LKS „Pogoń” Lwów trafił na „Karpaty” Kamionka Buska. Nasz rywal to trzeciogimowy klub, który nie jednokrotnie wygrywał ekstraklasę Obwodowa (III liga). Wszystko prowadzi do tego, że mecz będzie pełen ostrej rywalizacji.

Mecz odbędzie się w niedzielę, 6 marca na stadionie FST Dynamo, przy ul. Janewa 10 (boczna W. Welykoho) o 15.00 Zapraszamy wszystkich chętnych do kibicowania lwowskiemu klubowi. Szczegóły na www.pogon.lwow.net.

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – slychać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteśmy osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie **Polskiego Radia Katowice**. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowanie.com

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz slychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze slyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»
REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія КВ
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępcza red. naczelnego, dział foto-reportażu oraz dział grafiki komputerowej e-mail: maribasza@wp.pl

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Halina Plugator
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Joanna Demcio
e-mail: joannademc@gmail.com
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportażu.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubniński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Wiedeński walc z kobyłą Kwiatkiem!

AGNIESZKA RATNA tekst
ANDRIJ SOBUČKYJ zdjęcie

Wieś Birky, w regionie Lubeszewskim już od dawna znana jest dzięki znachorom, najlepszym na Ukrainie kosiarzom i potężnym mężczyznom, którym wszystko pali się w rękach. Mało tego, po tym jak odwiedziłeś tę wieś, zaczynasz zdawać sobie sprawę, że z poczuciem humoru i fantazją też jest tu całkiem niezłe...

Braci Oleksandra i Stepana Turykiw zna całe Polesie, jako wielkich miłośników koni. Ich ojciec Wasyl pracował koniuszym w miejscowym kołchozie przez ćwierć wieku, dlatego przekazał tę miłość do koni swoim synom. Już w wieku 15 lat chłopcy jeździli konno bez siodła, do tego, na stojąco. Żartują, że gdyby mieli strzelby, to jeszcze by strzelali, trzymając broń w każdej z dłoni. Jeśli pomyśleliście, że artykuł będzie traktował o hodowcach koni, to się grubo mylicie...

Jakiś rok temu Stepan z Oleksandrem otworzyli jedyną w swoim rodzaju szkołę tańca dla kobył! Niestety, szkoła może pochwalić się tylko jedną absolwentką, chociaż to i tak spory sukces. Nasza bohaterka nazywa się Kwiatek, ponieważ kasztanowa piękność urodziła się w kwietniu. Już od pierwszych dni wyróżniała się spokojnym charakterem, nie bała się ludzi, spokojnie reagowała nawet wtedy, kiedy obok kręczyli się dzieci. Teraz Kwiatek wita się codziennie ze swoimi gospodarzami, nie tylko pochylając głowę, ale oficjalnie podaje prawą przednią nogę!

Pomysł nauczania tańca zwierzęcia zjawiał się po tym, jak rodzina Tury-



Zatańczmy, Kwiatku!

ków obejrzała program o śmiesznych rodzinnych nagraniach. Stepan zdecydował, że też spróbuje.

- Pamiętam, jak podchodzę do mojego Kwiatka i ostrożnie biorę ją za przednią nogę i kładę sobie na ramię - wspomina nauczyciel zoo tańca - Czekam na jej reakcję. Przerwa... Żadnego oporu jednak nie odczuwam, już po kilkunastu sekundach sama położyła mi drugą nogę na ramię. Od tamtej pory sumiennie szlifujemy warsztat. Teraz już możemy dać koncert solowy, oczywiście za odpowiednie wynagrodzenie (śmieje się).

Oleksandr i Stepan są dumni z tego, że na początku ich osiągnięcia

sprowadzały się do tańca dyskotekowego „hop-t-ta”, a teraz mogą wykonać walc wiedeński! Wytrzymałość ćwiczą podczas biegu, tak samo jak w tańcu zarzuca się nogi konia na ramię i biegnie się nawet do 102 metrów! Jednak na obecnych osiągnięciach nie mają zamiaru poprzestać.

We wsi już dawno przyzwyczajono się do tych popisów, jedynie dzieci to wciąż niesamowicie bawi. Turyści natomiast są po prostu zachwyceni całym show: fotografują, nagrywają. Kwiatek nikomu nie odmawia, gdyby mogła to by i autografy rozdawała. Czyż nie gwiazda?

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” - działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego

MY „Włóczęgi”, a Ty?

Grotowskiego we Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu - nie zapominając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda

współczesnej i klasycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

Kontakt: Walerij Sobecykyj
tel.: 0671482193;
VSobetskyj@wp.pl

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org; e-mail: szesczlotych@interia.pl;
zespół@szesczlotych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

1. 03. 2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,93	1 USD	7,96
10,90	1 EUR	10,98
2,75	1 PLN	2,79
12,80	1 GBP	12,93
2,73	10 RUR	2,75

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien
3 miesiące – 15,00 hrywien
6 miesięcy – 30,00 hrywien
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**
przy ulicy Kanoniczej 15

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiamy redakcję!). Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie; w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445